

Antoni Słonimski

Co mnie Tęczy z Wronawą?

gdy zaproponowano mi abym do jubileuszowego
numera „Holicy” napisał feljeton pod tytułem „Co
mnie Tęczy”
jakiś kłopot znalazł się, więc nie mogłem
pisać feljetonu, tylko
wrócić do tej książki, która
pamięć z ramienia
czyli
to jest miła, która
that ugly city of you.

„Bardzo proszę pamiętać,
że **byłem przeciw**”
**Studia o Antonim
Słonimskim**

Co mnie i tym miastem
Przez ułanów
Śliwki i jabłka
Z jesiennym zapachem,
Kosmidera czołga
Co w denar pachniała
kalkiowanym daszkiem.
Nawet kapuśki oddech rzy
Z piwnic zakratowanych ust,
Stukot dozołki, bębny, mgły,
Woda kwiatoła pierzanych bóstw.
Zapach młodości to klej
Książek z cytelni,
Wiosennych wiatrów longy
I książki w pełni.
Próśno nukać egzotyki
Na wąskich ścieżkach.
Mocniejszą młodości dotyk.
Stuch. Zapach.
Waga różnorodnych spraw,
Wrok mniomanych chwil.
And that is quite enough,
And that is what I feel.

Monika Ładoń

Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2008



Nie tłumaczę tego więcej, nie tłumaczę
nie tłumaczę. W tym momencie
Ja od Swana tym, ja undogym i

„Bardzo proszę pamiętać,
że ja byłem przeciw”
Studia o Antonim Słonimskim



NR 2603



Monika Ładoń

„Bardzo proszę pamiętać,
że ja byłem przeciw”
Studia o Antonim Słonimskim



Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Jerzy Smulski

Publikacja jest dostępna także w wersji internetowej:
Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Spis treści

Wprowadzenie	
„Wtajemniczenie” w osobę	7
Rozdział 1	
„Jak my kiedyś wrócimy? Którymi drogami?”	
Antoniego Słonimskiego droga do kraju	17
Rozdział 2	
Początek lat pięćdziesiątych: szukanie głosu	38
Rozdział 3	
Prezes okresu przemian	
Antoni Słonimski na czele Związku Literatów Polskich	58
Rozdział 4	
„Przestrzeń opozycjonisty”	79
Rozdział 5	
W cudzych oczach	
Słonimski w dziennikach Kijowskiego i Kisielewskiego	109
Zakończenie	124
Indeks osobowy	143
Summary	149
Résumé	151

Wprowadzenie

„Wtajemniczenie” w osobę

Postać Antoniego Słonimskiego i jego twórczość już od lat międzywojennych cieszyły się zainteresowaniem czytelników i badaczy literatury. Wydaje się, że ten niepokorny twórca przyciągał zwłaszcza swoją publiczną działalnością i niekwestionowanym wpływem na środowiska inteligencji zarówno w Polsce przedwojennej, jak i powojennej. Zaproponowane przeze mnie spotkanie ze Słonimskim będzie spotkaniem z kimś powszechnie uważanym za autorytet, z osobą cieszącą się posłuchem i powszechnym szacunkiem. Szerokie spojrzenie na autora *Kronik tygodniowych* pokaże, jak niezwykle pojemny był jego los: znalazło się w nim miejsce i na prestiż, i na niepowodzenie. Słonimskiego widzieć można – by posłużyć się określeniem Erazma Kuźmy – jako „żonglera maskami”, wytrawnego uczestnika życia literackiego i społecznego, który staje się dla nas egzemplifikacją różnych wcielen pisarskich¹.

W literaturze przedmiotu do tej pory nie podjęto próby całościowej interpretacji postaci Słonimskiego i jego działalności – zarówno pisarskiej, jak i społecznej – w latach powojennych. Tymczasem krótki przegląd określeń stosowanych przez badaczy i pisarzy podejmujących się opisu postawy Słonimskiego wskazuje, że istnieje tutaj pewien badawczy obszar do zagospodarowania. Wydaje się bowiem, że najczęściej używane terminy – autorytet, uosobienie polskich dążeń, symbol niezależności myślenia i odwagi cywilnej – dowodzą ważkości pisarza w życiu literackim i społecznym. Litera-

¹ E. Kuźma: *Autor jako komediant*. W: *Autor i jego wcielenia. Szkice o roli autora w literaturze*. Red. E. Kuźma, M. Lalak. Szczecin 1991, s. 7–23.

tura przedmiotu oferuje w tym zakresie kilkadziesiąt tekstów², chociaż trzeba zaznaczyć, że okazjonalne artykuły i wspomnienia nie wypełniają luki, jaką jest brak monografii poety³. Gwoli ścisłości należy przyznać, że kilka kwestii doczekało się już wnikliwego odczytania, a powstałe książki inicjatywy odmiennych lektur czynią karkołomnymi. Mam tutaj na myśli pozycje dotyczące *Kronik tygodniowych*⁴ oraz interpretacje poezji, zwłaszcza te autorstwa Aliny Kowalczykowej, które dla badaczy zajmujących się Słonimskim są obowiązkowe i klasyczne⁵.

Zaprezentowane tutaj spojrzenie na Słonimskiego będzie szczególne. Celem bowiem nie jest szkic biograficzny mający być ujęciem całościowym, a jedynie wybór i interpretacja tych momentów twórczej i społecznej działalności autora *Alarmu*, które pozwolą na odszyfrowanie na ich podstawie wyjątkowej dla lat powojennych postawy pisarskiej. Rozpoczynając szkic od okoliczności powrotu poety do kraju w 1951 roku, analizuję następnie znaczące okresy jego życia, ważne decyzje i wybory. Odstępstwo od chronologicznego biegu stanowią tylko te fragmenty, w których proponuję zderzenie postawy Słonimskiego i jego antagonistów.

² Większość z nich zebrana została w tomie zredagowanym przez Pawła Kądziałę i Artura Międzyrzeckiego: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Warszawa 1996. Na uwagę zasługuje także inna poświęcona Słonimskiemu książka: *Skamander*. T. 6: *Studia o twórczości Antoniego Słonimskiego*. Red. I. Opacki, przy współudziale A. Węgrzyniak. Katowice 1988.

³ Nie odgrywają takiej roli dwie ostatnio wydane pozycje: J. Kumaniecka: *Saga rodu Słonimskich*. Warszawa 2003, oraz B. Gierat-Bieroń: *Antoni Słonimski – teatr w demokracji*. Kraków 2004. Autorka pierwszej, chociaż najwięcej miejsca poświęca Słonimskiemu i to jego biografia wyznacza ramy książki, stawia sobie za cel przedstawienie historii całego rodu. Bożena Gierat-Bieroń z kolei patrzy z pozycji teatrologa i zajmują ją teatralna krytyka autora *Alarmu* oraz jego dorobek dramaturgiczny.

⁴ P. Stasiński: O „*Kronikach tygodniowych*” Antoniego Słonimskiego w „*Wiedomościach Literackich*” (1927–1939). W: *Idem: Poetyka i pragmatyka felietonu*. Wrocław 1982, s. 85–126; M. Pytasz: „Nie mam recepty na zbawienie świata...”. Wokół „*Kronik tygodniowych*” Antoniego Słonimskiego. Katowice 1987.

⁵ A. Kowalczykowa: *Liryki Słonimskiego*. Warszawa 1967; *Idem: Słonimski*. Warszawa 1973; *Idem: Liberał zbuntowany – Antoni Słonimski*. W: *Poeci dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*. Cz. 2. Red. I. Maciejewska. Warszawa 1982, s. 181–219; T. Makles: *Wobec ojczyzn. O ojczyznach ziemskich i idealnych w twórczości Juliana Tuwima i Antoniego Słonimskiego*. Katowice 1987; P. Pietrych: *Młodzieńcza twórczość Słonimskiego*. Kielce 1997.

Samą biografię traktuję z jednej strony klasycznie, wręcz nieco staromodnie – za Edwardem Balcerzanem – jako tekst, formę wypowiedzi, która generuje różnorodne sposoby odczytań. Jednocześnie, z drugiej – narzucam elementom biografii selekcję podyktowaną kryterium przydatności do prezentacji meritum rozważań:

[...] „droga człowieka” narzuca się obserwatorowi jako sensowny komunikat (czy raport), gdy ciąg kolejnych (wybranych) zachowań jednostki konstytuuje się w porządku t e l e o l o g i c z n y m; nasza uwaga koncentruje się wokół intencji motywującej czynny osobnika [...]. O selekcji faktów decyduje to, czy pojawiły się one w sytuacjach, w których człowiek miał szansę i n n e g o w y j ś c i a z układu determinant; tu „zachowanie” rozumiemy jako „chwyt”, element gry. Znaczenia postępów jednostki są deszyfrowane poprzez konwencję, w kodzie obyczajów i zwyczajów epoki, przy czym tekst biografii (na tle innych tekstów) odznacza się s p o t ę g o w a n ą i k o n i c z n o ś c i ą⁶.

Pomna przestróg badacza, by wystrzegać się „wszystkoizmu”, wsłuchuję się w swoisty i zmieniający się głos poety, rekonstruuje języki, w których wyrażały się odgrywane przez niego role społeczne i twórcze. Na potrzeby niniejszej rozprawy dokonuję specyficznej adaptacji następujących sądów Balcerzana:

Plan biografii pisarskiej [...] zawiera z jednej strony pewien repertuar możliwości, jakie daje „bycie” artystą w danym społeczeństwie, z drugiej strony – obszar ograniczeń, które instytucje życia zbiorowego nakładają na swoich twórców. [...] Wiadomo [...] z góry, iż [pisarz – M.Ł.] „wybierając los swój” – wybiera jednocześnie pewien system sytuacji, które w jego życiu pojawić się muszą⁷.

Podporządkowując swój wywód tytułowej formule „sprzeciwu” – jako czynnikowi organizującemu biografię poety – ograniczam ów plan biografii pisarskiej do elementów wyznaczanych przez interesującą mnie ramę. Rozpoczynając obserwacje od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, pytam, w jaki sposób

⁶ E. B a l c e r z a n: *Odpowiedź na biografię*. W: I d e m: *Kręgi wtajemniczenia. Czytelnik. Badacz. Tłumacz. Pisarz*. Kraków 1982, s. 21–22.

⁷ Ibidem, s. 24.

i jakimi działaniami Słonimski wypełnia własną twórczą przestrzeń, co odrzuca poza nawias swoich inicjatyw i dążeń, które z jego wyborów zdają się świadome i konsekwentne, a które narzucone i zmanipulowane.

Metodologiczną podstawę analizy intelektualnej postawy Słonimskiego będzie stanowić również wariant socjologii literatury dotyczący problematyki życia literackiego⁸. Taki opis postawy jest gwarancją spojrzenia szerszego, otwartego na wielość kontekstów, zauważenia określonych pól, ale wypełnianych w oryginalny sposób. Interpretując bowiem inicjatywy Słonimskiego, zwracam uwagę na ich podłoże, osoby wokół poety, instytucje, w ramach których działał, warunki rozpowszechniania jego dzieł, szczególne okoliczności recepcji. Takie ustawienie optyki spojrzenia ponownie uprawomocnia cytowany już Balcerzan, który zwrócił uwagę na fakt, że właściwe użycie biografii jako języka porozumienia odnosi się do komunikacji bezpośredniej między pisarzem a jego współczesnością: „Reakcje żywych ludzi, obserwowane lub domyślne, dają pisarzowi poczucie własnej tożsamości w danym kolektywie czytelnictwym – tu i teraz”⁹. Należy wszakże mieć na uwadze, że wiąże się to z pewną niedogodnością, czyli krążeniem w zamkniętym obiegu autodefinicji, tutaj sprowadzającym się do kręgu towarzyskiego (słynnego stolika Słonimskiego).

Źródeł owych reakcji szukać będę w kilku sferach tekstów. Będą to przede wszystkim wspomnienia o poecie – zapisy nie tylko przyjaciół, ale i antagonistów, bo tylko takie świadectwa pozwolą na prezentację możliwie pełnej postaci¹⁰. Materiał badawczy, potwierdzający stopień wpływu Słonimskiego na bieg życia literackiego

⁸ O problematyce życia literackiego zob. np. S. Frybiesz: *Koncepcje badań nad życiem literackim*. W: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*. Red. H. Markiewicz, J. Sławiński. Kraków 1976, s. 455–466; M. Straszewska: *Problematyka badań nad życiem literackim*. W: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa...*, s. 440–454; J. Maciejewski: *Publiczność literacka a instytucje i mechanizmy życia kulturowego*. W: *Publiczność literacka*. Red. S. Żółkiewski, M. Hopfinger. Wrocław 1982; J. Sławiński: *Socjologia literatury i poetyka historyczna*. W: *Idem: Dzieło. Język. Tradycja. Prace wybrane*. T. 2. Kraków 1998, s. 33–63.

⁹ E. Balcerzan: *Odpowiedź na biografię...*, s. 27.

¹⁰ Szczególne miejsce zajmuje przywoływana już książka *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*.

i społecznego, stanowią także dotyczące lat życia poety dzienniki¹¹. Jest to świadomy gest zrekonstruowania kreacji pisarza z odczytań cudzych, z tekstów odmiennych – językowo, gatunkowo, w różnym stopniu nasyconych subiektywizmem oraz niejednokrotnie utrwalających mit poety i zarazem kogoś, kto „wpływał na kształt sposobu myślenia znacznej części polskiej inteligencji”¹². Podążam tropem podobnym do działań Piotra Matywieckiego, który w swej imponującej monografii Juliana Tuwima prawdy o poecie szuka, badając m.in. „świadcstwa z »drugiego planu“:

[...] czepianie się słów, fragmentów, dalej przynosi bogaty plon poznania. Dzisiaj w ten sposób zwierzają nam swoje tajemnice wspomnienia przyjaciół i znajomych o Tuwimie. Jakaś błyskawiczna myśl o człowieku, nieuzgodniona z utrwalonym o nim przeświadczeniem – niekoniecznie publicznym, nawet prywatnym – mówi więcej od powtarzanych i niewątpliwych prawd. Więcej czasem można z tego czytać niż z systematycznych studiów polonistycznych, niż z monografii – i dotyczy to nie tylko osoby poety, ale i jego twórczości! [...].

Dlatego w mojej książce wiele korzystam z odłamków opinii, z fragmentów wspomnień, z mikrokomentarzy¹³.

Wizerunek Słonimskiego dopełniają odbiorcy widziani – znów w myśl ustaleń Balcerzana – jako

obszar funkcjonowania mechanizmów, które p r z e k s z t a ł c a j ą
zbiorowość [...] n e u t r a l n ą wobec problemów pisarskich –
w specyficzną wspólnotę odbiorczą, zorientowaną na r o l ę p i s a -
r z a i zaangażowaną w sprawę literackie¹⁴.

¹¹ W polu uwagi znajdują się głównie fragmenty dzienników Marii Dąbrowskiej, Mieczysława Jastruna, Andrzeja Kijowskiego, Stefana Kisielewskiego, Artura Międzyrzeckiego oraz sylwy Tadeusza Konwickiego. Ponieważ interesuje mnie zawarty w nich wizerunek Słonimskiego lub sądy autorów dotyczące podejmowanych przez poetę inicjatyw, nie dociekam kwestii gatunkowych, kompozycyjnych czy różnic dykcji autorów. Sposób wykorzystania dzienników wiele zawdzięcza pracy Barbary Gutkowskiej: *Odczytywanie śladów. W kręgu dwudziestowiecznego autobiografizmu*. Katowice 2005.

¹² D. G a w i n: *Słonimski – rogaty liberał*. W: I d e m: *Polską, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*. Kraków 2005, s. 141.

¹³ P. M a t y w i e c k i: *Twarz Tuwima*. Warszawa 2007, s. 22.

¹⁴ E. B a l c e r z a n: *Odpowiedź na biografię...*, s. 29.

Skłaniam się ku sądowi, że Słonimskiego kreuje odbiór, sposób oddziaływania wynikający przede wszystkim z jego inicjatyw, działania pozaliterackiego. Potwierdza to choćby ten wyimek ze wspomnień jednego z przyjaciół: „Postawę poety i świat jego żelaznych przekonań poznawaliśmy przede wszystkim w działaniu, po owocach jego aktywności publicznej”¹⁵. Skłonna jestem bowiem twierdzić, że w interesującym przypadku pisarz sytuuje się szczególnie poza własnym tekstem, a rys jego postawy potwierdza ogląd życia literackiego i społecznego. Proporcje doboru świadectw intelektualnej postury Słonimskiego przechylać się będą wobec tego na korzyść głosów innych pisarzy oraz badaczy, którzy utrwalili działalność poety, zebrali charakterystyczne anegdoty, a sama frekwencyjność pojawiania się autora *Alarmu* w życiu oraz tekstach przyjaciół i wrogów świadczy o jego niezachwianej pozycji w życiu kulturalnym powojennej Polski.

Z głosów samego Słonimskiego interesują mnie przede wszystkim te, w których postawienie znaku równości między osobą mówiącą a autorem jest oczywiste, czyli wszelkiego rodzaju wspomnienia, powracające w udzielanych wywiadach i felietonach przypominanie chwil z przeszłości, rekapitulacje, oraz okazjonalne, ale znamienne wypowiedzi prasowe¹⁶. Mając jednak do czynienia z postacią wyjątkową, indywidualnością świadomą własnej pozycji, poetą-kreatorem, należy pamiętać, że w wielu tekstach obecny jest element mitologizacji. Dotyczy to zwłaszcza poddawanych w roz-

¹⁵ S. Frankiewicz: „I zaadresuj: Warszawa, jesień...”. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 27.

¹⁶ A. Słonimski: *Odprowa*. „Trybuna Ludu” 1951, nr 307; I d e m: *Kroniki tygodniowe 1927–1939*. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył W. Kopaliński. Warszawa 1956; *Koniec Armii Zbawienia*. [Wypowiedź Antoniego Słonimskiego]. „Nowa Kultura” 1957, nr 6, s. 1; *O sprawach polskich pisarzy mówią...* [Wypowiedź Antoniego Słonimskiego]. „Odra” 1958, nr 48, s. 3; *L'Ordre règne à Varsovie*. „Kultura” 1976, nr 3, s. 26–27; A. Słonimski: *Notatki*. „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 16, s. 13; I d e m: *Wspomnienia warszawskie*. Warszawa 1987; I d e m: *Ciekawość. Felietony z lat 1973–1976*. Warszawa 1988; I d e m: *Alfabet wspomnień*. Warszawa 1989; J. Karpiński: *Obecność. Rozmowa z Antonim Słonimskim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 77–83; W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie. Rozmowa z przyjacielem*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 206–223; I d e m: *Rozmowy ze Słonimskim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 224–246.

prawie interpretacji wierszy z okresu wojennego i powojennego. W niektórych z nich bowiem wyraźna jest próba swego rodzaju sterowania własnym wizerunkiem.

W niniejszej książce chcę zaproponować, co prawda fragmentaryczny, ale jeden z możliwych rysów postawy Słonimskiego. Jest to propozycja udziału w pewnego rodzaju wtajemniczeniu: życie pisarza, które w powszechnej opinii niejednokrotnie zdaje się ciekawsze niż twórczość, odsłaniać ma swoje ukryte aspekty. Jak napisał Balcerzan: „Kusi szansa w t a j e m n i c z e n i a: nie poprzez lekturę utworu, lecz przez »odczytanie« osoby”¹⁷.

Metodologicznego klucza dostarczają także rozważania Pierre’a Bourdieu i jego nowoczesna wersja socjologii literatury. Wykształcony przez badacza aparat pojęciowy – zwłaszcza „pole” oraz „pozycje” – zdaje się przystawać do powojennej sytuacji w polskim życiu literackim. Tak widziana działalność Słonimskiego – zwłaszcza w ramach jego kawiarnianego stolika, a także innych instytucji, z których upoważnienia zabierał głos (Związek Literatów Polskich czy „Tygodnik Powszechny”) – lokuje się na skrzyżowaniu pola władzy i pola literatury, uzależnionym przede wszystkim od autorytetu osób, które wyznaczają jego ramy, określają wewnętrzne stosunki i zależności. Każda zatem wypowiedź Słonimskiego, dzieło, prasowa polemika, kawiarniane wystąpienie jest zajęciem określonej pozycji, zdynamizowaniem pola i modyfikacją jego reguł¹⁸.

Rozdział pierwszy dotyczy okoliczności powrotu Antoniego Słonimskiego do Polski. Decyzja o porzuceniu losu emigranta przypadła na rok 1951, ale do jej podjęcia poeta dojrzywał kilka lat. Sądzę, że aby zrekonstruować i zrozumieć motywy kierujące Słonimskim, należy przyjrzeć się jego działalności w Londynie, stosunkom panującym w środowisku emigracyjnym, widząc w tym przyczynki do powrotu. Drugie źródło dociekań stanowić będą emigracyjne wiersze autora *Alarmu*, w których poeta sugestywnie wskazywał na dojmującą tęsknotę warunkującą jego przyjazd do kraju.

W rozdziale drugim ukazuję konsekwencję przyjazdu Słonimskiego do Polski – konieczność dołączenia do grona twórców po-

¹⁷ E. Balcerzan: *Odpowiedź na biografię...*, s. 35.

¹⁸ Zob. P. Bourdieu: *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*. Przeł. A. Zawadzki. Kraków 2001.

pierających zmiany w ojczyźnie. W centrum zainteresowania stawiłam zwłaszcza dwie wypowiedzi poety: *Odprawę*, popełnioną po podjęciu przez Czesława Miłosza decyzji o pozostaniu na emigracji, oraz wiersz *Do czytelnika*, którym Słonimski poprzedził, w charakterze przedmowy, wybór swoich liryków wydanych po wojnie. Te dwie inicjatywy traktuję jako szczególnie znaczące – jako wyraz podporządkowania się Słonimskiego, zgody na zapłacenie pewnego trybutu za powrót, wreszcie – jako jeden z wyłomów w jego biografii fundowanej na postawie sprzeciwu.

Zmianę postawy poety na opozycyjną wobec władzy prezentuje rozdział trzeci. Dotyczy on prezesury Słonimskiego w Związku Literatów Polskich w latach 1956–1959. Wzrastającemu znaczeniu poety w środowisku literackim towarzyszyła jednak niemoc w zarządzaniu związkiem. Opis pełnienia funkcji prezesa ZLP pozwolił odkryć specyficzny rys osobowości autora *Kronik tygodniowych*: jego nieumiejętność kierowania organizacją, niechęć do działalności urzędniczej, brak woli kompromisu. Zastąpienie Słonimskiego przez Jarosława Iwaszkiewicza dało z kolei asumpt do przyjrzenia się trudnym wzajemnym kontaktom pary skamandrytów.

Inicjatywy opisane w rozdziale czwartym to kwintesencja dojrzałej postawy sprzeciwu Słonimskiego. Interesowały mnie tutaj zwłaszcza takie wydarzenia jak: sformułowanie Listu 34 i jego rezonans w środowisku literackim, recepcja krążącego wśród warszawskich czytelników poematu *Sąd nad Don Kichotem*, udział poety w wydarzeniach Marca '68 oraz ostatnie petycje formułowane za jego życia i sygnowane jego podpisem – List 15 oraz List 59. Właśnie owe listy uznałam za formę działalności opozycyjnej stosowną nie tylko dla lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale zwłaszcza – bliską Słonimskiemu.

Chcąc dowiedzieć, jak istotną rolę odgrywał poeta w środowisku literackim, badam – w rozdziale piątym – jego obecność w dwóch ważnych dziennikowych świadectwach lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych: Andrzeja Kijowskiego i Stefana Kisielewskiego. Wybór pisarzy był nieprzypadkowy. U pierwszego dostrzec można wyraźne ślady wpływu Słonimskiego na poglądy i podejmowane działania, chociaż nieobce są też Kijowskiemu dystans i ironiczne spojrzenie na autorytet. Kisielewski z kolei to ewidentny oponent

poety, który zaciekle będzie z nim polemizował, nie odmawiając mu jednocześnie znaczenia i prestiżu.

Podsumowując rozważania, próbuję raz jeszcze spojrzeć na rytm ostatnich lat Słonimskiego, jego starość – rozpiętą między kawiar-nianym stolikiem a samotnością. Na koniec zadaję też pytanie o swoistą schedę po poecie, interpretując zapisy dowodzące różno-rodnych emocji po śmierci Słonimskiego w 1976 roku.

* * *

Prezentowana książka jest zmienioną wersją drugiego rozdziału mojej pracy doktorskiej zatytułowanej *Pisarz-intelektualista. Między modelem a postawą Antoniego Słonimskiego*, której obrona odbyła się w październiku 2005 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersyte-tu Śląskiego w Katowicach.

Do powstania tej książki szczególnie przyczynił się Promotor, Profesor Marek Pytasz, któremu zawdzięczam wiele: sam pomysł zajęcia się postacią Antoniego Słonimskiego, wielokrotne rozmowy na temat poety, wnikliwą lekturę powstającej pracy i życzliwość. Dziękuję również Recenzentom: Profesorowi Stefanowi Szymutce, Profesorowi Przemysławowi Czaplińskiemu i Profesorowi Jerzemu Smulskiemu za cenne uwagi i sugestie, które przyczyniły się do uzy-skania ostatecznego kształtu niniejszego tomu. Podziękowania kie-ruję także do Kolegów z Zakładu Poetyki Historycznej i Sztuki In-terpretacji Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego.

Specjalne podziękowania należą się Profesorowi Markowi Pyta-szowi, który zgodził się na wykorzystanie w projekcie okładki rękopisu felietonu Antoniego Słonimskiego. Rękopis ten pochodzi z archiwum Profesora.

Rozdział 1

„Jak my kiedyś wrócimy? Którymi drogami?” Antoniego Słonimskiego droga do kraju

We wrześniu 1939 roku Antoni Słonimski opuścił Polskę. Jego droga wiodła m.in. przez Kazimierz nad Wisłą, Krasnystaw, Hrubieszów, Krzemieniec; po kilkudniowym postoju w Bukareszcie poeta wyjechał do Paryża, by ostatecznie osiąść w Londynie¹. W trakcie ucieczki² do głosu doszły różnorodne odczucia: wiara – początko-

¹ O okolicznościach poprzedzających ucieczkę z kraju i samym wyjeździe zob. K. E s t r e i c h e r: *Słonimskiego droga na emigrację*. „Twórczość” 1977, nr 6, s. 20–34. Por. także *Kalendarium życia i twórczości Antoniego Słonimskiego*. Oprac. P. Kądziała. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziała, A. Międzyrzeczki. Warszawa 1996, s. 335–355.

² Ucieczka przed hitlerowcami pisarza pochodzenia żydowskiego i antyfaszysty wydaje się czymś normalnym, dlatego określenie „ucieczka” ani tutaj, ani w większości naukowych opracowań nie ma nacechowania pejoratywnego. Dla wrogów Słonimskiego sytuacja wyglądała zgoła inaczej – używali słowa „ucieczka” w wyrażnie oskarżycielskim kontekście: „I w kraju, w Warszawie słyszało się perfidne głosy o Słonimskim, zwłaszcza w kołach literackich. »Uciekł« – to było słowo, jakiego używali jego przeciwnicy, wymagając, by poszedł na stos ofiarny bez sensu i celu” (K. E s t r e i c h e r: *Słonimskiego droga na emigrację...*, s. 33). Jeden z tych zastanawiających głosów należał do Karola Irzykowskiego. Słonimski skomentował jego oskarżenia w *Alfabecie wspomnień*: „Normalną ludzką reakcją chyba powinna być radość, że pisarzom tak jak my [chodziło także o Juliana Tuwima i Mieczysława Grydzewskiego – M.Ł.] zagrożonym przez hitlerowców udało się ocalić! Irzykowski podaje fałszywą wiadomość i komentuje ją zawistnie” (A. S ł o n i m s k i: *Irzykowski Karol*. W: I d e m: *Alfabet wspomnień*. Warszawa 1975, s. 86).

wo przynajmniej – w możliwości obronne Polski łączyła się z postępującą utratą złudzeń; ufność w rychły powrót klóciła się z napływającymi wiadomościami z frontu i przekonaniem, że wyjazd z kraju jest jedyną szansą na ocalenie życia. Podróż, co prawda, jawić się mogła, zwłaszcza na polskim odcinku, jako przygoda iście sienkiewiczowska, jednak już po przekroczeniu granicy kraju, a przede wszystkim za sprawą rozwoju wojennych wypadków owe nastroje pierwszych dni zmieniły się radykalnie³.

Chociaż okoliczności pierwszych wojennych tygodni i doświadczeń Słonimskiego, utrwalone później w wierszach i wspomnieniach, warte są osobnej uwagi, to nie one będą tutaj głównym przedmiotem zainteresowania. Próba odpowiedzi na pytania postawione w tytule – „Jak my kiedyś wrócimy? Którymi drogami?”⁴ – wymaga szczególnego spojrzenia nie tyle nawet na początek wojny, ile na cały jedenastoletni pobyt Słonimskiego poza granicami kraju, a przede wszystkim na kilka ważnych inicjatyw datowanych na ten okres. Wydaje się bowiem, że właśnie w dekadzie spędzonej w Londynie odnaleźć można okoliczności, które najmocniej zbliżały poetę do powrotu do Polski.

Emigracyjna część biografii Słonimskiego jawi się jako okres zróżnicowany. Z jednej strony bowiem jest to czas powstania i rozpowszechniania bodaj najbardziej znanego wiersza z tego okresu, wielokrotnie przedrukowywanego – *Alarmu*, a później widocznie wygasającej twórczości; z drugiej – okres wypełniania powinności intelektualisty: działalność w Pen Clubie czy udział w Światowym Kongresie Intelektualistów w Obronie Pokoju; wreszcie – coraz silniejsze antagonizmy między poetą a środowiskiem emigracyjnym oraz nie do końca jasny i opisany proces włączania się w inicjatywy

³ Na niefrasobliwy ton wspomnień Słonimskiego z okresu wyjazdu z Polski zwrócił uwagę Piotr Matywiecki. W bagatelizujących uwagach poety o niemieckich czołgach z tektury Matywiecki dostrzega jednak „treści neurotyczne”: „Słonimski mógłby powiedzieć, ale to ukrywa: wszystkie nasze prawdziwe motywacje owej chęci i możliwości »przeczekania« były równie absurdałne jak ta wieść o niemieckich czołgach z tektury; zatem chcieliśmy się schronić w absurdzie, wszelkie miejsce schronienia było miejscem absurdałnym”. P. M a t y w i e c k i: *Twarz Tuwima*. Warszawa 2007, s. 178–179.

⁴ Cytat z poematu A. S ł o n i m s k i e g o *Popiół i wiatr* (W: I d e m: *138 wierszy*. Warszawa 1973, s. 128).

z ramienia komunistycznego już rządu. Tak niejednoznaczny charakter miały lata spędzone poza ojczyzną.

Różnorodnych tłumaczeń porzucenia losu emigranta Słonimski pozostawił w swej twórczości naprawdę wiele; ale, co ważniejsze, są one z jednej strony niezwykle sugestywne, a z drugiej – nie do końca przekonujące; rozpięte między romantycznymi nakazami serca i tęsknotą a racjonalistycznym światopoglądem, podszytym jednak – jak się okaże – sporą dozą naiwności⁵.

„Państwo polskie w miniaturze”

Czynnikami gwarantującym trwale zakorzenienie na obczyźnie mogły być zażyłe i oparte na szczerej sympatii oraz wspólnocie poglądów związki z emigracyjnym środowiskiem. Słonimski istotnie opuszczał kraj w otoczeniu przyjaciół i dzielił z nimi los wygnańczy; w Paryżu znaleźli się m.in. Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Mieczysław Grydzewski, Maria Kuncewiczowa; tam też poeta spotkał Jana Lechonia i Adolfa Milicha⁶. Ale obok dawnych znajomych i przyjaciół do stolicy Francji trafili także przedwojenni polityczni wrogowie; ciągnęły się za poetą dawne polemiki i spory, zrodzone w międzywojennych czasach niechęć i animozje. Wspominał o tym Karol Estreicher:

Razem ze Słonimskim przybyły do Paryża jego sława, a także jego nieustępliwe sprawy. [...] Przywleczony z kraju balast nastrojów, pretensji, walk związanych ze Słonimskim, zaczął się objawiać już w Paryżu, zwłaszcza że dawny obóz rządowy za nic nie chciał ustąpić ze swych pozycji politycznych, ciągle wierząc w prawa płynące z dziedzictwa po Piłsudskim⁷.

⁵ Warto dodać, że problematyka wyboru losu emigranta lub powrotu do kraju nieprzerwanie cieszy się zainteresowaniem badaczy. Zob. jeden z najnowszych tekstów dotyczący tego zagadnienia: M. Stępień: *„Jak grecka tragedia”. Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944–1948)*. Kraków 2005.

⁶ Zob. skreślone przez poetę sylwetki tych osób w: A. Słonimski: *Alfabet wspomnień...*, s. 70–72, 117–121, 147–149, 237–242.

⁷ K. Estreicher: *Słonimskiego droga na emigrację...*, s. 31.

Wydaje się, że polityczne sympatie i antypatie zaważyły na postępowaniu Słonimskiego, co zresztą nie było niczym zaskakującym. Dawny przeciwnik endecji utwierdzał się w swych lewicowych poglądach i krytyce ostatnich rządów sanacyjnych⁸ oraz aktywnie uczestniczył w tworzeniu rządu emigracyjnego; już we wrześniu 1939 roku spotykał się z Władysławem Sikorskim, który widział Słonimskiego wśród swoich współpracowników. W październiku po spotkaniu z ministrem Stanisławem Kotem poeta miał już wyznaczony zakres obowiązków:

Kot [...] wziął mnie na śniadanie i omówił ważną sprawę materialnej opieki nad artystami i uczonymi, którzy znaleźli się na emigracji. Powierzył mi przygotowanie materiału i referowanie potrzeb środowiska artystycznego. Oprócz tej funkcji wszedłem do Polskiego Radia – początkowo w Paryżu, a potem przy BBC w Londynie⁹.

Początkowa sympatia dla rządu Sikorskiego ewoluowała wraz z rozwojem sytuacji wojennej. Poeta zapewniał oczywiście o dystansie i krytycznym spojrzeniu na inicjatywy rządu, ale i tak środowisko emigracyjne było podzielone coraz mocniej, co wpływało nawet na literackie wybory autora *Alarmu*. Socjalistyczne sympatie Słonimskiego¹⁰ powodowały, że nie mógł godzić się z obliczem redagowanych na emigracji przez Grydzewskiego „Wiadomości Polskich Politycznych i Literackich”, który do publikowania w piśmie zapraszał w zasadzie wszystkich, także przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych wobec rządu londyńskiego, m.in. endecji. Różnica poglądów doprowadziła do kłótni, której charakter można odtworzyć, posiłkując się wspomnieniami Stanisława Balińskiego:

⁸ Wątki te poeta rozwijał w *Kronikach londyńskich* (Warszawa 1995). Omawia je M. Stępień: „Po coś wrócił? Tu źle”. „Ja wiedziałem, lecz nie było dla mnie ukłojenia...”. (Antoniego Słonimskiego powrót do kraju). W: I d e m: „Jak grecka tragedia”...

⁹ A. S ł o n i m s k i: *Kot Stanisław*. W: I d e m: *Alfabet wspomnień...*, s. 102.

¹⁰ „Po znalezieniu się w Londynie Słonimski przedstawiał siebie jako pisarza lewicowego, sympatyka Polskiej Partii Socjalistycznej, który przeciwstawiał się piórem zarówno faszyzmowi (hitlerowskiemu i rodzimemu), jak i komunizmowi. [...] Wartości godne kontynuowania po wrześniowym szoku i z myślą o zwycięskim wychodzeniu z wojny upatrywał w etyce chrześcijańskiej i ideałach socjalistycznych, [...]”. M. Stępień: „Po coś wrócił? Tu źle”..., s. 184–185.

Słonimski pokłócił się z Grydzewskim – ta kłótnia, pozornie ideowa, była kłótnią... personalną. Po prostu Grydzewski uważał, że ponieważ nie ma p i s m a, to należy drukować ludzi wszystkich przekonań. Słonimski nie znosił endeków, denerwował się, jak on drukował ludzi o innych przekonaniach, i żądał, żeby pismo miało charakter lewicowy, nie – broń Boże – komunistyczny, ale lewicowy, możliwy do przyjęcia w przyszłej Polsce, jaką sobie Słonimski wymarzył – w Polsce socjalistycznej¹¹.

Już tylko ten konflikt pozwala zobaczyć, że osobiste, ale zarazem światopoglądowe właśnie skłaniały poetę do podejmowania decyzji, które – chociaż pozornie dotyczyły tylko kwestii literackich – wikały go w mechanizmy polityczne¹². Słuszne wydaje się zatem stwierdzenie, że to działalność emigracyjna (obok tęsknoty, którą Słonimski – „poeta warszawski” – będzie kreować na pierwszorzędnego czynnik) systematycznie oddalała poetę od Londynu i środowiska emigrantów, a zbliżała do powrotu¹³.

Bezpośrednią konsekwencją sporu z Grydzewskim było założenie przez Słonimskiego wiosną 1942 roku miesięcznika „Nowa Polska”. Powstanie lewicowego czasopisma, sprzyjającego rządowi Sikorskiego, widzieć można jako bodaj pierwszy znak dojrzewających, być może na razie nieświadomych decyzji; było symptodem faktu, że już w centrum środowiska londyńskiego coraz mniej łączyło autora *Alarmu* z emigracją. Pismo ukazywało się przy wyko-

¹¹ S. Baliński: *Moją prawdą jest moja pamięć*. Do druku przygotowali Ewa i Marek Pytaszowie. „Twórczość” 1983, nr 5, s. 74. O przyjaźni Antoniego Słonimskiego i Stanisława Balińskiego zob. W. Wójcik: *Przyjaźnie poetyckie: Słonimski – Baliński*. W: *Skamander*. T. 6: *Studia o twórczości Antoniego Słonimskiego*. Red. I. Opacki, przy współudziale A. Węgrzyniak. Katowice 1998, s. 184–203.

¹² O tym, że były to naprawdę konflikty natury światopoglądowej, a nie prywatne utarczki, świadczą jeszcze przedwojenne losy Słonimskiego – np. wydarzenia po ukazaniu się wiersza *Dwie ojczyzny* (publiczne spoliczkowanie poety przez Zygmunta Iphorskiego, oenerowskiego dziennikarza i poetę). Mechanizmy polityczne, o których nadmieniam, również nie były nowym elementem, Słonimski wszak nigdy nie stronił od politycznego zaangażowania.

¹³ Konflikt z Grydzewskim był tego wyraźnym, chociaż nie jedynym dowodem. Generalnie, w czasie II wojny światowej drogi skamandrytów definitywnie rozeszły się. Píše o tym, poczynając od sprawy brzeskiej, Marek Pytasz: *Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach bycia poetą emigracyjnym i inne historie*. Katowice 2000, s. 30–32.

rzystaniu funduszy rządowych do roku 1946. Określając z kolei znaczenie „Nowej Polski” w perspektywie historycznoliterackiej, należy zaznaczyć, że jakkolwiek pozostaje świadectwem życia literackiego na emigracji i poglądów jej redaktora, to prestiż czasopisma nie był zbyt duży. Chociaż Słonimski dążył do stworzenia inicjatywy z charakterem, chociaż zebrał wybitne ówczesnie nazwiska¹⁴, to „Nowa Polska” była – by zacytować raz jeszcze Balińskiego – „takim sobie miesięcznikiem literackim”. Z pewnością Słonimski miał znacznie większe ambicje, ale musiał przede wszystkim tłumaczyć się z politycznych kontekstów, w jakich osadzone było nowo założone czasopismo. Trudno było jednak – nawet przy manifestowaniu własnej niezależności – zakwestionować pewną zależność polityczną:

„Nowa Polska” nie popierała bezkrytycznie rządu gen. Sikorskiego. Byliśmy solidarni z deklaracjami rządu; akceptowaliśmy realistyczną – jak można było mniemać – politykę zagraniczną. Kontynuowaliśmy tradycje demokratycznej inteligencji polskiej [...]. Nie bez znaczenia były także związki z angielską lewicą, której złudzenia nieraz podzielaliśmy¹⁵.

Konflikty dodatkowo nasiliły się wiosną 1946 roku, kiedy Słonimski przyjął funkcję kierownika Międzynarodowej Sekcji Literatury i Teatru w UNESCO. Jak wspomina Stanisław Baliński, właśnie to wydarzenie ostatecznie doprowadziło do końca przyjaź-

¹⁴ Te same zresztą, które zgromadził Grydzewski, np. Stanisława Balińskiego, który tak przedstawiał tę sytuację: „Grydzewski szalał na mnie: »Ty drukujesz w Nowej Polsce?!« – ja mówię: »Słuchaj, to jest takie pismo niewinne zupełnie«. Słonimskiego bardzo zdenerwowało, jak ja powiedziałem, że »niewinne«. »Nie, to jest pismo wobec Wiadomości bojowej!«. I d e m: *Moja prawda jest moja pamięć...*, s. 74.

¹⁵ O „Nowej Polsce”. Rozmowa z Antonim Słonimskim. „Więź” 1974, nr 6, s. 114. W wywiadzie poeta powiedział również, że w sprawach ideowych „nie ma sobie wiele do wyrzucenia”, ale w interesujący sposób podsumował z dystansu ówczesny „zasób politycznych wiadomości”: „Czas, który nas dzieli od tamtych lat, wzbogacił naszą wiedzę o fakty wtedy albo nieznane, albo uznawane za niewiarygodne czy też przesadzone. [...] Niejedna rachuba zawiodła, niejedno złudzenie prysło” (ibidem, s. 115). O „Nowej Polsce” zob. także: A. J a g o d z i ń s k i: „Nowa Polska” 1942–1946: tradycje, rewizje, dyplmaty. „Więź” 1974, nr 6, s. 94–112.

ni z Grydzewskim, ale także oziębiło, przynajmniej chwilowo, inne znajomości poety. Oddajmy raz jeszcze głos autorowi *Antraktyw*:

Słonimski wszedł do [...] UNESCO z ramienia rządu warszawskiego, tak jak myśmy nazywali, i [...] Grydzewskiego to zdenerwowało, powiedział: „Zrywam z nim stosunki!”. Drugim człowiekiem, który zerwał stosunki ze Słonimskim, był Hemar. Ja nie, ale stosunki nasze chwilowo ochłodziły¹⁶.

Przedsięwzięcia Słonimskiego skazywały go zatem na coraz silniejsze wyobcowanie osobiste i polityczne. A należy dodać, że poecie szczególnie ciążyć musiała sytuacja alienacji. Mówimy wszak o autorze *Kronik tygodniowych* – postrzeganych wręcz jako przedwojenna społeczna „instytucja życia intelektualnego”¹⁷ – przywykłym do popularności, odgrywania ważnej roli w życiu literackim. Tymczasem stosunki panujące w polskim środowisku, w którym poeta przebywał w Londynie, wzmagaly w nim poczucie utraty jakiejś części własnej, dawnej osobowości. Coraz mocniej skonfliktowana emigracja nie była w stanie zapewnić Słonimskiemu swobody, przestrzeni, jaką czuł w Polsce przedwojennej. O dusznej atmosferze londyńskiej poeta wspominał jako o jednym z czynników zbliżających go do podjęcia decyzji o powrocie do kraju:

Państwo polskie w miniaturze skupione w paru hotelach i biurach londyńskich podatne było do obserwacji jak mrowisko umieszczone pod szkłem w terrarium. [...] Mieszkaliśmy w ogromnym Londynie, ale żyliśmy w małej Polsce emigracyjnej. Skłóceni, w rozgrywkach frakcyjnych i osobistych, myślami jednak byliśmy bliżej kraju¹⁸.

Z kolei nowe londyńskie znajomości nie tylko nie pozwalały na odzyskanie przedwojennej tożsamości – dla Herberta George’a Wellsa, George’a Bernarda Shawa czy Juliana Huxleya, osób, z którymi Słonimski zetknął się w Londynie, ta część jego biografii była

¹⁶ S. B a l i ŋ s k i: *Moją prawdą jest moja pamięć...*, s. 74.

¹⁷ Por. M. P y t a s z: *Przed lekturą „Kronik tygodniowych”*. W: *Skamander*. T. 2: *Studia z zagadnień poetyki i socjologii form poetyckich*. Red. I. O p a c k i. Katowice 1982, s. 64–66. Zob. także: M. P y t a s z: *„Nie mam recepty na zbawienie świata...”*. Wokół *„Kronik tygodniowych”* Antoniego Słonimskiego. Katowice 1987.

¹⁸ A. S ł o n i m s k i: *Londyn*. W: *I d e m: Alfabet wspomnień...*, s. 129–130.

przecież białą plamą – ale dodatkowo wpędzały poetę w kompleksy. Tutaj nie chodziło już o poznanie kogoś o ugruntowanej pozycji; w grę wchodziło poczucie wyobcowania, sytuowania się na marginesie życia towarzyskiego i literackiego, czego poeta – z dużym poczuciem własnej wartości, mający w pamięci siłę wpływu wywiebranego na odbiorców i literatów – nie mógł zaakceptować:

Obracałem się w Londynie w środowisku ludzi wybitnych i atrakcyjnych, ale nie jako partner równorzędny, lecz jako intruz. [...] Pamiętam obiad w ślicznym domku Huxleya na Hampstead Heath. Ten obiad był katastrofą. [...] Przygotowałem sobie nawet na ściągaczce parę dość udanych żartów. Na obiedzie rozczarowałem Huxleya i jego gości. [...] Prześladował mnie kompleks niższości. W kraju zostawiłem mój dowcip, swadę aktorską i dobrze zagospodarowany majątek literackich osiągnięć¹⁹.

Zastanawiające, że z części *Alfabetu wspomnień* można jednak wnioskować o nieco innym charakterze londyńskich znajomości Słonimskiego. Z sylwetek Huxleya, Wellsa i Shawa wynika, że kontakty między twórcami były może nie tyle zażyłe, ile z pewnością dość przyjazne, swobodne, nieobciążone ograniczeniami. Słonimski niejednokrotnie wspomina, że „bywał w środowisku intelektualnej londyńskiej elity”, zabierał głos, „wyrażał się dość krytycznie”, a Wellsa wyciągał „na rozmowy o Conradzie”²⁰. Wydaje się, że silnie działają tutaj z jednej strony strategie kreacyjne, z drugiej – może wybiórcza pamięć, która pozwalała poecie na przedstawianie dość jednostronnego obrazu kontaktu z londyńczykami. Z bardziej obiektywnych źródeł wynika tymczasem, że czynnikiem, który uniemożliwiał taki rozwój kontaktów w Londynie, jaki wykreował Słonimski, była jego słaba znajomość języka angielskiego²¹. Aby jed-

¹⁹ A. S ł o n i m s k i: *Powrót*. W: I d e m: *Alfabet wspomnień...*, s. 192–193.

²⁰ Por. np. sylwetki Huxleya, Shawa i Wellsa w: A. S ł o n i m s k i: *Alfabet wspomnień...*, s. 75–78, 219–223, 246–251.

²¹ Warto raz jeszcze oddać głos S. B a l i ŋ s k i e m u, którego spostrzeżenia dowodzić mogą kreacyjnej siły *Alfabetu wspomnień*: „[...] nigdy nie widziałem, jak bywałem na takich zebraniach z Wellsem... nigdy nie widziałem Wellsa rozmawiającego ze Słonimskim, tylko zawsze Słonimski... [...] Zawsze zachodziłem w głowę, jak oni, Wells ze Słonimskim... bo angielszczyzna Słonimskiego była na prawdę fatalna”. I d e m: *Moją prawdą jest moja pamięć...*, s. 76.

nak oddać autorowi *Alarmu* sprawiedliwość, należy zaznaczyć, że i on wspomina o tej istotnej barierze porozumienia, przyznając, że w kontaktach pomagali mu londyńska sekretarka czy przyjaciele władający swobodnie językiem angielskim. Jak inaczej jednak przedstawia się ów niedostatek skonfrontowany ze wspomnieniami przyjaciół, których intencja daleka była od zakamuflowania niedostatecznego przygotowania językowego Słonimskiego. Trzeba zarazem podkreślić, że poeta w zasadzie tego faktu nie ukrywał i w *Alfabecie wspomnień* zapisał:

Niebłahą stanowiła przeszkodę bariera języka. Mówiłem po angielsku poprawnie, ale bez finezji. Zdarzało mi się czasem utrzymać na poziomie nawet w towarzystwie Wellsa, Shawa czy Huxleya, ale były to zawodne i sporadyczne sukcesy. Nie mogłem prześledzić subtelności umownego języka wychowanków Eton i Cambridge. Zapędziłem się w jakąś anegdotę, której pointa okazała się nieprzetłumaczalna²².

Jednak Baliński miał wątpliwości nawet co do owej „poprawności” angielszczyzny Słonimskiego; nie omieszczał złośliwie przypominać, że o pisanie listów po angielsku żona poety Janka Słonimska prosiła właśnie jego, obawiając się, by Słonimski nie popełnił błędów²³. Nieznajomość języka zarówno angielskiego, jak i francuskiego nie tylko utrudniała zawieranie przyjaźni, ale wedle Balińskiego przyczyniła się do braku poważnych sukcesów zawodowych autora *Alarmu*. Praca urzędnicza, która wypełniała dzielące poetę od powrotu do kraju lata, np. działalność w UNESCO, była przez niego samego nieco przeceniana. Ponadto kierowanie sekcją ujawniło dodatkową prawdę

²² A. S ł o n i m s k i: *Powrót...*, s. 192–193.

²³ Zob. S. B a l i ŋ s k i: *Moją prawdą jest moja pamięć...*, s. 74–75. Oczywiście, czym innym jest opanowanie języka pisanego, a czym innym – spontaniczne zabieranie głosu, co przecież musiało być codziennym doświadczeniem Słonimskiego w Londynie, ale nie tylko tam i nie tylko w latach emigracji. Po wojnie poeta brał bowiem wielokrotnie udział w różnego rodzaju przedsięwzięciach – konferencjach UNESCO czy międzynarodowych kongresach Pen Clubu – wykorzystując w licznych przemówieniach wyniesioną z Anglii znajomość języka. Nie bagatelizując zatem wspomnień Balińskiego, ale i ich nie przeceniając, można po prostu wyśrodkować ocenę – prawdopodobnie nie była to angielszczyzna wyrafinowana, ale też z pewnością nie fatalna.

o poecie, którą potwierdziła późniejsza działalność w Związku Literatów Polskich – Słonimski nie miał zdolności organizacyjnych, mało kreatywna praca urzędnicza ciążyła mu – ani nie przynosiła intrygujących rezultatów, ani nie dawała satysfakcji²⁴.

Wydaje się jednak, że Baliński nie demonizuje znaczenia tego pospolitego w gruncie rzeczy (choć z pewnością niebłahego) czynnika warunkującego powrót Słonimskiego do kraju. Dla Balińskiego rozstrzygającą o powrocie autora *Kronik tygodniowych* do Polski kwestią były finanse. W niewielkim stopniu opanowany język, który byłby podstawowym narzędziem gwarantującym odpowiednią pracę i zarobki, skazałby w końcu, po jakimś czasie poetę na trudne warunki życia. Baliński zasugerował wręcz, że polepszenie stroju bytowej odwiódłoby Słonimskiego od opuszczenia Londynu:

Słonimskiemu byłoby się trudno utrzymać. A w Polsce miał... mieszkanie, drukowali mu książki w dużych nakładach, ułatwiali mu wyjazdy... Dosłownie i konkretnie sprawa finansowa. Gdyby Słonimskiemu dać posadę na owe czasy w wysokości 100 funtów, to Słonimski pewnie by został²⁵.

Jednak kolejne posady obejmowane przez poetę w Londynie paradoksalnie łączyły go nie z emigracją, a z krajem i jego ówczesną władzą. W roku 1949 Słonimski został dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, działającego już z inicjatywy rządu PRL²⁶. Zaangażowanie w jego działalność w opinii zarówno wielu badaczy, jak i ówczesnej emigracji było nad wyraz jednoznacznym opowiedzeniem się po stronie władz w kraju. Szczególne ideały pracy organicznej, przywoływane przez poetę jako forma usprawiedliwienia, nie mogły zmienić faktu, że funkcja kierownika owej instytucji pochodziła przecież z nominacji rządu, a jej przyjęcie – jak pisze Roman Loth, dobitnie i jednoznacznie nazywając ten gest –

²⁴ Poza wskazanymi aspektami „kariery urzędniczej” Słonimski wspomina o jeszcze jednym – poetyckim milczeniu; jak pisał, praca w UNESCO nie była „dla ludzi twórczych”. Zob. o tym szerzej: W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie. Rozmowa z przyjacielem*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 208–209.

²⁵ S. Baliński: *Moją prawdą jest moja pamięć...*, s. 75.

²⁶ W mniemaniu Marii Daniłewicz-Zielińskiej jest to pierwszy symptom „złądzenia na reżymowe manowce”. Zob. E. d e m: *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*. Wrocław 1999, s. 127.

[...] było równoznaczne z deklaracją współpracy z komunistycznym rządem w kraju i postawiło poetę poza obrębem środowisk emigracyjnych²⁷.

W kontekście urzędniczej działalności Słonimskiego powrót do kraju w 1951 roku staje się konsekwencją sześcioletniej, politycznie oraz ideowo określonej aktywności. Wydaje się, że na takich wyborach poety w poważnym stopniu zaciążyły właściwe mu pasje: praca organiczna oraz pozytywny stosunek do socjalizmu, a panujący w kraju powszechny entuzjizm lat odbudowy pozwalał przymykać oczy na uwarunkowania polityczne²⁸. Jeśli wierzyć słowom Słonimskiego, zwłaszcza tym mówiącym o tęsknocie, kryzysie twórczym, wręcz ogarniającej go panice, to objęcie posady w UNESCO i w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie może być postrzegane jako ro-

²⁷ R. L o t h: *Słonimski i jego poezja*. W: A. S ł o n i m s k i: *Poezje wybrane*. Wybór i wstęp R. L o t h. Warszawa 1989, s. 21.

²⁸ Przykładem może być np. udział w Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju, który odbywał się we Wrocławiu w dniach 25–28.08.1948 roku. Obok Słonimskiego delegację polską reprezentowali m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Leon Kruczkowski, Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska. Kongres był wydarzeniem o dość niejednoznacznym wydźwięku, podniosła rezolucja (w której mowa m.in. o konieczności swobód obywatelskich i wolności) kontrastowała bowiem z ówczesną sytuacją w ZSRR i w Polsce. Szlachetne deklaracje intelektualistów wygłaszane były w wyraźnie ukierunkowanym politycznie kraju, przy towarzyszących obradom ulotkach, które informowały o totalitarnym systemie w ZSRR. To właśnie ta świadomość pokazuje pewną obłudę uczestników wrocławskiego kongresu, a zwłaszcza pisarzy polskich. Pytanie o źródło takiej postawy jest oczywiście trudne. Czy bowiem druga połowa 1948 roku nie pokazywała już jednoznacznie charakteru przeobrażeń w Polsce i ich konsekwencji? Słyszane wybory do Sejmu w styczniu 1947 roku, ucieczka Stanisława Mikołajczyka w październiku, stopniowo wprowadzane inicjatywy zmierzające do upartyjnienia literatury – już tych kilka wydarzeń mogło sugerować, że wygłaszane deklaracje o swobodzie, zniesieniu ograniczeń stają w coraz bardziej rażącej dysharmonii wobec warunków, w jakich owe poglądy są werbalizowane. Zatem naiwność, wiara wbrew rozsądkowi, utopijność programu? W przypadku Słonimskiego znaczenie mogło mieć jeszcze kilka czynników: socjalistyczne sympatie, tęsknota za krajem, która powodowała być może jednoczesne rozgrzeszanie władz za program zaskakujących przemian, postrzeganych jako poszukiwania, a nie ideologicznie wytyczona droga. W ostatecznym sądzie jednak nie demonizowałabym naiwności autora *Alarmu*, wszak perspektywa londyńska powinna zapewnić dystans, trzeźwą i realną ocenę sytuacji. O powrocie do kraju decydować musiało więc coś więcej niż tylko naiwność, która czyniłaby decyzje Słonimskiego skrajnie niefrasobliwymi.

dzaj „organizowania” sobie prawdopodobnej przyszłości w kraju, zapewniania warunków powrotu w klimacie aprobaty władz. To „jedna strona medalu”. Tak interpretowanym faktom biograficznym towarzyszyło bowiem stale poczucie utraty czegoś najcenniejszego – dawnych czytelników i Warszawy.

Mitologizacyjna siła wierszy

Przedsięwzięcia, w jakich brał udział Słonimski na emigracji, nie tłumaczą decyzji o powrocie w stopniu wystarczającym. Intrygującą paralelę stanowi jego poezja, bo w niej ujawniły się uczucia, z których sam autor uczynił czynnik o pierwszorzędym znaczeniu. Warto jednak zapytać, czy nie mamy tutaj do czynienia z niezwykle silną mitologizacją, skrywającą bardziej prawdopodobne przyczyny porzucenia losu emigranta.

Alarm był szczególnym otwarciem wojennej liryki²⁹; w poezji Słonimskiego ten niezwykle popularny wiersz przywołał przede wszystkim tyrtejskie tony. Jednak romantyczne motywy (głównie tęsknota za opuszczonym i idealizowanym krajem) ujawniły się dopiero w kolejnych tekstach, m.in. w poemacie *Popiół i wiatr*. W opinii części badaczy emigrant czasu II wojny światowej tęsknił za ojczyzną i wskrzeszał sielski krajobraz niemal jak jego wielcy romantyczni poprzednicy. W wojennej sytuacji ów kod – rozpoznawalny i tkwiący niejako podskórnie – był naturalnym wyborem nie tylko zapewniającym porozumienie z czytelnikiem, ale chyba również istotnie był najbliższy uczuć odczuwającego i wypowiadającego się podmiotu. Wydaje się jednak, że romantyczna tradycja w wierszach Słonimskiego nie jest jakimś szczególnym dialogiem, a często wręcz przedstawia się dość „naskórkowo”, może jako naddatek do klasycyzmu, z którego poeta był znany³⁰:

²⁹ Na temat *Alarmu* zob. M. Pytasz: „*Alarm*” Antoniego Słonimskiego. W: *Kanonada. Interpretacje wierszy polskich (1939–1989)*. Red. A. Nawarecki przy współudziale D. Pawelca. Katowice 1999, s. 9–19.

³⁰ Zasygnalizuję w tym miejscu jedynie istnienie innej możliwości odczytania obecności romantyzmu w poezji i biografii Słonimskiego – jako kontynuacji szcze-

W porównaniu [...] z poezją Lechonia, a szczególnie Balińskiego i Wierzyńskiego, liryki Słonimskiego wydają się „nieromantyczne”, a niektóre wręcz klasycyzujące. Wszak sam mechanizm wspomnienia, choć powtórzony, nie był naśladownictwem, lecz konsekwencją napięcia emocjonalnego i realnych przeżyć³¹.

Formuła „klasycystyczny romantyzm” na trwałe przylgnęła do poezji Słonimskiego. Wydaje się wszak, że nie ma pełnej zgodności ani kompletnej odpowiedzi na pytanie, co kryje się za owym sformułowaniem. Z jednej strony nad kwestią romantycznego źródła części wierszy autora *Alarmu* nie dyskutuje się³², z drugiej jednak badacze zatrzymują się na wyliczeniu jedynie takich cech, jak: uczuciowość, tęsknota, intymność czy patriotyzm. Bodaj tylko Janusz Sławiński tak mocno podkreślał, że tradycja romantyczna w poezji Słonimskiego może być czymś więcej niż ozdobnikiem:

[dziedzictwo romantyczne – M.Ł.] stało się czynnikiem kształtującym sposób lirycznego przeżywania, wpłynęło na model uczuć wyrażanych w jego poezji. Tradycja romantyczna nie jest więc zewnętrznym kostiumem, nie służy ornamentyce, lecz przenika głębiej, pełni rolę zasady w organizowaniu wzruszeń. Przenosić rzec by można, iż ważny jest duch poezji romantycznej, a nie litera³³.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że interesujące nas tutaj wiersze, korespondujące z przyczynami powrotu poety do kraju, zdają się dotyczyć takiego rozumienia romantyzmu, które odnosi się do „sytuacji uczuciowej, której model istniał już kiedyś w przeszłości i że ów model skryształizowany w słowie poetyckim jest w mocy wyrazić wzruszenia człowieka współczesnego”³⁴. Emigracyjny los, niezgoda na teraźniejszość, idealizacja utraconego świata młodości, tęsknota

gólnej postawy: sprzeciwu, buntu, stałego angażowania się w walkę o najważniejsze wartości. Sądzę, że właśnie powojenne losy Słonimskiego są doskonałą egemplifikacją tej interpretacji.

³¹ M. Pytasz: „Alarm” Antoniego Słonimskiego..., s. 13–14.

³² Zob. np. Z. Libera: *Nad poezją Antoniego Słonimskiego*. (W siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin poety). „Poezja” 1971, nr 2.

³³ J. Sławiński: *O poezji Antoniego Słonimskiego*. „Twórczość” 1957, nr 8 (przedruk w: *Idem: Przypadki poezji. Prace wybrane*. T. 5. Kraków 2001, s. 59–95; cytuję za tą edycją, s. 70–71).

³⁴ *Ibidem*, s. 72.

– to będą czynniki o romantycznej proveniencji najsilniej dochodzące do głosu w emigracyjnych wierszach Słonimskiego³⁵.

Ta część liryki Słonimskiego nie jest zbyt obfita; w zasadzie lata 1946–1951 poeta określał jako martwy okres w rozwoju swej twórczości³⁶. Był to także czas dość mocnego jego wyobcowania jako człowieka. Z jednej strony pisarz przede wszystkim tęsknił do bycia „Słonimskim w Warszawie”; z drugiej jednak czuł się przecież zawsze najlepiej (o czym świadczą *Kroniki tygodniowe*) w roli twórcy towarzyszącego aktualnym czasom i wydarzeniom. Jak już powiedziano, londyński okres wiązał się z zerwaniem dawnych przyjaźni, rozbratem ze środowiskiem emigracji, a owych pustych miejsc nie zapelniali w dostatecznym stopniu ludzie dopiero poznani. W pamięci Słonimskiego utrwalili się, co prawda, jako „interesujący i życzliwi”, ale określającymi stan duchowy poety uczuciami i tak pozostawały „gorzka samotność”, tęsknota, poczucie utraty własnego „ja”:

W Anglii nie tyle byłem samotny, co nie byłem po prostu sobą. Całkowitą moją osobowość zostawiłem w kraju, a ściślej mówiąc w Warszawie. Tam został mój dorobek pisarski, tam został mój czytelnik, moje znaczenie, mój sens istnienia. Czyż nie zabrakło wśród tych motywów zwykłej próżności? Znała mnie warszawska ulica czy

³⁵ Zaznaczę tylko, że nie wyczerpują one rzecz jasna sposobów wykorzystania tej tradycji przez poetę. Badacze wskazują na inspiracje liryką Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida, George’a Byrona czy Heinricha Heinego. Poza cytowanymi tekstami R. Lotha, M. Pytasza, Z. Libery i J. Sławińskiego por. także: A. Kowalczykowa: *Liryki Słonimskiego 1918–1935*. Warszawa 1967; S. Lichanicki: *O poezji Antoniego Słonimskiego*. „Poezja” 1971, nr 11; A. Kamiński: *Czytając Słonimskiego*. „Twórczość” 1977, nr 6; R. Matuszewski: „Niepogodzony z bezsensu istnienia”. W: *Idem: Z bliska. Szkice literackie*. Kraków 1981; A. Kowalczykowa: *Liberał zbuntowany – Antoni Słonimski*. W: *Poeci dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*. Cz. 2. Red. I. Maciejewska. Warszawa 1982, s. 181–219.

³⁶ „Czytelnik bez trudu zauważy osobliwą lukę w mojej twórczości. Przez pięć lat od 1946 do 1951 r. nie pisałem. Pograżałem się coraz beznadziejniej w rutynę i obowiązki życia urzędniczego”. A. Słonimski: *Powrót...*, s. 194. Adam Michnik, przypominając przedstawione mu przez Słonimskiego przyczyny powrotu, podnosi te same argumenty: „Opowiedział, że emigracja była dla niego emeryturą i cmentarzem. Czuł się tam jak ryba na piasku. [...] byłaby to dlań pisarska katastrofa”. *Idem: „Kto to ma czelność zwać mnie odszczepieńcem?”*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 175.

kawiarnia, tu [w Anglii – M.Ł.] byłem szarym przechodniem, tu zdobyć mogłem tylko współczucie. [...] pozostawiłem w kraju wcale dobrze zagospodarowany folwarczek popularności literackiej³⁷.

Przyczyny powrotu w takim kontekście wyjaśniane były przez autora *Alarmu* w wielu miejscach – w poezji, jak również na kartach *Wspomnień warszawskich* czy *Alfabetu wspomnień*. Słowa poetyckie i nurt wspomnieniowy mają wiele wspólnych mianowników – samotność i wyobcowanie poprzedzające decyzję o przyjeździe do kraju, obawy z nim związane (jak napisał w wierszu *Liryka*: „I za gardło uchwyci boleśnie / Strach i rozpacz, i szczęście powrotu”), świadomość nieuchronności zmian i konieczność ich akceptacji, przynajmniej w pewnym stopniu. Tego rodzaju mieszane odczucia dochodziły do głosu już przed pierwszą powojenną podróżą do Polski we wrześniu 1945 roku – to tęsknota warunkowała ryzykowny w pewnym sensie turystyczny wjazd z Ksawerym Pruszyńskim:

[...] mimo poważnych oporów i niebłahych obaw zdecydowałem się na ten skok w ciemność, jakim był mój lot w roku 1945 z Croydon do Warszawy³⁸.

Trudno było w zrujnowanej stolicy odnaleźć dawne miasto, dlatego też wizyta w kraju nie tylko poczucia samotności nie zniwelowała, ale wręcz je nasiliła. Po latach jednak Słonimski zapisał:

[...] pierwszego dnia chodząc z Ksawerym po gruzach warszawskich, nie mogąc odnaleźć nawet śladu ulic, wspinając się po piargach ruin – poczułem się bezdomny bardziej niż w Londynie³⁹.

Czynnikiem, który uznać można za decydujący o rzeczy najważniejszej – odnalezieniu tak odmienionego miasta w sobie – było rozpoznanie, które warunkowało wpisanie siebie w tę odmienioną przestrzeń na powrót jako Antoniego Słonimskiego. Owo zdarzenie złagodziło bolesne wyobcowanie:

³⁷ A. S ł o n i m s k i: *Wspomnienia warszawskie*. Warszawa 1987, s. 77–78.

³⁸ Ibidem, s. 78.

³⁹ A. S ł o n i m s k i: *Powrót...*, s. 192.

Wreszcie zaszedłem przypadkowo do małej kawiarenki. Przy sąsiednim stoliku siedziało paru młodych ludzi. Chciwie wsłuchiwałem się w ich rozmowy. Nie znałem żadnego z nich, ale oni mówili o moich sprawach. O teatrze, o pismach literackich. Zostałem rozpoznany. Jeden z nich z wahaniem zapytał: „Czy pan nie jest Antonim Słonimskim?” Tak. Byłem znów po wielu latach Antonim Słonimskim⁴⁰.

To właśnie owo symboliczne odzyskanie tożsamości. Poetyckie przetworzenie tej sytuacji w wierszu *Podróż* zasadza się na bliźniaczym motywie: wejścia do kawiarni i sytuacji rozpoznania:

Dzięką łaską przeszedłem na piętro do „Turka”,
Gdzie przy stole okrągłym zmarli przyjaciele
Nie dostrzegali moich rozpaczliwych gestów,
Kiedy głosu nie mogłem dobyć i krzyknąć, że jestem.

Poetyka snu pozwala tutaj spotkać się ze zgromadzonymi przy stole zmarłymi przyjaciółmi, ale to nie do nich należy gest rozpoznania. Rolę realnego nieznanego przejmuje kelner – świadek przedwojennego kawiarnianego życia:

Tylko kelner mnie poznał (bo takie jest prawo snu):
„Oczom własnym nie wierzę – pan redaktor tu?”
„Z Londynu” – chciałem powiedzieć, ale się złąkłem, że minie sen.⁴¹

Lektura wierszy Słonimskiego z okresu poprzedzającego powrót każe postrzegać kluczową nostalgię jako nasilające się pragnienie powrotu nie do realnej Polski z lat powojennych, ale do świata młodości, pamięci, przywiązania, marzeń. Poetycki dialog z wiersza *Liryka* oddaje to najpełniej:

„Po coś wrócił? Tu źle.” „Ja wiedziałem,
lecz nie było dla mnie ukojenia,
Zostawiłem tu wszystko, co miałem,
Nasze wspólne młodzieńcze marzenia.”⁴²

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ A. S ł o n i m s k i: *Podróż*. W: I d e m: 138 wierszy..., s. 174.

⁴² A. S ł o n i m s k i: *Liryka*. W: I d e m: 138 wierszy..., s. 165.

Tęsknota za krajem jest z emigracyjnej perspektywy nie tylko uczuciem szczególnie dojmującym, ale ponadto w dużym stopniu czynnikiem mitologizującym świat pozostawiony. Zwyczajne, codzienne z pozoru uczucie, jakim jest smutek, zostaje wszak „rozpisane” przez poetę na kilkadziesiąt wersów lirycznego świadectwa uczuć i sposobu rozumienia owej tęsknoty:

Czemu ci na obczyźnie i smutno, i nudno?
Mówisz: „Tęsknię do kraju.” – Do kraju nietrudno,
Trudniej, mój przyjacielu, do młodości wrócić
I cieszyć się młodzięnczo, i młodzięnczo smucić.
Nie za Polską daleką wypłakujesz oczy,
Tęsknić każe po sobie inny kraj uroczy,
[...].

A jest to kraj, którego kontury wyznaczają schematyczne wręcz poetyckie obrazy – błękit poranka, czerwień zachodu słońca, intensywność barw, prostota i wyrazistość opisu potraw:

Kraj, co noce pogłębia i rozjaśnia świty,
Mokłą farbą poranne maluje błękity,
Gdzie łubiny się żółcą, zachody płomienia,
Gdzie zieleń jest zielona, a czerwień – czerwienią.
Gdzie lepiej smakowała niż nektary z nieba
Jajecznica i kromka rumianego chleba, [...]⁴³

Czy to swoiste Soplicowo Słonimskiego? Taka możliwość interpretacyjna dowodzi, że owa sielskość rodem z *Pana Tadeusza* niewiele ma jednak wspólnego z prawdziwym artyzmem Mickiewicza eposu.

A jednak nie można romantycznym nutom tej poezji odmówić sugestywności. Wydaje się, że nie odgrywa tutaj roli wyszukaność kreowanego świata, ale właśnie jego swojskość, bliskość. Dzieje się tak chyba dlatego, że drugi biegun myślenia o Polsce określają strach i świadomość zmian, poczucie utraty zapisanego w pamięci obrazu bliskich miejsc. Podczas onirycznego spaceru ulicami Warszawy w wierszu *Podróż* padają znamienne słowa:

⁴³ A. S ł o n i m s k i: *Wygnańcy*. W: *I d e m*: 138 wierszy..., s. 172.

I tak oto spotkałem
Młodość straconą i miasto, którego już nie ma.⁴⁴

Przestrzeń liryki Słonimskiego wypełnia przejście od malowniczego kraju z wiersza *Wygnańcy* do bolesnego pożegnania ze zmierzającą ku mitologizacji wizją:

Moje miasto umarło. W znoju, w walce, w trudzie
Moje miasto budują nowi, gniewni ludzie.⁴⁵

Cytowane utwory wskazują, że zarówno ten poetycki, tekstowy, jak i ten mający nastąpić realnie powrót był także spotkaniem z konkretnym miastem, którego motyw pojawia się w tej poezji wielokrotnie. Warszawa – chociaż na pewien czas przestała określać geograficzne usytuowanie poety – ciągle była kluczowym punktem odniesienia myśli i uczuć. Stała się specyficznym pryzmatem spojrzenia na Londyn, pozwalającym snuć nostalgię:

Wolę mój Londyn ciemny od Ameryk blasku.
Mrok jest oczom przyjazny, a sercu – ruiny.

Tutaj zegar te same wydzwania godziny
I kiedy noc jest w Polsce, i tu nie ma brzasku.
Deszcz jesienny za oknem szumi po warszawsku,⁴⁶

Była to jednocześnie swoista reminiscencja stolicy sprzed lat, nie tej zrujnowanej, bo tylko noszony w pamięci obraz mógł wzbudzać tak silną nostalgię. Marek Pytasz zauważył:

Pojawiła się w wierszach Słonimskiego niezwyklej siły tęsknota za Warszawą, za polskim krajobrazem, za prywatnością – nie w wojennym Londynie, ale gdzieś tam, na rozdrożu dawnych ulic, w jakimś parku, na łące, prywatność iście skamandrycka, odrzucająca oficjalność i społeczny przymus. To właśnie ona legła u podstaw jednoznacznie wyrażanej potrzeby powrotu⁴⁷.

⁴⁴ A. Słonimski: *Podróż...*, s. 173.

⁴⁵ A. Słonimski: *Do Margaret*. W: *Idem: 138 wierszy...*, s. 177.

⁴⁶ A. Słonimski: *Stąd bliżej*. W: *Idem: 138 wierszy...*, s. 151.

⁴⁷ M. Pytasz: *Antoni Słonimski. W: Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Red. M. Pytasz. Katowice 1993, s. 64.

Wspomniana krótka wizyta w Polsce zmusiła Słonimskiego do odpowiedzenia sobie na szereg pytań. Sugerowanie natomiast, że przyczyną powrotu była przede wszystkim ta podróż z września 1945 roku, byłoby jednak pewną mitologizacją. Wydaje się, że taki obraz starał się przekazać sam Słonimski – przedziwne połączenie samotności, nostalgii, tęsknoty za językiem ojczystym, tworzeniem, byciem sobą, wreszcie pisarskiej próżności. Napisał po latach „ta wyprawa była jak harpun, który na długo utkwiał w moim sercu”⁴⁸, ale ostateczny powrót poety nastąpić miał przecież dopiero za 6 lat. Sądzę zatem, że przyczyny rezygnacji z emigracyjnego życia – równie ważne jak tęsknota – kryć się mogą w owych sześciu latach londyńskich, kiedy poeta dojrzewał do podjęcia konkretnej decyzji. Nie negując bynajmniej, z jednej strony, prawdy, jaką oddają liryka i wspomnienia dotyczące tego okresu, warto pamiętać o innych, bardziej może pospolitych, powszednich czynnikach wpływających wówczas na ostateczne rozstrzygnięcie problemu Słonimskiego. Z drugiej strony jednak znaczenia owych wewnętrznych dylematów nie można nie docenić – były to wahania autentyczne, a żadna z ewentualności nie zapewniała beztrudnej przyszłości:

Zostać czy wrócić – był to dramat prawdziwy; dramat ważenia racji – trwać po zdradzie jałtańskiej w okrojonej, komunizowanej ojczyźnie razem ze swoimi, czy pozostać na obczyźnie, ciesząc się wolnościami obywatelskimi wśród „obłudnych przyjaciół”, którzy nie szczędzili upokorzeń⁴⁹.

Odmitologizowany obraz okoliczności powrotu wynika najmocniej ze wspomnienia Stanisława Balińskiego. Poza omówionymi już wątkami warto wspomnieć o jeszcze jednym – otóż autor *Antrak-tów* kieruje uwagę ku innemu z „fetyszów” myślenia Słonimskiego: wskazuje na tak potrzebnych mu czytelników. Poeta spełniał się bowiem w ciągłej interakcji, potrzebował świadomości bycia czytany, pocucia pisarskiej wartości – bycia tym, na którego słowo czeka się z tygodnia na tydzień. O późniejszym okresie, ale znanym dla całej biografii poety, wspominał Baliński:

⁴⁸ A. S ł o n i m s k i: *Powrót...*, s. 191.

⁴⁹ M. P y t a s z: *Antoni Słonimski...*, s. 65.

Słonimski to więc sprawa finansowa i sprawa czytelników. W Polsce miał szaloną... ilość czytelników. Potem przeszedł do „Tygodnika Powszechnego” i znałem ludzi, którzy prenumerowali [...] dla Słonimskiego⁵⁰.

Nie sposób również zapomnieć o zwykłej naiwności. To pewien paradoks, bo z jednej strony lęk, do którego poeta się przyznawał, mieszał się z niewielką – jak można przypuszczać – wiedzą dotyczącą istoty przeobrażeń w Polsce. Z drugiej jednak strony wahania Słonimskiego istniały wciąż nawet po tym, jak np. „sprawa katyńska” ujrzała światło dzienne, nie dziwi zatem, że jego działania postrzegane były przez środowisko emigracyjne jako wystąpienia przeciwko imponderabiliom polskim. Zarówno rozterki poety, jak i kolejne podejmowane decyzje znalazły dość lakoniczne odbicie we wspomnieniach autora *Alarmu*; jedną z prób wyjaśnień – raczej oszczędnych w nazywaniu własnych zachowań i emocji – jest cytowane już hasło *Powrót w Alfabetcie wspomnień*. Zwraca w nim uwagę kilka zdań cechujących się dużym stopniem ogólności, „pod” którymi możemy się domyślać epizodów spychanych na margines i pomijanych jako nieistotne:

Z tego okresu datuje się parę moich wypowiedzi w prasie krajowej, parę uwag słusznych, sporo głupstw i sformułowań naiwnych [...]. Wielu doznałem rozczarowań i nieobcy mi był lęk przed nową rzeczywistością. Wahałem się. Długie nocne Polaków rozmowy. Jaką wybrać drogę? Emigracja czy praca organiczna, włączenie się czy opór? Tu czy tam? Świadomość emigracji zaciemniona była niewiedzą i niechęcią do uznania całej prawdy⁵¹.

Podobnie podsumowywał te lata w wywiadzie, którego udzielił Jakubowi Karpińskiemu. Świadomie podjęta decyzja o powrocie oznaczała jednocześnie zgodę na kompromis:

Wynikało to częściowo z mojej wiary, a trochę wydawało mi się to koniecznością nie do ominięcia. Było to sprzężenie zwrotne. Ta konieczność utwierdzała wiarę, a ta wiara tłumaczyła konieczność⁵².

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ A. S ł o n i m s k i: *Powrót...*, s. 191, 194.

⁵² J. K a r p i ń s k i: *Obecność. Rozmowa z Antonim Słonimskim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 80.

Słonimski wrócił do kraju pod koniec 1951 roku i wydaje się, że ścieżek tego powrotu było wiele. Wskazane tutaj czynniki wzajemnie się uzupełniają i niejako równoważą. O ile bowiem urzędnicze inicjatywy poety ocenić wypada negatywnie – jako asekuranckie, wręcz kunktatorskie (mimo że w pewnym stopniu konsekwentne wobec jego ideologicznych i politycznych sympatii), o tyle nie sposób zlekceważyć siły, piękna, szczerości i sugestywności wierszy emigracyjnych (mimo że łatwo w nich dostrzec intencje mitologizacyjne). Tak przedstawiały się – by posłużyć się trafną frazą Tuwima – Słonimskiego „hamletyzmy na temat powrotu”.

Rozdział 2

Początek lat pięćdziesiątych: szukanie głosu

Utrzymuje się, że postawa sprzeciwu (nieograniczająca się w przypadku Słonimskiego tylko do działalności skierowanej przeciwko władzy komunistycznej) jest czynnikiem kształtującym niemal całą biografię poety. W ten sposób patrzy na jego życie np. Kazimierz Koźniewski, który protest uważa za żywioł pisarza, siłę, która pozwalała spełnić się jego temperamentowi i pasji¹. Takie spojrzenie na Słonimskiego to jednocześnie doskonały probierz swoistego rozgrzeszenia go z początkowej akceptacji komunizmu czy opublikowanego w „Trybunie Ludu” listu potępiającego decyzję Czesława Miłosza o pozostaniu na emigracji². Kuszące jest bowiem, by – oceniając w ten sposób pierwsze powojenne decyzje Słonimskiego – powtórzyć za Koźniewskim jedynie wybrane charaktery-

¹ Zob. K. Koźniewski: *Mason pochowany w Laskach*. W: I d e m: *Przekor- ni*. Warszawa 2000, s. 49–95.

² Zob. A. S ł o n i m s k i: *Odprawa*. „Trybuna Ludu” 1951, nr 307. Kompletnie opracowanie „sprawy Miłosza”, m.in. z wątkiem udziału w niej Antoniego Słonimskiego, zawiera artykuł: J. P y s z n y: „*Sprawa Miłosza*”, czyli *poeta w czyścicu*. W: *Poznanie Miłosza 2*. Cz. 1: 1980–1998. Red. A. F i u t. Kraków 2000, s. 53–81. Na temat „sprawy Miłosza” zob. także: *Słownik realizmu socjalistycznego*. Red. Z. Ł a p i ń s k i, W. T o m a s i k. Kraków 2004, s. 143–144. O *Odprawie* zob. ibidem, zwłaszcza s. 66–67, oraz T. W i l k o ń: *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*. Gliwice 1992, s. 45 oraz przypis 6 i 7 na s. 150. Zob. także M. Z a w o d n i a k: *A ty jesteś dezterter. A ty jesteś zdrajca. Jak odprawiono Miłosza*. W: I d e m: *Literatura w stanie oskarżenia. Rola krytyki w życiu literackim socrealizmu*. Warszawa 1998, s. 115–128.

styczne fragmenty z nakreślonego przez niego szkicu sylwetki felietonisty:

[...] zawarczał, jak było trzeba, na Miłosza; tak wypadło – Miłosz uciekł, on wrócił [...]. Otoczony szacunkiem i czią, nie próbował być przeciw. [...] W tym jakby konformistycznym, tak zasadniczo sprzecznym z temperamentem pana Antoniego wyczekiwaniu, w swoistym komforcie pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, [...] było jakieś lustrzane odbicie tamtej epoki. [...] Wiedział, co jest złe, krytykował, ale się dostosował. Lata oczekiwania³.

Publiczna działalność Słonimskiego z początku lat pięćdziesiątych wzbudza jednak uczucia skrajne. Z jednej strony, gdy postrzega się go jako „wiecznego opozycjonistę”, istotnie, łatwo wówczas uznać ten okres jedynie za rodzaj wyczekiwania na „lepsze czasy”, kiedy do głosu dojść mogłaby na powrót jego bezkompromisowość i ostrze sądów. Ale z drugiej strony nie sposób udziału w „sprawie Miłosza” oceniać inaczej niż jako przedsięwzięcie wynikające z oportunistu. „Lata oczekiwania” powinny się wszak ograniczać do postawy biernej – nawet jeśli w pewnym stopniu uległej wobec władz, co przecież wymusiła w jakimś sensie sama decyzja o powrocie do Polski.

Wokół Odprawy

Tymczasem inwektywy wymierzone przez Słonimskiego w stronę Miłosza wkrótce po przyjeździe do kraju nie mieściły się w pojęciu pasywności; jeśli już, to należy mówić w tym wypadku raczej o uległości, być może podyktowanej między innymi strachem. Tak rudymen tarne uczucie mogło mieć istotne znaczenie, chociaż Słonimski początkowo deklarował, że nie boi się polskich komunistów. Patrząc z londyńskiej perspektywy, myślał – jak pisał po latach – że „ci ludzie, którzy byli w kraju, nie wydawali mi się zdeprawowani, oni wtedy jeszcze niepełnie byli zdeprawowani, to był

³ K. Koźniewski: *Mason pochowany w Laskach...*, s. 80, 81, 82.

ten początek mglisty”. Ale już po śmierci Stalina, gdy poproszony o wypowiedź poeta odmówił, strach doszedł do głosu:

[...] bałem się i poradziłem się Janki, słuchaj nie wiem, co będzie, zabiorą nam mieszkanie. Nie można było wiedzieć. Poszedłem do tegoż Modzelewskiego, poszedłem ze strachu⁴.

Znaczenia strachu nie można nie docenić, wszak mamy na uwadze lata stalinizmu⁵. O strachu jako czynniku, który legł u genezy napisania *Odprawy*, wspominał także Czesław Miłosz: „ze strachu zbłądził się, pisząc służalczy artykuł przeciwko mnie”⁶. Jednocześnie Miłosz dotyka tutaj innego problemu, skierowanie bowiem uwagi na „służalczość” stawia przed badaczem kwestię zgodności takiego postępowania z osobowością poety. Wobec niezliczonych dowodów przekory Słonimskiego *Odprawę* wypada usytuować na antypodach możliwych i zakładanych scenariuszy jego zachowań. Ale jeśli tak ostentacyjnie nie mieści się ona w ramach temperamen-

⁴ W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie. Rozmowa z przyjacielem*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziała, A. Międzyrzeczki. Warszawa 1996, s. 209, 211. Chodzi tutaj o Zygmunta Modzelewskiego (1900–1954), stalinowskiego działacza komunistycznego i funkcjonariusza partyjnego wysokiego szczebla. Był on członkiem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, później PPR, a następnie Rady Państwa PRL i KC PZPR. W latach 1947–1951 był ministrem spraw zagranicznych. Zob. strona internetowa Instytutu Pamięci Narodowej: www.ipn.gov.pl/portal/pl/398/4910/ [data dostępu: 23.07.2007 r.].

⁵ Znaczenie tego czynnika wzmocnił Jan Lech oń, który – nawet już nie odnośnie czasów stalinowskich – zapisał w 1956 roku następujące spostrzeżenie: „Widziałem dziś w zeszycie »Polonii« fotografię Słonimskiego. Groza. To nie stary Tuwim, wychudły, zmarnowany, ale przecież Tuwim z ostatnich jego fotografii. To nie dawny Antoni, zmieniony, to inny człowiek, mara z procesów moskiewskich, uciekinier z komory gazowej, to symbol śmiertelnego strachu, w którym tak niegdyś wolny (bo w wolnej Polsce) człowiek teraz żyje i co dzień umiera”. I d e m: *Dziennik*. T. 3: 1 stycznia 1953–30 maja 1956. Wstęp i konsultacja edytorska R. L o t h. Warszawa 1993, s. 819.

⁶ C. Miłosz: *Rok myśliwego*. Kraków 1991, s. 135. Uwagę zwraca ponadto inne zdanie Miłosza, z jego *Historii literatury polskiej*. Chociaż logiczne wydaje się, że w wykładach kierowanych do amerykańskich studentów nie było miejsca na analizę postawy Słonimskiego, to i tak nad wyraz lakoniczna wzmianka o jego sytuacji na początku lat pięćdziesiątych jest znamieną: „Po powrocie do Polski w okresie stalinowskim musiał pozostawać na bocznym torze, ale około r. 1956 wysunął się na czoło liberalnej grupy pisarzy”. I d e m: *Historia literatury polskiej do roku 1939*. Przeł. M. T a r n o w s k a. Kraków 1994, s. 453.

tu poety, skłonić się można do poglądu – chociaż przyznam, że nie popartego dowodami, a w większej mierze intuicyjnego – że geneza napisania tekstu był nie tylko strach, ale przykaz, zarządzenie, jakie Słonimski otrzymał po powrocie do Polski⁷. W jakimś stopniu postawieniu tej hipotezy sprzyjają sądy Czesława Miłosza. Powołajmy się raz jeszcze na *Rok myśliwego*:

Podobno Antoni Słonimski, zawstydzony najmniej chlubnym postępkiem swojej literackiej kariery, atakiem na mnie po mojej ucieczce, usprawiedliwiał się tym, że okazałem swoją podłość, bo poszedłem sobie po podjęciu pensji w Paryżu 1 lutego 1951 roku. Tak mu powiedziano. Wróg powinien też być złodziejem [wyróż. – M.Ł.]⁸.

W ostatnich dwóch zdaniach cytatu można doszukać się podstawy do przedstawionej tutaj intuicji. Wystrzegając się nadinterpretacji wyrażanego przez Miłosza, niezbyt zresztą stanowczego, sądu, wolno jednak widzieć w nim delikatną sugestię o sterowaniu postępowaniem Słonimskiego. Potwierdza to zwłaszcza zdanie: „Tak mu powiedziano”, które wskazuje na istnienie kogoś, kto stał za inicjatywą napisania artykułu⁹.

⁷ Mimo że ani Słonimski, ani nikt inny nie przyznał, że poeta został do napisania *Odprawy* zmuszony i w jakimś stopniu ubezwłasnowolniony, to nie trzeba przekonywać, że wówczas takie praktyki były powszechne. Krążąca na temat Juliana Tuwima i okoliczności napisania *Bajki o bazyliisku warszawskim* anegdota, odkrywając tę prawdę, mówiła z kolei, że służalczy, ale spontaniczny gest poety nie był mile widziany. Potwierdza to sąd, że inicjatywa napisania *Odprawy* nie należała, jak można przypuszczać, tylko do Słonimskiego.

Zdarza się, że postawę Słonimskiego porównuje się ze stanowiskiem Tuwima. Tak czyni np. Bohdan Urbankowski, według którego obaj poeci – jako uosobienie „psów łańcuchowych komunizmu” – w podobny sposób zachowywali się w latach pięćdziesiątych: „Zarówno Tuwim, jak i Słonimski zostali obsypani łaskami i obydwoj musieli się odwdzięczać, a to atakując emigrację, a to biorąc udział w nagonce na Miłosza”. Idem: *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*. T. 2. Warszawa 1998, s. 71. Cytując książkę Urbankowskiego, warto jednak pamiętać o jej nieobiektywnym charakterze. Doskonałą analizę Tuwimowskiego „akcesu do komunizmu” przedstawił z kolei Piotr Matywiecki (*Twarz Tuwima*. Warszawa 2007, zwłaszcza s. 331–378).

⁸ C. Miłosz: *Rok myśliwego...*, s. 274.

⁹ Bohdan Urbankowski sugeruje, że istniał inny powód napisania *Odprawy* – nie był to strach, ale konieczność odwdzięczenia się za przywileje, z jakich

Konsekwencją strachu i uległości było pierwsze niezwykle wyraziste włączenie się Słonimskiego w orszak pisarzy popierających politykę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej¹⁰. Ton, jakim charakteryzuje się *Odprawę Słonimskiego*, bywa różny – w zależności od stopnia obiektywizmu piszącego i światopoglądu (zdarza się, że uzależnionego od opcji politycznej) badaczy. Stąd w artykułach mieszają się oskarżenia i próby rehabilitacji; poszczególne określenia (choćby cytowany już Koźniewski: „zawarczał, jak było trzeba, [...] tak wypadło”) dla części są tylko wygodnymi eufemizmami tego, co wprost nazwać można było „deklaracją współpracy”, „deklaracją polityczną” czy „zdradą emigracji”¹¹. Znamienne jest zwrócenie uwagi na jeden z możliwych sposobów odbioru *Odprawy* – jako

Słonimski mógł skorzystać tuż po powrocie: „Instytucją, która miała uwiarygodnić władzę PRL wobec świata, był dwór. Więc działacze kupowali literatów – i znów dziw, że tak tanio. [...] Słonimski – luksusowe mieszkanie w Warszawie... A potem za to mieszkanie Słonimski chwalił Bieruta, atakował Miłosza”. I d e m: *Czerwona msza...*, s. 261.

¹⁰ W ten sposób rozumie owo wystąpienie Słonimskiego Józef Olejniczak: tak zaprojektowaną taktykę „wwejścia» w krajowe środowisko literackie”, zaistnienia w obrębie mechanizmów jeszcze niedostatecznie poznanych, które wyznaczały ówczesnie strategię pisarza krajowego. I d e m: *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”*. W: *Skamander*. T. 6: *Studia o twórczości Antoniego Słonimskiego*. Red. I. Opacki, przy współudziale A. Węgrzyniak. Katowice 1988, zwłaszcza s. 171, 174, 176–177. Por. również: S. Murzański: *Między kompromisem a zdradą. Intelktualiści wobec przemocy 1945–1956*. Kraków 2002, s. 104, 178. Publicysta sądzi, że osoby pokroju Słonimskiego, znane z poglądów liberalnych, były szczególnie potrzebne partii, ponieważ obecność tak ważnych nazwisk wśród głosów poparcia miała być synonimem względów całej elity kulturalnej.

¹¹ Ostatnie określenia pochodzą z artykułu J. Olejniczaka: *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”...*, s. 172. Sam A. Słonimski po latach, w jednym z felietonów, na marginesie innej dyskusji, zanotował o „sprawie Miłosza”: „Nigdy nie udawałem nieomylnego i nie ukrywałem swoich złudzeń i pomyłek”. I d e m: *Wiek dojrzały*. W: I d e m: *Ciekawość. Felietony z lat 1973–1976*. Warszawa 1988, s. 223. Por. również: I d e m: *Powrót*. W: I d e m: *Alfabet wspomnień*. Warszawa 1989, s. 190–194. Niektórzy krytycy – jak Artur Sandauer – długo nie mogli wybaczyć Słonimskiemu napisania *Odprawy*. W 1976 roku autor cyklu *Bez taryfy ulgowej* podczas dyskusji o historycznoliterackich sądach Czesława Miłosza przypomniał publikację z „Trybuny Ludu”. Zob. o tym: A. Sandauer: *O mój Antoninie, rozwijaj się!* W: I d e m: *Zebrane pisma krytyczne*. T. 3: *Pomniejsze pisma krytyczne i publicystyka literacka*. Warszawa 1981, s. 690–692 oraz felieton A. Słonimskiego: *Sandaueryzm*. W: I d e m: *Ciekawość...*, s. 228–231.

„ideowej deklaracji intelektualisty”¹². Czy można jednak z absolutną pewnością taką tezę postawić? Zgodzić się oczywiście trzeba, że zaistnienie Słonimskiego w społecznej świadomości jako intelektualisty odbyłoby się w tym przypadku na forum niespecjalnie dla pisarza chlubnym – wszak łamy „Trybuny Ludu” niosły jednoznaczne konotacje. Wpisanie Słonimskiego w 1951 roku w model intelektualisty systemu wydaje mi się jednak pewnym nadużyciem: jeśli nawet nie interpretacyjnym, to przynajmniej niewłaściwym wykorzystaniem formuły¹³.

Z pewnością widzieć można w *Odprawie* pojedynczą, chociaż jednocześnie (nad wyraz) dobitną, „kontrybucję” na rzecz władzy komunistycznej i zarządców środowiska pisarskiego. To dość wysoka cena za obecność, możliwość posługiwania się rodzimą mową i tworzenia – znów – we własnym języku¹⁴. Spośród wielu tekstów, które zostały opublikowane w Polsce po decyzji Miłosza, *Odprawa* zwykle bywała wyróżniana właśnie ze względu na swój zajadły ton¹⁵ oraz przez tytułową sugestywność – „była to bowiem odprawa w dosłownym znaczeniu – wyrzucenie z kraju, z pozbawieniem wszelkich praw i skazaniem na zapomnienie”¹⁶.

¹² J. Olejniczak: *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”...*, s. 172.

¹³ Nie dążę bynajmniej do rozgrzeszenia poety, ponieważ bezsprzecznie dał się „uwieść” ideologii, ale posiłkowanie się określeniem „intelektualista systemu” zbliża z kolei rozważania do bieguna inkwizytorskiego. Tak ocenia postępowanie poety Bohdan Urbankowski: „Słonimski zdobył punkty, atakując w *Trybunie Ludu* Miłosza i odtąd był już uważany za swego, za »bezpartyjnego bolszewika«”. Idem: *Czerwona msza...*, s. 289. To „zdobywanie punktów” sugeruje chęć przypodobania się, co według mnie nie było z pewnością czynnikiem ważnym, o ile w ogóle mogło mieć jakieś znaczenie. Pierwszorzędny był jednak strach, który wyznaczał sposób postępowania.

¹⁴ Zob. o tym: J. Karpieński: *Obecność. Rozmowa z Antonim Słonimskim. W: Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 80.

¹⁵ Jerzy Smulski (Od Szczecina do... Października. *Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*. Toruń 2002, s. 159) uważa, że *Odprawa* jest „najbardziej napastliwym z ogłoszonych wtedy tekstów”. Podobny sąd można znaleźć w książce Anny Bikont i Joanny Szczęsnej *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu* (Warszawa 2006, s. 194): „To bodaj najbardziej porażający znak tamtego czasu, jeśli pomyśleć, że napisał tak Słonimski, autor słynnej frazy »Bóg mi powierzył humor Polaków«, który ani wcześniej, ani później nie wykazywał żadnych cech inkwizytora czy naganiacza i który nawet w najczarniejszych dla literatury czasach potrafił zachować przyzwoitość i dowcip”.

¹⁶ M. Zawodniak: *A ty jesteś dezterter...*, s. 120.

Sądzę jednak, że *Odprawa* nie uczyniła ze Słonimskiego – jak chciałby Józef Olejniczak – ani na chwilę intelektualisty systemu. Taki pogląd paradoksalnie zresztą potwierdzałyby dalsze sugestie interpretacyjne badacza. Formułując bowiem tezę o typowości zachowania Słonimskiego w kontekście ówczesnego życia literackiego, Olejniczak niejako osłabia „siłę rażenia” słów autora *Alarmu*, a przede wszystkim odziera je właśnie z piętna zaangażowania ideowego, jakiego można by oczekiwać po zajętym utrwalaniem politycznego porządku intelektualist¹⁷. Sam Słonimski w wywiadzie udzielonym Witoldowi Mieczysławskiemu, rozważając przyczyny powrotu do kraju, wypowiedział słowa, które pozwalają lepiej naświetlić m.in. okoliczności napisania *Odprawy*:

Wydawało mi się nawet wtedy, że kto wie, czy nie opłaci się zrezygnować na pewien okres czasu z wolności słowa za cenę tego, żeby ten biedny kraj podciągnąć do jakiegoś poziomu życia ludzkiego. No, to były te złudzenia [...]¹⁸.

Szczególnie sugestywna zdaje się inna hipoteza interpretacyjna zarysowana w cytowanym artykule Olejniczaka *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”*, która – chociaż mocno dyskusyjna – warta jest ponownego rozpatrzenia. Związana jest z koncepcją zamierzonego wykorzystania przez Słonimskiego „konwencji literatury zaangażowanej i języka propagandy politycznej”, a przez to – zaprojektowania specyficznej strategii pisarskiej, jaką jest postawa kłowna. Olejniczak dowodzi, że:

[...] natrętnie socrealistyczny styl omawianego artykułu jest świadomym wyborem autora i świadomym zabiegiem publicystycznym. Jest sygnałem wpisanym w komunikat, podważającym jego treść, informującym widza-czytelnika [...] o niepełnej zgodzie nadawcy na treść komunikatu, na sytuację, jaka w życiu literackim i polityce kulturalnej obowiązuje. A więc – pastisz, strój kłowna przerysowującego rzeczywistość¹⁹.

¹⁷ Zob. J. Olejniczak: *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”...*, zwłaszcza s. 179. Według innej hipotezy interpretacyjnej *Odprawa* jest po prostu paszkwilem. Zob. J. Kumaniecka: *Saga rodu Słonimskich*. Warszawa 2003, s. 270.

¹⁸ W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie...*, s. 209.

¹⁹ J. Olejniczak: *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”...*, s. 180. Tekst *Odprawy* został także określony jako „sprawiający wrażenie wprawek stylistycznych

Przyjęcie takiego domniemania jest niezwykle kuszące, podkreślenie bowiem przez poetę absurdalnych elementów sytuacji nie tylko przedstawia Słonimskiego jako wytrawnego gracza i uczestnika życia literackiego, ale przede wszystkim niechlubnej *Odprawie* narzuca inną lekturę; każe szukać dla niej czytelnika mającego świadomość ukrytych mechanizmów zachowań pisarskich, a przez to spycha niejako na drugi plan samo sedno oskarżeń skierowanych w stronę Miłosza. Pierwszoplanowa jest bowiem celowa retoryka tekstu, szafowanie hasłami propagandowymi, w zasadzie nawet śmieszność i niekonkretność argumentów Słonimskiego. Ciągłe jest to zatem bezpardonowy atak, przynajmniej w oczach oczekujących tego rodzaju wystąpienia, w innym planie natomiast – śmiała kreacja pisarza, który gotowy jest nawet chwilowo przyjąć miano oportunisty, ale przy jednoczesnym wpisaniu się w strategię błazna, gwarantującą – na drugim dnie – ukrycie dystansu i obnażenie absurdu wydarzeń, w których się uczestniczy i które w pewnym stopniu samemu powołuje do życia²⁰.

Takie postawienie problemu jest symptomatyczne jeszcze z innego powodu. Otóż wyprzedzając nieco tok rozważań, można zasygnalizować, że życie literackie niebawem zaprojektuje Słonimskiemu strój błazna, ale takiego, którego postura stanie się egzemplifikacją późniejszej o osiem lat w stosunku do tekstu *Odprawy* teorii Leszka Kołakowskiego²¹. Będzie to swoista praktyczna kryształizacja, urzeczywistnienie strategii, która dojdzie do głosu

zdołnego autora parodii nowomowy”. J. P y s z n y: „Sprawa Miłosza”, czyli poeta w czyścicu..., s. 63.

²⁰ Tego rodzaju teatralizacja wydarzeń Słonimskiemu nie była obca. Jak przekonująco dowiódł Leonard Neuger, „zrozumienia reguł gry” wymaga odczytanie *Czarnej wiosny*. O ile jednak w przypadku *Czarnej wiosny* mamy do czynienia z czytelnym pokazaniem świata *à rebours*, chaosem politycznym, niepewnym miejscem inteligencji – jako kontekstami sytuacji zarysowanej w liryku, jawnym cynizmem „nowego wcielenia Konrada”, o tyle *Odprawa* zdaje się nie wykorzystywać tych elementów. Można zatem postawić tezę, że nie o taką strategię tutaj chodzi. Por. L. Ne u g e r: *Szał na estradzie. Pomysły do interpretacji „Czarnej wiosny” Antoniego Słonimskiego*. W: *Skamander*. T. 2: *Studia z zagadnień poetyki i socjologii form poetyckich*. Red. I. O p a c k i. Katowice 1982, s. 51–63.

²¹ Mam tu na myśli słynny tekst Leszka K o ł a k o w s k i e g o *Kapłan i błazen*. (*Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*). W: I d e m: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*. T. 2. Przedmowa, wybór i oprac. Z. M e n t z e l. Warszawa 1989, s. 263–293.

właśnie za sprawą działalności Słonimskiego. Z opisem buntowniczej postawy autora *Kronik tygodniowych*, „negatywnej czujności”, wyraźnie koresponduje bowiem sąd:

Blazen jest tym, który wprowadzie obraca się w dobrym towarzystwie, ale nie należy do niego i mówi mu impertynencje; tym, który podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste [...] ²².

Rozpatrując jednak taką hipotezę badawczą, należy stale pamiętać, że mówimy o roku 1951. Trudno sobie wyobrazić, aby poeta dwa lata przed śmiercią Stalina, tuż po powrocie do kraju, a więc – jak można przypuszczać – w czasie, gdy był „na cenzurowanym”, przestraszony i w jakimś stopniu ubezwłasnowolniony przez ówczesną władzę, miał w sobie gotowość do świadomego przyjęcia postawy błazna. Tego typu gra zdaje się w owym czasie przedsięwzięciem zbyt ryzykownym, zwłaszcza że – jak już wiadomo – krótko po przyjeździe do Polski Słonimski zgadzał się na różne kompromisy. Jak pogodzić decyzję napisania zastanawiającego do dzisiaj wiersza *Do czytelnika*, w którym nie ma śladu ironii czy nawet dystansu, z postawą błazna? Niezależnie bowiem od świadomych wyborów autora *Kronik tygodniowych*, których przyczyni dziś nie sposób dociec, należy również zapytać, kto miałby ową subtelną grę, „drugie dno” *Odprawy* dostrzec? Czy dla kolegów „po piórze” nie dość jasno przedstawiała się zarówno emigracyjna przeszłość poety, jak i jego powrót do kraju oraz konieczność przyjęcia – choćby na krótki czas – warunków władzy? Jak wreszcie odnieść kontrowersyjną strategię kłowna do ujawnionego we wspomnieniach strachu?

Deklaracje poetyckie

Przypominając wydarzenia z początku lat pięćdziesiątych w biografii Słonimskiego, badacze jednogłośnie odwołują się do „sprawy Miłosa”, bo zdaje się, że z tego okresu działalności poety tylko ów

²² Ibidem, s. 292.

epizod zapisał się stosunkowo trwale w życiu literackim²³. W powojennej biografii Słonimskiego jest to wszakże gest jednorazowy – ale tylko jeśli mamy na myśli tego rodzaju ładunek znaczeniowy i emocjonalny. Nie jest to jednak pojedyncze wydarzenie. Do utrwalenia swego niekorzystnego wizerunku poeta przyczynił się także tekstami poetyckimi: szczególne miejsce zajmują wiersze *Do czytelnika* oraz *Portret prezydenta*. Według badaczy poezji Słonimskiego, funkcję tych tekstów w porządku życia i dorobku twórczym poety postrzegać można niejako naturalnie, ponieważ zaistniał on w kraju po powrocie z Londynu jako „sojusznik dokonywanych [...] reform, gotów do pełnej ich afirmacji”²⁴.

Wiersz *Do czytelnika* powstał – podobnie jak *Odprawa* – w 1951 roku, sądzić można zatem, że u podłoża jego napisania legł podobny mechanizm: strachu, który zmuszał do wpisania się w nurt poparcia krajowych przemian. Wydaje się oczywiste, że po latach tego rodzaju świadectwo, wymuszone sytuacją polityczną w kraju, Słonimski przywoływał niechętnie. Wiersz pojawił się w pierwszym wydaniu *Poezji*; w dodatku na miejscu inicjalnym, wprowadzającym i poprzedzającym szeroki wybór liryków, obejmujący również te pochodzące z lat młodości²⁵. Słonimski przypominał historię tekstu w rozmowie z Jakubem Karpińskim:

Kiedy miały się ukazać moje „Poezje”, domagano się, abym je poprzedził samokrytycznym wstępem. Zgodziłem się na wiersz. Tak powstało „Do czytelnika”. Nie wstydzę się tego utworu. Przedrukowałem go parokrotnie²⁶.

²³ W *Kalendarium życia i twórczości Antoniego Słonimskiego* opracowanym przez Pawła Kądziałę jest to jedyne wydarzenie odnotowane w okresie od powrotu poety do kraju do jego wyboru na prezesa Związku Literatów Polskich. Zob. *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 348 (całość *Kalendarium...*, s. 335–355).

²⁴ R. Matuszewski: „Niepogodzony z bezsenssem istnienia”. W: I d e m: *Z bliska. Szkice literackie*. Kraków 1981, s. 85.

²⁵ W kolejnych wydaniach tej edycji miejsce tekstu nie uległo zmianie, ale w innych wyborach poezji wiersz *Do czytelnika* już nie przedrukowano. Słonimski, popełniając tego rodzaju tekst, nie był odosobniony – podobne poetyckie samokrytyki złożyli m.in. Jarosław Iwaszkiewicz (*List do prezydenta*) i Konstanty Ildefons Gałczyński (*Przed Mauzoleum Lenina*). O samokrytykach zob. np. *Słownik realizmu socjalistycznego...*, s. 302–306; G. Wołowicz: *Dwuznaczny urok samokrytyki*. „Teksty Drugie” 2000, z. 1–2.

²⁶ J. Karpiński: *Obecność*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 80.

Pięć klarownych, wyważonych i klasycznych strof stanowi w istocie szczególny rachunek sumienia. Szczególny, bo nie sposób oprzeć się wrażeniu, że pisany wyłącznie pod dyktando mocodawców. Pytanie tylko, czy popełnienie takiego tekstu jest wygórowaną ceną za ziszczenie się wszystkich emigracyjnych marzeń poety: o polskim języku, publikowaniu, czytelniku? Liryk jest specyficzny również dlatego, że wydaje się zbyteczny, chociaż oczywiście nie z punktu widzenia tych, którzy domagali się jego napisania. Mam na myśli plan odbioru – dla czytelnika idealnego rozliczenie się z domniemanych win musi wypaść zdecydowanie błado, a jednocześnie widać, że wiersz jest nieszczerzy w intencjach. Rozrachunek z dawną poezją czyniony jest w tym utworze bez przekonania, jakby mechanicznie, co dodatkowo wzmacnia kontrastowość tekstu w zestawieniu z pozostałymi, wypełniającymi wszak kilkaset stron druku, wierszami Słonimskiego w tomie *Poezji*. Zastanawiająca jest poetycka samoocena przeszłych dokonań:

Pójdź za tą pieśnią, która błdziła
Przez mgły polskiego ćwierćwiecza,
Łamiąc się z sobą, [...].

Bo pieśń, choć nieba sięgnie wyniosła,
Gdy samej sobie zaczyna kłamać,
Trzeba, jak rękę, co się źle zrosła,
Na nowo łamać.²⁷

Trudno odnieść owo „błędzenie”, „łamanie się z sobą” czy wręcz „kłamanie” do międzywojennego i wojennego etapu twórczości Słonimskiego. Jak zwrócił uwagę Ryszard Matuszewski, te metaforyczne określenia dawnej „pieśni” zaskakiwały, ale jednocześnie ich sens wymykał się krytycznemu osądowi:

Poezja Słonimskiego nigdy przecież sobie nie kłamała, najwyżej ulegała różnym fluktuacjom i nastrojom, jak każda poezja, i wskazywała niekiedy pewną ewolucję poglądów autora, zupełnie rozumiała i głęboko ludzką. Naprawdę nic tu nie było do łamania i tylko kunszt artysty sprawił, że odbiorca gładko przetykał deklarację zupełnie zbędną²⁸.

²⁷ A. S ł o n i m s k i: *Do czytelnika*. W: I d e m: *Poezje*. Warszawa 1955, s. 5.

²⁸ R. M a t u s z e w s k i: „Niepogodzony z bezsensiem istnienia”..., s. 85.

Ostatni cytowany sąd Matuszewskiego należy jednak ponownie rozpatrzyć. Ujawniająca się tutaj więcej niż warsztatowa sprawność poety²⁹ istotnie pozwala na łagodniejszy osąd historyka literatury, niemniej jednak powaga, z jaką poetyckie słowo jest wypowiedane, stawia pod znakiem zapytania owo łaskawe przyjęcie tekstu. Niepokoi wręcz dostosowanie wysokiego tonu i mistrzostwa formy³⁰, z których Słonimski już wcześniej słynął, do takiego rachunku sumienia, w którym przeszłość jest wartościowana negatywnie, a siłą, która – jak można się domyślać – zagwarantuje rozgrzeszenie, jest lud:

Jeślim co marzył, syn marnotrawny,
Goryczy pełen samotnik,
Dziś tym marzeniom kształt daje jawny
Chłop i robotnik.

Chociaż mnie nieraz złudnym urokiem
Nęciły świata cienie i blaski,
Pozwól dziś krok mój zrównać z twym krokiem,
Ludu warszawski.³¹

Do czytelnika staje się zatem przykładem „wyjątkowo pięknej samokrytyki”, by posłużyć się frazą Pawła Hoffmana, który wystawił lirykowi Słonimskiego bardzo wysoką notę³². Jak zauważył Mariusz Zawodniak, w poetyckim rachunku sumienia poety zawarte są najistotniejsze elementy samokrytyki: topiczne „łamanie ręki”, krytyczne sądy dotyczące dawnej postawy, stanowiące bazę obecnego optymizmu³³.

²⁹ Może właśnie z tego powodu Słonimski odważnie w wywiadzie przyznał, że wiersza się nie wstydzi.

³⁰ W pięciu strofach nie ma ani jednego wersu, który wylamywałby się z wyrazistego rytmu, uzyskanego dzięki wykorzystaniu dwóch stóp: amfibrachy i trocheja w toku dierezowanym. Poeta zastosował porządek przeplatania się 2 typów zwrotek (10+8+10+5 oraz 10+10+10+5). Konsekwencja w budowie staje się odzwierciedleniem nie tylko warsztatowej doskonałości Słonimskiego, ale również powagi, z jaką poeta podszedł do wykonywania polecenia.

³¹ A. S ł o n i m s k i: *Do czytelnika...*

³² P. H o f f m a n [przemówienie na naradzie poświęconej twórczości artystycznej w budynku Rady Państwa w Warszawie w październiku 1951 roku]. „Twórczość” 1951, nr 12, s. 15.

³³ M. Z a w o d n i a k: *Literatura w stanie oskarżenia...*, s. 57. O samokrytykach jako „komunikacji nowego typu” zob. także J. S m u l s k i: *Od Szczecina do...*

Inne wiersze z lat pięćdziesiątych – jak na przykład *Manifest* – są mniej deklaratywne dzięki szczególnym środkom poetyckiego wyrażu – satyrze, parodii, ironii. Mimo różnic wynikających z odmiennej konstrukcji podmiotu lirycznego, zarówno w liryku *Do czytelnika*, jak i w *Manifestie* wspólną kategorią jest lud. I chociaż ten ostatni tekst już poprzez charakterystyczny tytuł mógłby zbliżyć się do poetyki właśnie manifestu (poetyckiego, a w tym przypadku i ideologicznego), to inny model odczytania zawdzięcza zastosowanej ironii i satyrze:

Poeto! Więcej lekkości, swady,
Kto powiedział, że socjalizm
Trzeba budować na ponuro?
[...]
Chcemy prawa
Do kpin
Z różnych nadętych typów.
Dowcip jest bronią,
Ale nie należy karać
Za nielegalne posiadanie dowcipu.³⁴

W istocie „dowcip jest bronią”; bronią przeciwko tak oczywistej deklaratywności, powadze wiersza *Do czytelnika*. Dawny Słonimski, „syn marnotrawny”, złożył wierszem *Do czytelnika* swój podstawowy oręż: humor, gotowość do kpin, przekorę. Oczywiste różnice między wierszami sugerują, że moment powrotu do kraju nie mógł zaowocować tekstem takim jak *Manifest*. Nie takiego poetyckiego komentarza wymagały czasy i nie takiego wiersza oczekiwali mocodawcy. Lektura utworu potwierdza jednocześnie, że w roku 1951 maska błazna nie mogła być zaakceptowana, zatem zarówno *Odprawa*, jak i *Do czytelnika* to teksty domagające się lektury najbardziej oczywistej, a nie poszukiwań w strategiach trudno wyobrażalnych w czasach stalinowskich. Sądzę, że szczególną wymowę ma w tym miejscu fakt inicjalności tych wypowiedzi w biografii poety po powrocie do kraju. Nie jest to przecież stylistyka, do której poeta

Października..., zwłaszcza s. 53–58. „Piękną samokrytykę” Słonimskiego cytują też A. Biko i J. Szczesna: *Lawina i kamienie...*, s. 170.

³⁴ A. Słonimski: *Manifest*. W: *I d e m*: 138 wierszy. Warszawa 1973, s. 184–185.

w dużym stopniu zdąży się przywiązać, ale z pewnością wyznacza pewną linię ustępstw, granicę kompromisu na zrobienie czegoś nie do końca w zgodzie z samym sobą. Podsumowując okoliczności napisania wiersza *Do czytelnika*, Słonimski stwierdził:

Kompromis bywa koniecznością, zawsze jednak trzeba wiedzieć, dokąd można ustąpić, gdzie jest granica. Zbyt często się o tym zapomina, głosi się pochwałę przetrwania dla samego przetrwania³⁵.

Tak osobliwy w dorobku Słonimskiego wiersz uznać wypada z pewnością za dość udaną realizację partyjnego nakazu, skoro poszukujący w poezji autora *Alarmu* akcentów socjalistycznych Artur Sandauer określił liryk *Do czytelnika* jako „znakomity wiersz”. Gest przyłączenia się poety do piewców socjalistycznej ojczyzny oznaczać miał wedle krytyka wkroczenie na nową drogę poezjowania oraz zerwanie z niechlubną przeszłością:

W ten sposób pisarz, który w pierwszym okresie swej twórczości głosił ideały ponadnarodowe, stał się poetą patriotycznym; piewca egzotyki – malarzem rodzimych krajobrazów. W ten sposób ten, który tylekroć w swych utworach negował pojęcie ojczyzny, w sumie swej działalności dobrze zasłużył się ojczyźnie³⁶.

Pomijając znaczące uproszczenia tej opinii, wynikające z ideologicznego podporządkowania myśli krytycznej, warto zwrócić uwagę na świadectwo sposobu myślenia, jakim są słowa Sandauera. Pisałam już o wierszu *Do czytelnika* jako przedziwnym rachunku sumienia. Notowane w 1953 roku przez Sandauera sądy są dowodem znaczenia wiersza: nie tylko jako rozliczenia z dawnymi błędami, spisania rachunku zysków i strat, ale zapoczątkowania tego rodzaju poetyckiej dykcji, która rzeczywiście została przez poetę wykorzystana w innych utworach³⁷. Wyrazistym tego przykładem jest liryk *Portret prezydenta*.

³⁵ J. K a r p i ń s k i: *Obecność...*, s. 80.

³⁶ A. S a n d a u e r: *Wiek zwycięstwa. (Rzecz o Antonim Słonimskim)*. W: I d e m: *Zebrane pisma krytyczne*. T. 1: *Studia o literaturze współczesnej*. Warszawa 1981, s. 134.

³⁷ Sądzę jednak, że nigdy już tak poważnie jak w wierszu *Do czytelnika*. Nawet gdy poeta pisał: „Błędy wybacz / socjalistyczna ojczyzna” (A. S ł o n i m s k i: *Do*

Chociaż obecność wiersza Słonimskiego w tomiku poświęconym sześćdziesiątym urodzinom Bolesława Bieruta nie dorównuje negatywnemu wydzwiękowi *Odprawy*, to i tak stanowi rysę na twórczości poety. Utwór zastanawia bowiem nie tyle z powodu podjętej przez poetę decyzji – po pierwsze, pisanie na zamówienie, po drugie, wyboru samego adresata tekstów, ile przez dyskusyjny sposób budowania sytuacji lirycznej. Prezentacja bohatera tomiku jest wyjątkowo skąpa i ogranicza się do ekwiwalentu portretowego z dwoma bezpośrednimi epitetami:

W szkole, z ramy portretu, oczy łagodne i czyste
Patrzą na młodość twoją. Oddać jej nie chcą zniszczeniu.³⁸

Poeta zaoszczędził przyszłym czytelnikom spotkania z klasycznym panegirikiem. Przedstawienie Bieruta splata się w owym wierszu ze szkicem przyszłych losów kraju i to ów szkic oddają zadziwiające w dorobku Słonimskiego wersy. Zadziwiające na skutek wykorzystania wytartych, zużytych, mało oryginalnych środków poetyckiego obrazowania – przyszłość metaforycznie, ale i bez niespodzianek, oddawać mają zwiastuny wiosny, które pełnią tu podwójną funkcję. Łączą się one z kwietniową datą urodzin Bieruta, pozwa-

krytyka. W: I d e m: *Poezje...*, s. 377), zaklinał: „Patrzmy na Wschód” (I d e m: *Pierwszy Maja*. W: I d e m: *Poezje...*, s. 371) czy kreślił obraz teraźniejszości i przyszłości:

Niejeden jeszcze wróg przed nami,
Niejeden ból i trud, i czyn.
Ale pół świata idzie z nami
Pod czerwonymi sztandarami
Radzieckich braci, braci z Chin.

Wroga nam jeszcze świata część,
Lecz ludy sztandar swój obronią
I twardo zaciśnięta pięść
Braterską rozkwitnie dłonią.

I d e m: *Pochód*. W: I d e m: *Poezje...*, s. 361.

Tych słów wręcz nie podobna traktować serio, podczas gdy liryk *Do czytelnika* zastanawia właśnie swoją poważną tonacją.

³⁸ A. S ł o n i m s k i: *Portret prezydenta*. W: *Wiersze o Bolesławie Bierucie*. Warszawa 1952. Cytuję za wydaniem: A. S ł o n i m s k i: *Poezje...*, s. 364.

lając wpisać ją w porządek mityczny związany z inicjacją czy odnowieniem:

Dzisiaj, patrz! Chociaż droga trudna i mgłami zasnuta,
Ale już pachnie wiosną, ciepły wiatr wschodu ją przywiał.
Jeszcze błota i śniegi, ale już mrozy nie wróca.
Sercu lżej, kiedy pierwszy podmuch przedwiośnia nadleci!
Łatwiej oczom i dłoniom, swobodniej oddychać płucom,
Słuchaj, słuchaj, jak szumi wiatr nadchodzących stuleci!³⁹

„Wiatr wschodu” oraz „przedwiośnie” są także – jak sugeruje Teresa Wilkoń – aluzjami do utworu Żeromskiego. Wykorzystując znane motywy, autor odnosi je do pochwały polskiego przedwiośnia, początków niepodległości i czyni wyrażeniem uznania dla kraju, z którego ów wiatr przemian pochodził⁴⁰.

Na poetycko „wysłużony” kostium obrazów zwracał uwagę Michał Głowiński, który o *Portrecie prezydenta* napisał:

W wierszu Słonimskiego [...] nadchodzenie świetlanej przyszłości pokazane zostało w serii wyświechtanych archetypicznych obrazów, zdumiewających niezależnie od wszystkiego u poety o dużym doświadczeniu i niewątpliwie sprawności warsztatowej [...]⁴¹.

Znaczenie *Portretu prezydenta* jest zatem odmienne niż w przypadku wiersza *Do czytelnika*. Kreśląc samokrytykę, Słonimski pokornie i perfekcyjnie odrabiał zadaną lekcję; pisząc urodzinowy lirik, traktował zadanie „po macoszemu”, prawdopodobnie usiłując już porzucić niewygodne i ograniczające pisarską wolność nakazy.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Zob. T. Wilkoń: *Polska poezja socrealistyczna...*, s. 69–70.

⁴¹ M. Głowiński: *Rytuał i demagogia. Trzyście szkiców o sztuce zdegradowanej*. Warszawa 1992, s. 121. O wizerunkach Bieruta zob. także: *Słownik realizmu socjalistycznego...*, s. 26–31.

Inny głos

O rozpiętości ocen postawy Słonimskiego świadczy fakt, że nie dla wszystkich badaczy *Odprawa* oraz wiersze *Do czytelnika* i *Portret prezydenta* są charakterystycznymi znakami czasu początku lat pięćdziesiątych. Zdarza się bowiem, że w nielicznych wzmiankach o interesującym mnie tutaj okresie podnosi się zgoła odmienne zachowanie autora *Czarnej wiosny*. Wkrótce po powrocie do kraju Słonimski wziął udział w ogólnopolskiej naradzie (27–28.10.1951 roku – działo się to zatem kilka dni przed publikacją *Odprawy*; „Trybuna Ludu” z oskarżycielskim głosem Słonimskiego datowana była na 4 listopada) poświęconej sprawom twórczości artystycznej, na której poeta

dzielił się obserwacjami na temat dewaluacji słowa pisanego i mówionego, braku zaufania do dowcipu i satyry, nader ograniczonych możliwości ich użycia oraz uwagami o prymitywnie funkcjonującej propagandzie politycznej, mało sugestywnej, nieelastycznej i nieskutecznej⁴².

Jak podsumował to wystąpienie Krzysztof Woźniakowski, Słonimski już wtedy znalazł się w nielicznym wciąż gronie pisarzy, którzy negatywnie oceniali politykę kulturalną i myśleli zdecydowanie bardziej elastycznie⁴³. Bliski wnioskowi Woźniakowskiego jest również Henryk Słabek, dla którego wspomniana narada stała się jednym z pierwszych przejawów – w mrocznych czasach stalinizmu –

⁴² K. Woźniakowski: *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją*. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959. Kraków 1990, s. 45. Inaczej o udziale Słonimskiego w tej naradzie pisze J. Olejniczak, dla którego jest to kolejny – obok publikacji *Odprawy* – niesławny element „wejścia w nowe środowisko literackie”, zwłaszcza że narada, według niego, doprowadziła do zintensyfikowania ustaleń zjazdu szczecińskiego z 1949 roku, zatem uczestnictwo Słonimskiego miało wymowę jednoznaczną. Zob. Idem: *Antoni Słonimski w „sprawie Miłosza”...*, s. 176. Skrajnie niechętny jest z kolei Stanisław Murzański, w którego oczach wypowiedzi Słonimskiego z początku lat pięćdziesiątych dyskredytują pisarza również później, w czasie kiedy powszechnie uważa się go za autorytet moralny i przywódcę opozycji (np. w okresie wydarzeń marcowych). Do tej opinii powrócę w dalszych rozważaniach. Zob. Idem: *Między kompromisem a zdradą...*, s. 195–196.

⁴³ K. Woźniakowski: *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją...*, s. 46, 52.

podjęcia przez twórców dyskusji z władzami. Słonimski w swej wypowiedzi zmierzał w gruncie rzeczy w stronę krytyki natrętnej propagandy władzy i proponował zastąpienie jej elementami satyry i komizmu, tak bliskimi osobowości i praktyce twórczej pisarza⁴⁴. W rozmowie z Witoldem Mieczysławskim autor *Czarnej wiosny* przypominał wydarzenie, które świadczyć miało o jego opozycyjnej postawie tuż po przyjeździe do Polski. Jak wynika ze wspomnień, zaproszono go na posiedzenie Związku Literatów Polskich, na którym bardzo ostrej krytyce poddał treści podręczników szkolnych:

Zaproszono mnie, bo oni nie przypuszczali, że ja będę atakował, tam już nie atakowano, już wtedy dyskusja polegała na tym, że się odczytywało referat uzgodniony⁴⁵.

Odważne wystąpienie poety doprowadziło z kolei do wezwania go do Komitetu Centralnego, a odbyta tam „konferencja” – jak powiedział pisarz w cytowanej rozmowie – „kosztowała [Słonimskiego – M.Ł.] zawał serca”⁴⁶.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że postępowanie Słonimskiego naznaczone było pewnym paradoksem. Te gesty byłabym skłonna odczytywać jako swego rodzaju rozdarcie pisarza: pomiędzy koniecznością zapłacenia pewnego trybutu a ugruntowanym już światopoglądem i postawą intelektualną, z którą od lat międzywojennych wiązał się liberalizm, tolerancja, moralność. Tak zróżnicowane oceny działalności poety z początku lat pięćdziesiątych pogodzić może zdroworozsądkowy sąd Andrzeja Zieniewicza dostrzegającego wówczas krystalizację „ustatecnionego buntu” przedstawicieli środowiska literackiego, którzy

⁴⁴ Jeden bodaj aspekt wypowiedzi Słonimskiego zakłóca to „niemal opozycyjne” wystąpienie: „Jesteśmy z wami» – zakończył wiernopoddańczą deklaracją, co mu później wielu kolegów wypominało”. Zob. H. Słabek: *Intelektualistów obraz własny. W świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*. Warszawa 1997, s. 92. Zwraca na to uwagę także Stanisław Murzański: *Między kompromisem a zdradą...*, s. 195–196. Cytat z wypowiedzi Słonimskiego przywołany zostaje przez Murzańskiego w celu zdyskredytowania autora *Czarnej wiosny* jako moralnego przywódcy ruchu marcowego.

⁴⁵ W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie...*, s. 210.

⁴⁶ Ibidem, s. 211.

oficjalnie buntując się i zżymając na władzę, cenzurę, samowolę decydentów, w istocie konserwują pewien komplet nakazów i zakazów, ponieważ zdołali w międzyczasie dokonać jego doskonałego tłumaczenia na układ beneficjów⁴⁷.

Podnoszona tutaj odwaga niektórych wystąpień autora *Kronik tygodniowych* zostaje w istotny sposób osłabiona przez sam fakt, że były one po prostu tolerowane. Z jednej strony, jak zasugerował cytowany Zieniewicz, zrównoważony bunt Słonimskiego stawał się nieco nierealny, dwuznaczny przez bezpieczeństwo, jakie zapewniała okolica Alei Róż⁴⁸. Z drugiej jednak strony może właśnie tego rodzaju kompromisowa zgoda na akceptację reguł „gry” pozwoliła Słonimskiemu w przyszłości odegrać ważną rolę w środowisku opozycyjnym.

Słonimski swojego powrotu nigdy nie żałował, a niechlubnej działalności z lat pięćdziesiątych przesadnie nie ukrywał, chociaż wspomnianie przez pisarza wymienionych epizodów uzyskiwało często dość patetyczną zasłonę. Pozwalały na to perspektywa mijającego czasu, dystans oraz poczucie wzrastającego znaczenia w życiu społecznym. Taką wymowę ma np. dopisek do *Wspomnień warszawskich*, który swoją genezę zawdzięcza wydarzeniom Października 1956 roku:

Nie wiem, co jeszcze zdarzyć się może, co nam los przyniesie, ale wiem, że decyzja powrotu do kraju była słuszna. Warto było godzić się na drobne kompromisy, doznawać upokorzeń i rozczarowań, aby żyć i walczyć w Warszawie, aby do przywiązania serdecznego dołączyło się to uczucie dumy, które odczuliśmy w dniach warszawskiego października⁴⁹.

⁴⁷ A. Zieniewicz: *Funkcja socjotechniczna. Negocjowanie*. Adolf Rudnicki: *jemioła*. W: *Idem: Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*. Warszawa 2001, s. 193.

⁴⁸ I jakie poeta sam sobie zapewnił, pisząc po przyjeździe do kraju *Odprawę* i wiersz *Do czytelnika*.

⁴⁹ A. Sł o n i m s k i: *Wspomnienia warszawskie*. Warszawa 1987, s. 78. Patetyczność ustąpiła później miejsca ironii, dystansowi, strategii żartu. Tak można bowiem postrzegać słynną pointę jednego z felietonów Słonimskiego: „Miłosz ci wszystko wybaczy”. Fraza kończyła polemiczny felieton dotyczący obecności rzekomych plałatów w *Historii literatury polskiej* Czesława Miłosza, o które pisarza oskarżał Artur

Wybór Słonimskiego na prezesa Związku Literatów Polskich, który nastąpił właśnie na fali odwilżowych przemian, mógł poetę tylko utwierdzić w przekonaniu, że w 1951 roku podjął właściwą decyzję. Trudny z pewnością dla Słonimskiego początek lat pięćdziesiątych skurczył się wówczas do „drobnych kompromisów”.

Sandauer (zob. A. S ł o n i m s k i: *Siódme przykazanie*. „Tygodnik Powszechny” 1976, nr 15, s. 8). Atak na Sandauera, jak napisał Słonimski w felietonie *Wiek dojrzały*, nie miał „absolutnie nic wspólnego z tym, że pisałem źle o Miłoszu w roku 1951, a więc dwadzieścia pięć lat temu” (A. S ł o n i m s k i: *Wiek dojrzały...*, s. 223). Kpiąc z Sandauera, Słonimski jednocześnie zdawał się z dystansu obserwować rodzaj odbicia sytuacji sprzed lat – w takim znaczeniu żartobliwy sens frazy „Miłosz ci wszystko wybaczy” miesza się ze wstydem i zmieszaniem. Niezależnie od znaczeniowego sedna parafraza pierwszego wersu popularnej przedwojennej piosenki była niezwykle udana i chwytliwa, czego świadectwem jest odnotowanie jej w *Skrzydlatych słowach* (por. H. M a r k i e w i c z, A. R o m a n o w s k i: *Skrzydlate słowa*. Seria druga. Warszawa 1998, s. 556).

Rozdział 3

Prezes okresu przemian Antoni Słonimski na czele Związku Literatów Polskich

Krótką rekapitulacja: w roku 1951, po jedenastu latach spędzonych na emigracji, Antoni Słonimski powrócił do Polski. Nie był to może najlepszy moment, zważywszy na to, że inni pisarze, np. Czesław Miłosz, wybierali wówczas przeciwny kierunek podróży. Autor przedwojennych *Kronik tygodniowych* porzucił jednak Londyn. Omówione w poprzednich dwóch rozdziałach postawy i wybory Słonimskiego niejednokrotnie wydawać się mogą zaskakujące. Postawa opozycyjna – jako czynnik kształtujący biografię poety – nie odgrywała wówczas szczególnej roli. O ile sąd ten ma zastosowanie do okresu przedwojennego, a nawet emigracji – jeśli tak oceniać narastające konflikty między Słonimskim a środowiskiem polskim w Londynie – o tyle trudno już utrzymać w mocy pogląd, jakoby protest kształtować miał działalność poety na początku lat pięćdziesiątych. Co bardziej łaskawi historycy literatury mówią o okresie wyczekiwania i dostosowania; zdecydowani krytycy – o oportunizmie i służalczości. Tak skrajne opinie dotyczą w zasadzie kilku omówionych już epizodów: słynnej *Odprawy* opublikowanej na łamach „Trybuny Ludu”, zaskakujących wierszy, zwłaszcza *Do czytelnika* i *Portretu prezydenta*, oraz kilku „wiernopoddańczych” wypowiedzi. Z jednej strony zapraszany na narady poświęcone kulturze poeta pozwalał sobie na krytykę i w miarę odważne wystąpienia (które nawiasem mówiąc, jak sam powiadał, „kosztowały [go]

zawał serca”¹), z drugiej – „niemal opozycyjne” wypowiedzi zakłócał deklaracjami w rodzaju: „Jesteśmy z wami” (tzn. z partią). Początek lat pięćdziesiątych to zatem czas szukania głosu, to rodzaj „ustatecnionego buntu”. Należy jednakże zapytać, czy może właśnie tego rodzaju kompromisowa zgoda na akceptację reguł „gry” pozwoliła odegrać Słonimskiemu ważną rolę w łonie ZLP w połowie lat pięćdziesiątych.

Już dwa lata po powrocie do Polski Słonimski rozpoczął aktywne działanie w ramach Związku Literatów Polskich. Od 1953 do 1955 roku pełnił funkcję prezesa Oddziału Warszawskiego organizacji. Te lata były dla środowiska wstępną prezentacją sposobu myślenia i działania przyszłego prezesa ZLP, już wówczas bowiem poeta nie ukrywał postawy polemisty, oponenta władzy².

¹ W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie. Rozmowa z przyjacielem*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziała, A. Międzyrzeczki. Warszawa 1996, s. 210. Tak skończyła się krytyka podręczników szkolnych podczas posiedzenia sekcji poezji ZLP w październiku 1953 roku: „Cytowałem komentarz do wiersza Staffa *O szyby deszcz dzwoni*, wyjaśniający, że wiersz ten obrazuje atmosferę »koszmarnych czasów sanacji«. Wiersz ten, jak wiadomo, pisany był przed pierwszą wojną światową we Lwowie, gdy nie było jeszcze sanacji, wiadomo również, że w »koszmarnych czasach sanacji« deszcz padał istotnie, ale nie częściej niż w Polsce Ludowej. Żarty te rozbawiły nawet paru ponuraków, ale na tym nie mogło się skończyć. Niebawem wezwano mnie na specjalne posiedzenie w sprawie podręczników szkolnych. Potępiono moje wystąpienie, ale podręczniki wycofano”. A. Słonimski: *Podręczniki*. W: *Idem: Alfabet wspomnień*. Warszawa 1989, s. 190. Ta szczególna recenzja podręczników została zapamiętana jako „ludzki głos w dusznym i sztywnym klimacie zebrania”. Jak podsumowały Anna Bikoń i Joanna Szczęsna, „wystąpienie oklaskiwano, ale wzbudziło ono wyraźny niepokój swoją bezkompromisowością” (*Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*. Warszawa 2006, s. 174–175).

² *Kalendarium życia i twórczości Antoniego Słonimskiego* (Oprac. P. Kądziała. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 348–349) podaje, że na te lata datuje się wspomnianą krytykę podręczników, a także centralizmu w życiu kulturalnym oraz „kultu jednostki”. Obok tego jednak Słonimski podejmował wciąż inicjatywy mile widziane przez władzę. Były to np. publikacja w „Życiu Warszawy” wiersza *Do poety emigracji*, w którym wzywał Wittlina, Lechonia, Balińskiego i Wierzyńskiego do powrotu do kraju oraz wystosowany w tej samej sprawie i nadawany przez radio apel 48 intelektualistów i pisarzy krajowych. Ten fakt skomentował J. Lech oń: „Podobno Słonimski przez radio warszawskie, specjalnie przeznaczone do agitacji, wzywał do powrotu Wittlina, mnie, Balińskiego i Wierzyńskiego. [...] To wezwanie, gdy się pomyśli, co się za nim kryje, budzi wstręt wyjątkowy, celem jego bowiem jest w najlepszym razie zlikwidowanie emigracji jako idei. Ale

Atmosferę zjazdu, podczas którego prezesem Związku Literatów Polskich został wybrany Antoni Słonimski³, określa się jako „intelektualny ferment”, chociaż to nie ów krótki okres pełnienia tej funkcji (1956–1959) wyznaczył pozycję, jaką pod koniec lat sześćdziesiątych, a zwłaszcza w następnym dziesięcioleciu, uzyskał autor *Kronik tygodniowych*. Jednak już w latach 1955–1956 – okresie coraz większych antagonizmów i swoistej bezradności w ZLP widocznej w atmosferze wydarzeń odwilżowych – wokół Słonimskiego, kierującego wówczas warszawskim oddziałem organizacji, skupili się pisarze tworzący nieformalny krąg o „orientacji liberalno-demokratycznej”⁴. Coraz silniejsze nieporozumienia wewnątrz ZLP doprowadziły do wzmocnienia rangi Słonimskiego; stał się „szarą eminencją” pisarskiej organizacji, gdzie doszło do zbliżenia literatów skupionych wokół Jerzego Zawieyskiego, tworzących orientację katolicką, „frondy” pisarzy należących do partii oraz liberałów samego Słonimskiego. Wydaje się, że kluczowa była tutaj postawa autora *Kronik tygodniowych* – jego tolerancyjność, światopogląd, którym potrafił jednoczyć kolegów „po piórze”, także tych o często różnych, odmiennych poglądach. Ówczesną konsolidującą siłę Słonimskiego można traktować jako element, który miał mu zapewnić popularność, szacunek i uznanie za niekwestionowany autorytet w następnych latach. Już przed VII Zjazdem organizacji pisarskiej Słonimski, jak pisze Woźniakowski, „stał się faktycznie nowym przywódcą ZLP, forsującym swój liberalistyczny, skodyfikowany ostatecznie podczas Zjazdu sposób interpretacji powszechnych dążeń”⁵. Już w trakcie podwilżowych przemian środowisko literackie dostrzegało silny wpływ Słonimskiego – widzieli to także pisarze broniący doktryny socrealistycznej, którzy – głosem przede

mogłoby się też skończyć zsyłką zaproszonych przez Słonimskiego frajerów”. Idem: *Dziennik*. T. 3: 1 stycznia 1953–30 maja 1956. Wstęp i konsultacja edytorska R. L o t h. Warszawa 1993, s. 680. O apelu do emigracji zob. ponadto: *Słownik realizmu socjalistycznego*. Red. Z. Ł a p i ń s k i, W. T o m a s i k. Kraków 2004, s. 64.

³ Był to VII Zjazd ZLP w Warszawie, obradujący w dniach 29.11–2.12.1956 roku. Krótkie wyimki z wystąpień przedstawia M. F i k: *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*. Londyn 1989, s. 264–265.

⁴ K. W o ź n i a k o w s k i: *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959*. Kraków 1990, s. 23.

⁵ Ibidem, s. 27.

wszystkim Jerzego Putramenta – starali się zbuntować literatów przeciwko „bankrutom”, „mętnikom” i „liberałom”, jak określano, chociaż bez podawania nazwisk, zwłaszcza Słonimskiego i krąg bliskich mu pisarzy. Mimo że w latach 1953–1955 nie można było pozwolić sobie na nagonkę przeciw doktrynie, poeta postrzegany był jako stanowczy przeciwnik socrealizmu. Jak pisze Woźniakowski, działanie większości pisarzy często polegało wtedy na uciekaniu się do ironizowania, kpin czy przesuwaniu akcentów na sprawy w istocie mniejszej wagi⁶.

Słonimski wspólnie z Pawłem Hertzem był wyrazicielem jednej z głównych tendencji dotyczących przyszłego wizerunku ZLP, jakie ujawniły się w trakcie debaty w roku 1956. Pisarze zdecydowanie przeciwstawiali się angażowaniu organizacji w kwestie ideowe i polityczne. Zabierali głos w sprawie wolności pisarzy, ale zasadniczo były to wypowiedzi wyczerpujące się na ciętej krytyce (słynne określenie realizmu socjalistycznego jako „teorii uniemożliwiającej myślenie i twórczość”), bez zarysowania programu⁷. Warto przytoczyć fragment tylko jednego wystąpienia, właśnie Hertza, który realnie oceniał mechanizm zmiany prezesa:

Czy jednak powołanie innych władz, innych kolegów, zmieni ów zły stan rzeczy? Z pewnością nie. Zmiany personalne są konieczne ze względu na głęboko słuszny i umotywowany społecznie obyczaj nakazujący, by ludzie, którzy z jakiejś pracy się nie wywiązali, ustąpili miejsca innym wybranym przez ogół w nadziei, że pracę tę spełnią

⁶ Ibidem, s. 57–58.

⁷ Zob. P. H e r t z: *Wspomnienia z domu umarłych*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 42; *Dyskusja o Związku Literatów Polskich*. „Nowa Kultura” 1956, nr 33, 35, 36, 37, 38. W dyskusji, obok cytowanego Hertza, głos zabrali także m.in. Andrzej Braun, Artur Sandauer, Julian Zbryboś i Adam Ważyk. W wypowiedziach powtarzały się zarzuty o nadmierne biurokratyzowanie organizacji, odrzucenie różnorodności pisarskiej, brak swobody twórczej, zaniedbanie spraw materialnych. Wśród postulatów najczęściej pojawiały się te mówiące o odrzuceniu zadań wychowawczych oraz potrzebie zaistnienia grup literackich i czasopism.

Przywołany tekst Hertza miał być częścią książki *Rachunek pamięci*, rozliczającej intelektualistów ze stalinizmem, której wydanie planowano w pierwszym kwartale 1957 roku. Została jednak zatrzymana przez cenzurę. O projekcie pisze Michał G ł o w i ń s k i w artykule *Nieobecne ogniwo. Pamiątka z lat odwilży*. „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53, s. 74–79. Tam też kilka zatrzymanych w 1957 roku tekstów – *Wyrwane kartki polskiego października*.

lepiej. Ale kontredanse personalne nic sprawić nie mogą bez zasadniczych zmian w samej strukturze związku⁸.

Szybko zresztą miało się okazać, że Słonimski nie zaradzi problemom ZLP.

W czasie odbywającego się na przełomie listopada i grudnia VII Zjazdu ZLP jedynym kandydatem na stanowisko prezesa był Słonimski – jak powiada Woźniakowski, „uosabiający liberalistyczną i antysocrealistyczną »opozycję«”⁹ – i został wybrany po uzyskaniu 55 głosów poparcia (na 64; 7 twórców wstrzymało się od głosu)¹⁰. Pisarz tak później wspominał te wydarzenia:

[...] nie bez wzruszenia przyjąłem fakt wybrania mnie prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Były to autentyczne wybory. Zdobyłem ogromną większość głosów. Działo się to w październiku 1956 roku [niewiele się poeta pomylił, gdyż miało to miejsce na przełomie listopada i grudnia – M.Ł.], [...] gdy działy się różne piękne rzeczy, o których mało się pamięta, ale które dały nam oddech, możliwość nabrania tlenu w płuca¹¹.

Wydaje się, że Słonimski nie mitologizuje tego okresu – na symboliczną wymowę owego wyboru zwrócił uwagę m.in. Jan Józef Szczepański:

W środowisku zapanowała atmosfera ogólnej katharsis. Antoni Słonimski, liberał o umiarkowanym lewicowym rodowodzie, który zastąpił konformistę Leona Kruczkowskiego na prezesowskim fote-

⁸ P. Hertz [głos w *Dyskusji o Związku Literatów Polskich*]. „Nowa Kultura” 1956, nr 33, s. 3.

⁹ K. Woźniakowski: *Miedzy ubezwłasnowolnieniem...*, s. 103.

¹⁰ Prezydium poza Słonimskim tworzyli: Julian Przyboś, Michał Rusinek, Jerzy Zawieyski i Stanisław Piętak, a Plenum: Jan Brzechwa, Maria Dąbrowska, Antoni Gołubiew, Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Anna Kowalska, Irena Krzywicka, Aleksander Maliszewski, Andrzej Stawar, Juliusz Żuławski. Wybór liberalnego prezesa powitano przyjaźnie nawet na łamach kontrolowanego przez partię „Życia Literackiego”, ale wydarzenia kolejnego zjazdu, który odbył się pod koniec 1958 roku i podczas którego otwarcie sprzeciwiano się polityce kulturalnej PZPR, redakcja przemilczała. Zob. K. Kosiński: *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1950–1990*. Warszawa 1999, s. 357.

¹¹ A. Słonimski: *Urząd. W: Idem: Alfabet wspomnień...*, s. 244–245.

lu, był symbolem tych [październikowych – M.Ł.] przemian i nadziei¹².

W literaturze przedmiotu podkreśla się, że wstępne wytyczne programu Słonimskiego – obok wciąż ostrej krytyki poprzedników – dotyczyły wolności pisarza, rezygnacji zarówno ze związków z polityką, jak i z wszelkiego wpływu na sprawy twórcze. W roku 1956 owe postulaty wydawać się mogły wręcz rewolucyjne, tym bardziej że znalazły się wśród nich inicjatywy natury *stricte* politycznej i literackiej. Było to np. wyrażenie poparcia dla rewolucji na Węgrzech i wystosowanie listu do pisarzy węgierskich przekazującego wyrazy solidarności. Domagano się zniesienia wszelkich form cenzury, „reeuropeizacji” literatury, niczym nieograniczonego rozpowszechniania literatury emigracyjnej, w tym m.in. paryskiej „Kultury”¹³. Entuzjazm towarzyszący wyborowi i owa szczególna atmosfera zapamiętana przez Słonimskiego przysłoniły chyba ocenę rzeczywistej sytuacji – zjazdowe postulaty były niczym więcej niż życzeniami, a zamiast postępujących symptomów odwilży coraz wyraźniejsze stawały się oznaki „przymrozka”¹⁴.

Wstępny program Słonimskiego określa się czasem jako „anty-program”, gdyż nowy prezes skupiał się w nim głównie na wyliczaniu rzeczy, których zarząd pod jego przewodnictwem nie będzie robił. Wskazania pozytywne nie odbiegały w zasadzie od truizmów podnoszonych w dyskusjach od kilku lat, a ubranych w język dość patetyczny, dodatkowo zakreślający maksymalistycznie i jednak utopijnie pojmowane cele. Podkreślając znaczenie szczerości, jawności wyrażanych poglądów, jednocześnie Słonimski zwracał uwagę na obawy pisarzy związane z komercjalizacją i z ich pogarszającą się sytuacją materialną. I chociaż swój plan działania widział jako „uskromnienie i urealnienie” inicjatyw związku, to nie sposób nie dostrzec tu „misyjności prezesowania”:

¹² J.J. Szczepański: *Kadencja*. Kraków 1989, s. 13.

¹³ Zob. „Nowa Kultura” 1956, nr 49, 50, oraz M. Fik: *Kultura polska po Jalcie...*, s. 264–265; B. Fijałkowska: *Polityka i twórcy (1948–1959)*. Warszawa 1985, s. 365; J. Eisler: *List 34*. Warszawa 1993, s. 13–14; K. Woźniakowski: *Między ubezwłasnowolnieniem...*, s. 103.

¹⁴ Zob. M. Fik: *Marcowa kultura*. Warszawa 1995, s. 107–109.

Przestaliśmy być Armią Zbawienia z publicznymi spowiedziami i biciem w bębny. Podjęliśmy dwa najważniejsze zadania – obronę praw moralnych i materialnych pisarza. [...] Za obronę moralną uważamy obronę wolności słowa [...]. Dla rozwoju literatury przede wszystkim konieczne jest przywrócenie kryteriów moralnych i wolności słowa umożliwiającej walkę o k a ż d ą sprawę słuszną¹⁵.

Liberalizm Słonimskiego zaznaczył się już w pierwszych decyzjach – zwłaszcza w kwestii umożliwienia oddziałom ZLP podejmowania decyzji w większości spraw, włącznie z kreowaniem własnej polityki kulturalnej. Prezesa poety przeciągnęła się o kolejne dwa lata. Jak wspomina Woźniakowski, była to decyzja nieco zaskakująca, gdyż wcześniej to właśnie pisarze popierający Słonimskiego uważali dłuższe sprawowanie funkcji za „uzurpację władzy”. Niemniej jednak kadencja Słonimskiego, mimo że dłuższa, nie była oceniana do końca pozytywnie – prezesa krytykowano za skupienie uwagi głównie na warszawskim oddziale ZLP, a także za postawę zdecydowanie izolacjonistyczną. Wielu pisarzy z rezerwą odnosiło się do polityki organizacji, która programowo odżegnywała się od „kształtowania kulturalno-artystycznego życia kraju”, a za priorytet uznawała jedynie model bytowy¹⁶.

Wkrótce po wrocławskim zjeździe ZLP (obradował w dniach 15–16.12.1958 roku) Słonimski ponownie zreferował listę zadań, na której czele znalazły się m.in. starania o zmianę krzywdzącej pisarzy ustawy wydawniczej, wprowadzenie ustawy emerytalnej czy sprawy stypendialne. Jednocześnie poeta po raz kolejny zdecydowanie odciął się od dawnego mechanizmu zarządzania kulturą. Swoją wypowiedź opublikowaną na łamach „Odry” zakończył słowami: „Nieporozumieniem [...] byłoby oczekiwać od Zarządu Związku instruowania pisarzy i prób administrowania piśmiennictwem”¹⁷.

¹⁵ *Koniec Armii Zbawienia*. [Wypowiedź Antoniego Słonimskiego]. „Nowa Kultura” 1957, nr 6, s. 1.

¹⁶ Wyniki głosowania świadczyły co prawda o zdecydowanym poparciu Słonimskiego (59 głosów za jego kandydaturą), ale o ile przy pierwszym wyborze kilku nieprzekonanych pisarzy wstrzymało się od głosu, o tyle teraz pięciu było już przeciw ponownemu wyborowi poety. Zob. K. Woźniakowski: *Między ubezwłasnowolnieniem...*, s. 104.

¹⁷ Zob. *O sprawach pisarzy polskich mówią...* [Wypowiedź Antoniego Słonimskiego]. „Odra” 1958, nr 48, s. 3. Por. także: K. Woźniakowski: *Między ubezwłasnowolnieniem...*, s. 104–105.

Podnoszone kwestie bytowe nie były jednak jedyną strefą działań Słonimskiego, chociaż w mniemaniu prezesa programowo najważniejszą. Do jasnych stron tej prezesury należy zaliczyć ponadto przede wszystkim inicjatywy dotyczące osobistego zaangażowania się poety w uwolnienie i rehabilitację pisarzy, którzy w czasach stalinowskich zostali bezpodstawnie uwięzieni. Słonimski właśnie takie elementy działalności przypominał, podsumowując po latach ten okres biografii:

Przed wszystkim, robiliśmy takie rzeczy, żeśmy wyciągnęli z więzienia ludzi, był taki Jerzy Braun, którego wsadzili jako faszystę. Ja sam pojechałem do ministra oświaty i ministra sprawiedliwości, żeby go wyciągnąć. Sprawa ludzkich rzeczy, mieszkań dla ludzi, którzy nie mieli gdzie mieszkać. [...] Mnóstwo tych rzeczy życiowych się załatwiała¹⁸.

Do ważniejszych przedsięwzięć Słonimskiego trzeba także dodać walkę o wolność słowa, którą uznawał za moralne prawo każdego piszącego, krytykę działalności cenzury, sprzeciw wobec „literatury dworskiej” pisanej „ku pokrzepieniu serc aparatu administracyjnego”. Początkowa dyskusja dotycząca cenzury i nieprzejednane stanowisko pisarzy w tej kwestii wiązały się jawnie z opozycyjną postawą wobec polityki kulturalnej państwa, co musiało następnie spowodować odpowiedni rezonans, ale i zwrot raczej ku pewnemu złagodzeniu działalności i porzuceniu zagadnień cenzuralno-wydawniczych. Dla pisarzy jasne stawało się również, że opozycyjna postawa prezesa utrudnia, a wręcz uniemożliwia, realizację wielu kwestii bytowych, które przecież – zgodnie z forsowanym modelem związku – zdawały się początkowo priorytetowe¹⁹.

Nie można bowiem sugerować, że lata pełnienia przez Słonimskiego funkcji prezesa oznaczały dla organizacji i pisarzy okres jakiejś specjalnej koniunktury. Za ocenę wystarczyć może sprawozdawcze w gruncie rzeczy zestawienie Woźniakowskiego:

Antoni Słonimski pozostawił [...] w spadku 773-osobowy Związek Literatów Polskich rozbity wewnętrznie i zantagonizowany niemal

¹⁸ W. M i e c z y s ł a w s k i: *Słonimski o sobie...*, s. 212–213.

¹⁹ K. W o ź n i a k o w s k i: *Między ubezwłasnowolnieniem...*, s. 108–109, 115–125.

we wszystkich sprawach, skonfliktowany z władzami uważającymi organizację za ośrodek wrogi Polsce Ludowej, w dziedzinie materialno-bytowej notujący wręcz regres w stosunku do stanu wyjściowego, nie uczestniczący w życiu kulturalno-artystycznym kraju [...] – a więc puściznę bodaj jeszcze bardziej niewdzięczną i trudną niż ta, którą ustępujący prezes trzy lata wcześniej przejął od Leona Kruczkowskiego²⁰.

Prezesurę Słonimskiego ostatecznie – przy niewielkim uproszczeniu – określić można jako opozycję wobec rządów Kruczkowskiego: w odróżnieniu od swego poprzednika nie skupiał uwagi ani na sprawach literackich, ani tym bardziej na jakichkolwiek formach współpracy z władzą. Oceniając Słonimskiego jako prezesa, dostrzega się sylwetkę intelektualnego przywódcy, z jednoczesnym wyrażonym usposobieniem antyinstytucjonalnym. Autorowi *Kronik tygodniowych* w widoczny sposób doskwierała sama funkcja i związane z nią obowiązki służbowe²¹. Wydaje się, że Słonimski nie spełnił się po prostu jako organizator, ciążył mu nieodłączny cień instytucji, której interesów miał bronić. Mimo radości, jaką odczuwał po wyborze na prezesa, we wspomnieniach przetrwała też pamięć o codzienności (np. stawianie się w ministerstwie o godzinie ósmej), a nawet banalności i niemal udręce urzędowania, czego dowodzi fragment wspomnień:

Ale prezesura Związku Literatów to był kierat codzienny, chodzenie do biura, załatwianie [...]. Trzeba było użerać się o mieszkania dla kolegów mniej ustosunkowanych, brać udział w zebraniach, co przy moim braku cierpliwości i gadatliwości kolegów było istną męką²².

Z biegiem czasu osoba Słonimskiego stawała się – jak sam poeta zauważył po latach – coraz bardziej niewygodna. Z pewnością wpływ na ten fakt miały znamienne inicjatywy pisarza, które, jak

²⁰ Ibidem, s. 107.

²¹ Nie pierwszy raz zresztą – podobnie działo się bowiem podczas pobytu w Londynie. Pełnienie funkcji kierownika Międzynarodowej Sekcji Literatury i Teatru w UNESCO to – wedle słów autora *Alarmu* – „full time job, pełna praca biurowa. [...] Jedenaście pokoi, dwie sekretarki, konferencje”. Zob. W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie...*, s. 209.

²² A. Słonimski: *Urząd...*, s. 245.

się wydaje, wynikały przede wszystkim z jego własnych poglądów, temperamentu, typu osobowości, ale w oczach władz były wszakże podejmowane przez prezesa Związku Literatów Polskich. Kilka z nich przypomniał poeta w wywiadzie udzielonym Mieczysławskiemu. Chodziło m.in. o wysłanie depeszy gratulacyjnej do Borysa Pasternaka po przyznaniu mu Literackiej Nagrody Nobla czy „śmiałe i antytotałne” przemówienie wygłoszone podczas kongresu UNESCO w Tokio²³. Zresztą już zjazd wrocławski, o którym wspominałam, można uznać za jeden z pierwszych jawnie sformułowanych wyrazów niechęci władzy wobec Słonimskiego i popierających go pisarzy²⁴. Grupa literatów nastawionych opozycyjnie spotkała się w trakcie obrad z krytyką za „głoszenie poglądów antysocjalistycznych i reakcyjnych”.

Wzrastającą nieprzychylność władzy wobec prezesa ZLP potwierdzają dokumenty Biura Politycznego KC PZPR przygotowywane po wrocławskim zjeździe. Sytuacja w środowisku literatów znajdowała się w polu zainteresowania partii, skoro dyskusję na ten temat toczono już 19 stycznia 1959 roku. W przygotowywanych na tę okoliczność dokumentach znaleźć można kilka interesujących charakterystyk postawy Słonimskiego. Podstawę stanowił referat Stefana Żółkiewskiego *Uwagi o literaturze*. Autor analizując sytuację w ZLP, kilkanaście zdań poświęcił prezesowi organizacji. Jego opinia wyraźnie rozpada się na dwie części – w pierwszej stara się wydobyć te rysy poety, które zbliżać go mają do linii preferowanej przez partię:

²³ Zob. o tym: W. M i e c z y s ł a w s k i: *Słonimski o sobie...*, s. 213–215.

²⁴ Jak odnotowała Barbara Fijałkowska, stanowili oni grupę mającą przewagę nad pisarzami partyjnymi. Władza nie zamierzała – wobec upowszechniania się takich postaw – trwać bezczynnie. W wydanej wówczas *Uchwale Sekretariatu KC w sprawie sytuacji w Związku Literatów Polskich* czytamy m.in.: „Niemały wpływ na ich [tzn. pisarzy nastawionych opozycyjnie – M.Ł.] poglądy miały [...] naiwne i krótkowzroczne oceny życia na Zachodzie [...]. Na taką ich postawę poważny wpływ wywierały także pochlebstwa i poparcie ze strony różnych grup burżuazyjnej inteligencji i ośrodków politycznych, uprawiających akcję przeciwko Polsce. Wpływy ideologii burżuazyjnej i rewizjonizmu [...] przejawiały się w formie [...] politycznej aktywności, w publicystycznych próbach wypowiedzi w sprawach polityki państwowej, a szczególnie w sprawie ustroju politycznego państwa. Pisarze ci walczą o [...] swobodę głoszenia poglądów antysocjalistycznych i reakcyjnych”. Cyt. za: B. F i j a ł k o w s k a: *Polityka i twórcy...*, s. 491–492.

Sam prezes Słonimski jest umysłem żywym. Chce być obrońcą wysokiej kultury umysłowej i artystycznej. Czuje się naszym sojusznikiem w ciągle aktualnej walce u nas o postęp demokratyczny – w walce z klerykalizmem, o szacunek dla nauki i rozumu. Docenia postęp socjalistyczny, ale nie rozumie dyktatury proletariatu, w głębi uwielbia demokrację formalną. Jest to człowiek, który może być pożyteczny²⁵.

Druga część charakterystyki wyraźnie jednak skupia się na takich zachowaniach Słonimskiego, które dla członków Biura Politycznego musiały być nieprawomyślne. Ale to nie podnoszona opozycyjność poety zwraca uwagę dzisiejszego czytelnika referatu Żółkiewskiego. Krytyk nonkonformizm Słonimskiego postrzega bowiem jako znak z jednej strony ulegania wpływom grupy, z drugiej – egoizmu i chęci czerpania korzyści:

[...] bez kierownictwa politycznego musi szkodzić. Jest bowiem tchórzliwy. Daje się popychać nastrojom danej sali. Jest zawsze po stronie większości, bo chce być popularny. [...] Wiele jest gotów zrobić dla utrzymania swej pozycji społecznej, i dobrego, i złego. Dziś ma na pewno autorytet w środowisku, które gotowe rozumieć odsunięcie Słonimskiego jako swoją klęskę. Sam bardzo naiwnie i snobistycznie rozumie nonkonformizm i ryzyko samotności. Chce być tym zawsze niezależnym. Dlatego dostosowuje się do aktualnych wyobrażeń o niezależności zespołu, który akurat kokietuje²⁶.

Sąd Żółkiewskiego nie jest jednak do końca przekonujący. Popularność, na którą wskazuje, istotnie była słabością Słonimskiego. Zależało mu na niej i rzeczywiście się nią cieszył – w jakiejś mierze gwarantował ją kawiarniany stolik, który skupiał bliskich pocie przedstawicieli życia kulturalnego. Tam Słonimski był ośrodkiem zainteresowania, swoistym centrum, które kierowało przebiegiem dyskusji i po części – biegiem życia poza kawiarnią. Jak sądzę, tego rodzaju krąg towarzyski był dla poety wystarczającym dowodem uznania. Tym bardziej zastanawia sugestia Żółkiewskiego акцен-

²⁵ S. Żółkiewski: *Uwagi o literaturze*. W: *Partia i literaci. Dokumenty Biura Politycznego KC PZPR 1959*. Wstępem i przypisami opatrzył T. Kisielewski. Łowicz 1996, s. 59.

²⁶ Ibidem, s. 59–60.

tująca dostosowywanie się do sądów większości, zdaje się bowiem, że to właśnie Słonimski był tym, który nadawał ton, wyznaczał obowiązujący sposób myślenia²⁷.

Tekst przygotowany przez Żółkiewskiego nie został jednak przyjęty na posiedzeniu Biura Politycznego, prawdopodobnie – jak sugeruje Tadeusz Kisielewski – wydawał się zbyt liberalny. Notatka o sytuacji w Związku Literatów Polskich, napisana najpewniej w Wydziale Kultury KC, powtarza pewne poglądy Żółkiewskiego, ale mocniej akcentuje charakterystyczną dla Słonimskiego walkę z ograniczeniami wolności słowa. Autor notatki ulega sugestii o przemożnym dla poety znaczeniu popularności i czyni ją dość wygodnym sposobem tłumaczenia zachowań prezesa ZLP:

Obawa przed utraceniem popularności dyktuje mu nieraz wystąpienia i wypowiedzi, które są politycznie szkodliwe i z kolei wpływają na postawę środowiska. Szczególnie jaskrawo ujawniło się to na ostatnim, wrocławskim zjeździe pisarzy. Słonimski miał tam pełną możliwość działania w kierunku zmiany klimatu zjazdu, lecz tego nie uczynił, przeciwnie, i w zagajeniu, i w końcowym wystąpieniu zaostrzył jeszcze sytuację²⁸.

Różnica w ocenie wynika w tym przypadku z innego punktu widzenia: partia chciała jednak widzieć w Słonimskim kogoś „swojego”, gotowego podporządkować się jej decyzjom, przy tym uznawała nonkonformizm poety za fakt niepewny, wpływający raczej z siły nastrojów środowiska niż z własnych poglądów. W negatywnej ocenie postawy prezesa w trakcie zjazdu wrocławskiego dokonanej przez „czynniki partyjne” unika się tak naprawdę przyznania, że opozycyjne wystąpienie Słonimskiego, nie pierwsze przecież, było przejawem jego prawdziwej niezależności²⁹.

²⁷ Piszę o tym szerzej w rozdziałach czwartym i piątym.

²⁸ *Notatka o sytuacji w Związku Literatów Polskich*. W: *Partia i literaci...*, s. 67.

²⁹ Nie do końca godząc się na demonizowanie popularności, zaznaczę, że pochodzące z początku roku 1959 opinie „czynników partyjnych” w jakimś stopniu oddawały rzeczywistą postawę Słonimskiego. Potwierdził je Zygmunt Mycielski w opisie posiedzenia Rady Kultury, w którym właśnie w 1959 roku uczestniczył obok Słonimskiego – „przejętego swoją misją liberalnego intelektualisty”. Wypowiedź poety dotyczyła opinii niezależnej i coraz silniejszych ingerencji cenzury. Zatakowany powiedział: „Chcemy pomagać [rządowi i partii – M.Ł.] – ale mamy

Nasilające się napięcia wewnątrz ZLP doprowadziły ponownie niemal do paraliżu organizacji. Za jedyne ustępstwo Słonimskiego i jego otoczenia uważa się zgodę na utworzenie struktur klubowych, których powstanie miało wznowić zainteresowanie zaniedbaną problematyką *stricto* literacką. Narastająca niechęć środowiska do Słonimskiego wykluczała jednak ponowne kandydowanie poety na stanowisko prezesa organizacji, a w obliczu poważnych antagonizmów między członkami ZLP potrzebny był kandydat trzymający się z dala od głównych konfliktów, niezaangażowany w spory i istniejące frakcje – taką pozycję miał ówczesnie Jarosław Iwaszkiewicz³⁰. Niezależnie zresztą od nastrojów w środowisku literackim partia przez długi czas „reżyserowała” przyszły zjazd przy jednoczesnym poszukiwaniu nowego kandydata³¹. Zastąpienie Słonimskiego Jarosławem Iwaszkiewiczem³² oznaczało jednakże wyraźną zmianę politycznych wpływów:

[...] w państwie skończył się „Październik”, Gomułka tworzył nowe układy polityczne, chciał zachować Polskę Ludową, państwo silne, ale bynajmniej nie demokratyczne³³.

obowiązki ingerencji, gdy widzimy błędy, a błędów było bardzo dużo, wiedzą o tym wszyscy – narobiono tych błędów i w literaturze, i w plastyce, i w architekturze. Domagamy się więc możliwości dyskusowania, korygowania, działając w dobrej woli... itp.”. Z. M y c i e l s k i: *Dziennik 1950–1959*. Warszawa 1999, s. 379. Podporządkowanie partyjnym decydom przegrywa z bezkompromisowością pisarza walczącego o wolność słowa.

³⁰ Zob. K. W o ź n i a k o w s k i: *Między ubezwłasnowolnieniem...*, s. 106–107.

³¹ Już w cytowanej *Notatce o sytuacji w Związku Literatów Polskich...* jej autor zaznaczył, że trzeba dążyć do „zmiany na stanowisku prezesa ZLP, ponieważ Słonimski nie gwarantuje lojalnego stosunku do partii. Ze względu na sytuację obecną w środowisku i konieczność przygotowania tej zmiany politycznie i organizacyjnie, nie ustalać na razie terminu jej realizacji” (s. 75).

³² Miało to miejsce podczas X Zjazdu ZLP w Warszawie, obradującego w dniach 3–5.12.1959 roku. Zob. M. F i k: *Kultura polska po Jalcie...*, s. 322–323. Wyniki zjazdu podsumowuje również Barbara F i j a ł k o w s k a: „Wyniki wyborów do Zarządu Głównego ZLP partia oceniła jako poważny sukces. Oznaczały one znaczny wzrost wpływów partii. Ważne było w tym układzie sił stanowisko nowego prezesa – Jarosława Iwaszkiewicza. [...] Po X Zjeździe ZLP partia uznała, że sytuacja wśród literatów została na tyle opanowana, iż można będzie odtąd za pośrednictwem organizacji partyjnych skutecznie wpływać na nastroje i opinie tego środowiska”. E a d e m: *Polityka i twórcy...*, s. 496–497.

³³ K. K o ź n i e w s k i: *Historia co tydzień...*, s. 116.

Być może świadomość wyraźnej zmiany kursu politycznego wpłynęła na wyniki głosowania, które nie były tak jednoznaczne, jak można byłoby wnioskować na podstawie wcześniejszej niechęci środowiska do przesury Słonimskiego. Na 71 ważnych głosów 46 oddano za kandydaturą Iwaszkiewicza, 6 pisarzy było przeciwnych, a aż 19 wstrzymało się od głosu³⁴. Trudno snuć rozważania nad powodami konkretnych decyzji, niemniej jednak należy odnotować fakt, że dość powszechna zgoda co do konieczności zmiany prezesa nie oznaczała całkowitego poparcia dla Iwaszkiewicza. Prawdopodobnie zdawano sobie sprawę, że niezależnie od wewnętrznych kłopotów w ZLP wybór nowego prezesa był bardzo wymowny politycznie: środowiska opiniotwórcze pozbawiano tych liderów, którzy – jak Słonimski – uosabiali w powszechnej opinii październikowe zmiany. Dyspozycyjność Iwaszkiewicza ekipie Władysława Gomułki była ówczesnie znacznie bardziej potrzebna niż nieustanna przekora przyszłego inicjatora Listu 34.

Podkreślana w literaturze przedmiotu niemoc ZLP wynikała wszak między innymi z faktu, że Słonimski nie mógł znaleźć odpowiedniego sposobu na ułożenie stosunków z władzą. Jego bezkompromisowość nie dawała szansy na jakiekolwiek porozumienie. Tymczasem Iwaszkiewicz zdawał się pod tym względem zupełnym przeciwieństwem autora *Alarmu*. Dobre kontakty z „zarządcami kultury”, a w późniejszym okresie bliska znajomość z Edwardem Gierkiem otwierały możliwości polubownego zażegnania wielu sporów i wywalczenia określonych korzyści. Wręcz nieposzlakowana opinia Iwaszkiewicza jako pisarza już wtedy kłóciła się z jego ugodowością jako człowieka. Tak autora *Brzeziny* wspominał późniejszy prezes ZLP Jan Józef Szczepański:

Iwaszkiewicz – pisarz wielkiego formatu, cieszący się w społeczności pisarskiej niekwestionowanym autorytetem profesjonalnym, był równocześnie dobrze notowany u władz jako człowiek politycznego kompromisu³⁵.

³⁴ Stenogram X Zjazdu ZLP z grudnia 1959 roku. Biblioteka Związku Literatów Polskich, Warszawa.

³⁵ J. J. S z c z e p a ń s k i: *Kadencja...*, s. 17.

Fiasko linii politycznej Słonimskiego stawalo się tym wyraźniej-
sze, im bardziej skuteczna okazywała się nowa taktyka kompromi-
su. Podczas gdy poeta bojkotował prezesurę Iwaszkiewicza, ucie-
kając się np. do różnego rodzaju złośliwości³⁶, literaci zaczęli już
odczuwać korzyści ze sposobu działań wybranego w 1959 roku
prezesa. Oddajmy raz jeszcze głos Szczepańskiemu:

To, co później określono mianem „Iwaszkiewiczowskiego modelu”,
było systemem taktycznych kompromisów i ustępstw, stanowiących
cenę imponderabiliów, nie podlegających przetargom. Jest sprawą
dyskusyjną, czy wycucie granicy tych ustępstw było w każdym wy-
padku trafne, na ogół jednak Iwaszkiewiczowska polityka dawała
korzystne dla Związku rezultaty, amortyzując najdrastyczniejsze za-
grożenia, wynikające z licznych absurdów polityki kulturalnej³⁷.

Skuteczność prezesowania Iwaszkiewicza wynikała zatem z kilku
źródeł: autorytetu, jaki jednak miał w części środowiska przynaj-
mniej jako pisarz, dobrych kontaktów z politykami sprawującymi
nadzór nad kulturą, a nade wszystko – umiejętności balansowania
między dwiema stronami: nie poddać siebie i Związkowi wszech-
władzy partii, ale jednocześnie na bazie porozumienia walczyć o ko-
rzyści dla reprezentowanego środowiska. Tego nie chciał, a może
i nie potrafił Słonimski. Jego prezesura postrzegana była niejedno-
znacznie: z jednej strony ujawniało się bowiem zarówno zniechęce-
nie samych pisarzy, jak i oczywiście partii do działań prezesa, z dru-
giej jednak – przetrwała w pamięci także jako okres rządów
o „wymowie symbolu” – mówiąc frazami Artura Międzyrzeckiego –
„odwagi cywilnej, niezależności sądu, tradycji demokratycznej inte-
ligencji polskiej”³⁸. Kolejne lata działalności Słonimskiego udowod-
niły, że poeta znacznie lepiej czuł się w strukturach nieformalnych
– wciąż jako przywódca, ale władający przede wszystkim kawiarnia-
nym stolikiem. Z tego rodzaju aktywności rodziły się doniosłe, waż-

³⁶ Słonimskiemu przypisuje się autorstwo krążącego na temat Iwaszkiewicza
bon motu – „pisarz posłusznego wzrostu”. Cyt. za: A. Z a w a d a: *Iwaszkiewicz
w polskim czyścu*. W: *Miejsce Iwaszkiewicza – w setną rocznicę urodzin. Materiały
z konferencji naukowej 20–22 lutego 1994 roku*. Podkowa Leśna 1994, s. 11.

³⁷ J. J. S z c z e p a ń s k i: *Kadencja...*, s. 17.

³⁸ Zob. A. M i ę d z y r z e c k i: *20 lat przyjaźni*. W: *Wspomnienia o Antonim
Słonimskim...*, s. 251.

ne w kolejnych dziesięcioleciach, inicjatywy felietonisty „Tygodnika Powszechnego”, które zapoczątkował List 34. Właśnie one – a nie prezesura w ZLP, nawet jeśli istotnie miała ową „wymowę symbolu” – budowały i utrwały autorytet poety.

Słonimski i Iwaszkiewicz

Owa zamiana Słonimskiego na Iwaszkiewicza na stanowisku prezesa ZLP wydaje się z perspektywy czasu znamienna. Pozostawanie przy sądzie, że oto zastąpiono kogoś uosabiającego wolnościowe dążenia kimś posłusznym władzy, jest upieraniem się przy mitologizacji postawy autora *Kronik tygodniowych*. Tymczasem, jak dowodzą wcześniejsze rozważania, prezesura nie wpływała dobrze na Słonimskiego, a nieliczne sukcesy gubią się w obliczu monotonii codziennych obowiązków, z których poeta nie wywiązywał się w stopniu wystarczającym, by otrzymać poparcie środowiska pisarskiego. Przyszła prezesura Iwaszkiewicza była bojkotowana przez Słonimskiego niejako z definicji, co wynikało z nieporozumień między dawnymi przyjaciółmi. Słowo „nieporozumienia” jest tu jednak eufemizmem, adekwatnie byłoby powiedzieć: wrogość czy wręcz nienawiść. Warto zatrzymać się na chwilę i przedstawić stosunki panujące między Słonimskim i Iwaszkiewiczem, ponieważ z jednej strony są one świadectwem pewnych cech charakteru autora *Czarnej wiosny*, z drugiej – stanowią kontekst do oceny jego „symbolicznej prezesury”.

Zdaje się, że już wymiana na stanowisku prezesa ZLP zapoczątkowała spór. Przypominając te wydarzenia, Słonimski co prawda potwierdza, że poparł kandydaturę Iwaszkiewicza, zwłaszcza że szansę na wybór miał kontrkandydat, wystawiony z ramienia partii, Jerzy Putrament. Jednak po latach Słonimski dokonał symbolicznego zrównania tych dwóch kandydatów. Oczywisty konformizm Putramenta i niejednoznaczna postawa Iwaszkiewicza stały się synonimiczne:

[...] jak się potem okazało po moich z nim konfliktach, właściwie był zaciemnieniem tej sprawy, bo przykrywał nazwiskiem pisarza o pew-

nej godności różne sprawy i rzeczy bolesne, które się działy w Polsce, a których według mnie nie powinien był firmować³⁹.

Świadectwa powojennych niesnasek między parą skamandrytów – utrwalone zwłaszcza we wspomnieniach przyjaciół – w zdecydowanie niekorzystnym świetle stawiają Słonimskiego. To jego zapalczywość, zawziętość nie pozwoliły doprowadzić do zgody z autorem *Brzeziny*, a prywatne spory rzutowały na kwestie literackie. Jak przypomniała Julia Hartwig, ciesząca się dużym uznaniem „Twórczość” była przez Słonimskiego bojkotowana tylko ze względu na jej redaktora naczelnego:

Raz uznawszy, że Jarosław Iwaszkiewicz zgrzeszył i nadal grzeszy konformizmem politycznym, z upartą zaciekłością tropić począł Antoni każdy krok Iwaszkiewicza na polu publicznym i choć sam Iwaszkiewicz kilkakrotnie wyciągał do niego rękę na zgodę, Słonimski coraz bardziej utwierdzał się w swoim gniewie, nie wahając się nawet przed użyciem obraźliwych epitetów, nietypowych dla języka, którym się zazwyczaj posługiwał⁴⁰.

Na kilkakrotne próby doprowadzenia do zgody, podejmowane wyłącznie przez Iwaszkiewicza, Słonimski zawsze reagował w ten sam sposób: niechęcią. Kategorycznie sprzeciwił się propozycji Anny Iwaszkiewiczowej, która w rozmowie z żoną Słonimskiego, Janką Słonimską, zapytała o możliwość wznowienia stosunków towarzyskich między mężczyznami⁴¹. Wysiłki Iwaszkiewicza zmierzające do odbudowy zerwanych więzi zostały zapamiętane przez przyjaciół Słonimskiego, którzy niejednokrotnie bywali tych starań świadkami. Autorzy przekazujący anegdoty dotyczące inicjatyw Iwaszkiewicza uchronili się przed fałszywą perspektywą – relacjonując zachowanie przyjaciela, rację przyznają jednak autorowi *Brzeziny*. To z jego strony widać szczere uczucia, smutek, rzeczywistą chęć odbudowania przyjaźni, podczas gdy Słonimskiemu przypisać można niespotykany upór i zawziętość. Dowody takich zachowań dawnych

³⁹ W. M i e c z y s ł a w s k i: *Słonimski o sobie...*, s. 215.

⁴⁰ J. H a r t w i g: *Wspomnienie o Antonim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 44.

⁴¹ Anegdotę przytacza Stanisław L o r e n t z: *Stolik*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 125.

skamandrytów dała Irena Szymańska, przywołując dwa charakterystyczne zdarzenia. Pierwsze miało miejsce w listopadzie 1965 roku, gdy w ZLP obchodzono urodziny autora *Alarmu*:

Jarosław przysiadł się do zatłoczonego stolika w kawiarni Związku [...]. Miał nadzieję, że Antoni, przyszedłszy, przysiedzie się do nas i wtedy i z nim się przywita. Na razie chciał o nim porozmawiać. Mówił z pewnym niepokojem, żalem i czułością: że Antoni jest pieśniacz, zawsze się o wszystko kłóci. Ale – dodał nie bez smutku – przeważnie ma rację⁴².

Irena Szymańska zrelacjonowała także przebieg jednego z nielicznych bezpośrednich i odbywających się w wąskim gronie spotkań Słonimskiego z Iwaszkiewiczem, znów z inicjatywy tego ostatniego:

Siedziałam kiedyś z Antonim sama przy stoliku, kiedy wszedł Jarosław. [...] zobaczył nas, zawahał się, wreszcie podszedł, ujął twarz Antoniego w dłonie i wycisnął na jego czoło pocałunek. Twarz Antoniego oblał rumieniec, ale dobre maniery nie pozwoliły mu zachować się niegrzecznie. Pierwszy raz od dawna obaj panowie usiedli razem przy stoliku i rozmawiali ze sobą: Jarosław jak z przyjacielem, Antoni – jak z dalekim znajomym. Niestety, dla ich wzajemnych stosunków rozmowa ta nie miała dalszych skutków⁴³.

Konsekwencja poety nie budzi jednak uznania, zwłaszcza że podsyćcie sporu, prawienie licznych uszczypliwości, urządzenie wręcz – jak określiła to zjawisko Julia Hartwig – „seansów niechęci do Iwaszkiewicza” zdawało się w pewnym stopniu bawić Słonimskiego. Tak można np. postrzegać drobny incydent z przesunięciem przecinka w wersie *Popiół i wiatr*: zamiast „Julku miły i Leszku, drogi Jarosławie –”, poeta złośliwą ingerencją uzyskał wers „Julku miły i Leszku drogi, Jarosławie –”⁴⁴. Tymczasem, jak poświadczają

⁴² I. S z y m a ń s k a: *Obecny*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 278.

⁴³ *Ibidem*, s. 284–285.

⁴⁴ Ten incydent również przypomniła Irena S z y m a ń s k a (*ibidem*, s. 278). Edycja 138 wierszy rzeczywiście jest świadectwem tego przesunięcia (A. S ł o n i m s k i: *Popiół i wiatr*. W: *I d e m: 138 wierszy*. Warszawa 1973, s. 137). Na marginesie jedynie zaznaczę, że w wydaniach *Poezji* z lat pięćdziesiątych poemat *Popiół i wiatr* został bardzo skrócony, brakuje m.in. strof o okresie międzywojennym.

to wspomnienia przyjaciół Słonimskiego, intencje Iwaszkiewicza zdawały się naprawdę szczerze. Artur Międzyrzecki przytoczył np. zdanie autora *Panien z Wilka* skierowane do niego miesiąc przed śmiercią poety: „Żałuję, że Antoni nie chciał mnie znać”⁴⁵. Podobną wymowę ma dotyczący tego konfliktu fragment wspomnień Stanisława Balińskiego:

Kiedy Antoni Słonimski zginął w wypadku samochodowym, pisze mi Roman Jasiński, że przyszli Hania (bardzo postarzała) z Jarosławem, bo w gruncie rzeczy Iwaszkiewicz nad tym bolał, bo w gruncie rzeczy lubił Słonimskiego...⁴⁶

Oczywisty powód ochłodzenia, a później całkowitego zerwania kontaktów dotyczył zbliżenia Iwaszkiewicza z władzą komunistyczną. Wspominał Stanisław Lorentz:

Drogi ich jednak rozeszły się, gdy Iwaszkiewicz wyraźnie kroczyć zaczął w oportunistycznej atmosferze, a już stały się zupełnie odmienne w okresie, gdy Iwaszkiewicz całował się z Breżniewem przy odbieraniu w Moskwie Nagrody Leninowskiej i w piśmie ilustrowanym w wywiadzie dzień ten uznał za wyjątkowo ważny w swym życiu⁴⁷.

Symptomatyczny pocałunek Iwaszkiewicza z Breżniewem oraz wspomniany wywiad chyba głęboko zapadły w pamięć Słonimskiemu i stanowiły dla niego nad wyraz dosadny i kompromitujący pisarza dowód uwikłań. Potwierdził to również Stanisław Baliński, który zasugerował, że widoczne rozczarowanie Słonimskiego po powrocie do Polski przejawiało się m.in. nienawiścią do Iwaszkiewicza:

[...] „robić karierę przez ideologię?!?” Ja mówię: „Wiesz, on nie pisze takich rzeczy”. „Tak, ale on robi karierę, schlebia temu straszemu

⁴⁵ A. Międzyrzecki: *20 lat przyjaźni...*, s. 250.

⁴⁶ S. Baliński: *Moją prawdą jest moja pamięć*. Do druku przygotowali Ewa i Marek Pytaszowie. „Twórczość” 1983, nr 5, s. 73.

⁴⁷ S. Lorentz: *Stolik...*, s. 125. Iwaszkiewicz powiedział m.in.: „Była to wielka uroczystość na Kremlu. [...] gratulując otrzymania nagrody, Leonid Breżniew serdecznie mnie ucałował. Uroczystość była dla mnie wielkim przeżyciem”. Zob. *Pełnia życia – wywiad z Jarosławem Iwaszkiewiczem*. „Perspektywy” 1974, nr 7, s. 9.

Gierkowi [...]”. [...] I, to było coś niewiarygodnego, rozesłał wszystkim ten wywiad⁴⁸.

Ujawnia się tutaj małostkowość, by nie powiedzieć małość Słonimskiego. Zdaje się, że postawę poety i tak silne antagonizmy wytłumaczyć można, zwracając uwagę na ówczesne szczególne usytuowanie samego Słonimskiego. Pocałunek Iwaszkiewicza z Breżniewem – który traktuję w tym miejscu znakowo, symbolicznie – nastąpił w czasie, kiedy autor *Kronik tygodniowych* cieszył się powszechnym szacunkiem, a przede wszystkim – zajmował wyraźnie opozycyjne stanowisko. Z tego powodu tak trudno mu było zaakceptować krańcowo odmienny wybór, zwłaszcza że dotyczył osoby kiedyś bliskiej. Jednak Słonimski zgłaszający w sprawie Iwaszkiewicza kategoryczne weto zdaje się zapominać o własnym konformizmie sprzed dwudziestu lat. Niełatwo więc jednoznacznie rozstrzygnąć racje obu poetów. Trudne lata stalinizmu, kiedy autor *Alarmu* przyjął postawę oportunistyczną, nie mogą jednak rozgrzeszyć jego działalności. Nawet jeśli strach, będący również udziałem innych pisarzy, dyktował owo zastanawiające obecnie stanowisko, to przecież nie każdy twórca miał na sumieniu tekst w stylu *Odprawy*. Kompromisowość Iwaszkiewicza natomiast, zgoda na pertraktacje były gwarantem polepszenia się sytuacji środowiska pisarskiego. Niechęć do biurokratycznych aspektów prezesury i nieustanna przekora Słonimskiego stanowiły dość istotne przeszkody w zgłaszaniu postulatów i ich realizacji przez władze. Strategia Iwaszkiewicza wydawała się pod tym względem znacznie bardziej zdroworozsądkowa i praktyczna. Jednak „podwójne oblicze” było – w różnych momentach historycznych – znakiem rozpoznawczym obu pisarzy. W przypadku Iwaszkiewicza miał miejsce również dramatyczny rozdzwiek między postawą człowieka a powojenną twórczością, w której trudno znaleźć oportunistyczne teksty; między sprzeciwem wielu przyjaciół-pisarzy wobec podejmowanych w ich imieniu decyzji a intrygującą osobowością autora *Brzeziny*⁴⁹. Dorobek, w którym nie było – jak w przypadku Słonimskiego – miej-

⁴⁸ S. B a l i ŋ s k i: *Moją prawdą jest moja pamięć...*, s. 73.

⁴⁹ „[...] zetknięcia osobiste z Jarosławem wzbogacały, pozostawiając swój ślad w sercu i w umyśle, a odsunięcie się od niego na zawsze wydawało się niepowetowaną stratą”. J. H a r t w i g: *Wspomnienie o Antonim...*, s. 45.

sca na epizody w rodzaju *Odprawy* czy wiersza *Do czytelnika*⁵⁰, ostro zderzał się jednak z konformistyczną działalnością społeczną Iwaszkiewicza.

⁵⁰ Dla ścisłości należy odnotować, że Iwaszkiewicz wypowiedział się po śmierci Stalina („Wielki obrońca pokoju, który zawsze określał pokój w swoim genialnie prostym i jasnym umyśle nie we frazesach i pięknie abstrakcyjnych zdaniach, ale w konkretnych czynach [...] na zawsze pozostanie symbolem najwyższego ideału ludzkości, symbolem pokojowej i braterskiej współpracy między narodami” – cyt. za: T. Wilkoń: *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*. Gliwice 1992, s. 64) oraz, podobnie jak Słonimski, uczcił wierszem (*List do Prezydenta*) urodziny Bolesława Bieruta. Nie był to jednak tego rodzaju ładunek emocjonalny, jaki wiązał się z wystąpieniami Słonimskiego na początku lat pięćdziesiątych.

Rozdział 4

„Przestrzeń opozycjonisty”

Organizowanie i podpisywanie protestów stało się z czasem moją normalną, niemal codzienną funkcją¹.

List 34

Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy.
A imię jego... trzydzieści i cztery².

Na podstawie portretu Słonimskiego sporządzonego przez Adolfa Rudnickiego w *Rogatym warszawiaku* można mówić – jak zauważył Andrzej Zieniewicz – o dwudzielności biografii poety: na do-marcową i po-marcową³. Zdaje się jednak, że często bagatelizo-

¹ A. Słoniński: *Protesty*. W: I d e m: *Alfabet wspomnień*. Warszawa 1989, s. 195.

² Jak podaje Jerzy Eisler, ten żartobliwy dwuwiersz poświęcony Słonimskiemu krążył w warszawskim środowisku po sformułowaniu treści Listu 34. Cyt. za: J. Eisler: *List 34*. Warszawa 1993, s. 91. Książka Eislera mimo charakteru popularnonaukowego jest rzetelnym przedstawieniem zarówno wypadków poprzedzających sformułowanie Listu 34, jak i jego konsekwencji. Zob. także rozdział *Z towarzyszy obywateli, czyli o Liście 34 i wszelkich jego konsekwencjach*. W: A. Bikont, J. Szczęsna: *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*. Warszawa 2006, s. 320–339, oraz T. Jastrun: *Mysz, która ryknęła* (I). „Res Publica Nowa” 1994, nr 3, s. 4–12; I d e m: *Mysz, która ryknęła* (II). „Res Publica Nowa” 1994, nr 4, s. 17–25.

³ Zob. A. Zieniewicz: *Funkcja socjotechniczna. Negocjowanie. Adolf Rudnicki: jemiota*. W: I d e m: *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*. Warszawa 2001, s. 193.

waną pierwszą część zamyka niezwykle wyraziste wydarzenie, bezprecedensowe w dotychczasowych przedsięwzięciach środowisk literackich – sformułowanie Listu 34. Zapoczątkowana w 1964 roku tego rodzaju forma „kontaktowania się” z władzami i werbalizowania problemów oraz oczekiwań środowisk twórczych będzie w następnych latach często wykorzystywana⁴.

Inicjatywa Słonimskiego była konsekwencją jego stopniowo wzrastającej rangi na literackiej „gieldzie” osobowości. Po wyborze na stanowisko prezesa ZLP Jarosława Iwaszkiewicza w Zarządzie doszło do wyodrębnienia nieformalnej „grupy Słonimskiego”, tworzonej m.in. przez Marię Dąbrowską i Annę Kowalską. W tym czasie autor *Czarnej wiosny* stawał się niekwestionowanym liderem pisarzy opozycyjnych. Intelktualne przywództwo rodziło się w trudnej atmosferze, wszak Słonimski nie mógł liczyć na szerokie poparcie środowiska literatów, które w kolejnych wyborach na stanowisko prezesa ZLP (7–8.12.1962 rok) poparło ponownie kandydaturę Jarosława Iwaszkiewicza. Z jawną krytyką działalności okresu swojego prezesowania Słonimski spotykał się m.in. w prasie:

Środowisko jest zmęczone. Środowisko wie już doskonale, że lata, kiedy Słonimski wymachiwał parasolem, narobiły związkowi szkód zbyt wielkich, aby ktokolwiek chciał sięgać do tej starej rekwizytorni „politycznego partnerstwa”⁵.

Ale mimo tego rodzaju nieprzychylnych opinii, w których – jak w tej właśnie zacytowanej – zawierały się z pewnością poglądy części środowiska literackiego, Słonimski w dużym stopniu swojej polityce z lat prezesowania pozostał wierny i w latach sześćdziesiątych, starając się jednocześnie skłonić uległego władzy Iwaszkiewicza do stanowczości i nieustępliwości, których sam był rzecznikiem i orędownikiem. Stała była bowiem postawa Słonimskiego, inne jedynie ramy działań – organizacja została zastąpiona nieformalnym stoli-

⁴ Tak jest zresztą do dzisiaj. Dzienniki oraz witryny internetowe co rusz publikują listy różnych grup społecznych, co charakterystyczne niezwykle często – chyba na mocy tradycji – posługujących się w tytule frazą „List intelektualistów...”, chociaż dobór nazwisk często zastanawia i niejednokrotnie nie mieści się w żadnych ramach definicyjnych tego pojęcia.

⁵ B. D r o z d o w s k i: *Daremne związki?* „Współczesność” 1962, nr 23, s. 9.

kiem, charakterystycznym dla autora *Kronik tygodniowych* centrum dowodzenia wydarzeniami kulturalnymi i społecznymi.

Dążeniu do zmian towarzyszyły złe nastroje, stąd nieokreślony jeszcze bliżej w formie protest wydawał się tylko kwestią czasu. Gdy krytyka polityki kulturalnej, przedstawiana przez Słonimskiego i jego sprzymierzeńców kolejno na styczniowym i lutowym zebraniu plenarnym Zarządu Głównego ZLP, nie przynosiła oczekiwanego odzewu władz, publiczne przedstawienie postulatów stało się tyleż konieczne, ile – jak miało się okazać po historycznej wręcz reakcji decydentów – niespodziewane⁶.

Czas opublikowania Listu 34, którego nominalnym adresatem był Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, uznaję za zasadniczy moment, w którym uwidoczniło się intelektualne przywództwo Słonimskiego w środowisku literackim. Wydaje się, że jest to pierwsze w latach powojennych bezkompromisowe i publiczne wystąpienie intelektualistów podjęte właśnie z inicjatywy autora *Alarmu*⁷.

Warto tekst listu – jako pierwszego tak dobitnie sformułowanego świadectwa postawy opozycyjnej z lat sześćdziesiątych – przytoczyć w całości:

Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z duchem narodu⁸.

⁶ Szerzej o okolicznościach poprzedzających sformułowanie Listu 34 zob. J. Eisler: *List 34...*, s. 13, 27–28, 40–45.

⁷ Marta Fik, odnotowując to wydarzenie, napisała: „Pierwszy zorganizowany akt protestu środowisk twórczych przeciwko polityce kulturalnej państwa”. Eadem: *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1986*. Londyn 1989, s. 359. Z kolei Eisler mówił o Liście 34 jako „bezprecedensowym w dziejach krajów komunistycznych akcie zbiorowej odwagi”. Na jeszcze inne znaczenie Listu 34 zwrócił uwagę Tomasz Jastrun w artykule *Mysz, która ryknęła* (I)...: „List 34» był kolejnym krokiem, milowym krokiem polskiej elity w kierunku pełnego wyzwolenia duchowego, a nawet walki z systemem” (s. 4).

⁸ Cyt. za: J. Eisler: *List 34...*, s. 48–49. List – poza Słonimskim – podpisali: Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossow-

Historyczne konteksty, które mogły mieć wpływ na sygnatariuszy listu, zostały omówione w cytowanej książce Jerzego Eislera. Można jedynie przypomnieć, że były to lata zwiększającego się nadzoru nad środowiskami intelektualnymi, a obok tego – zmniejszającego się finansowania kultury. Konsekwencje były oczywiste: malejące nakłady książek i czasopism, ograniczenia przydziału papieru. Wydaje się zatem oczywiste, że na systematyczne zawężanie wolności zareagowali właśnie przedstawiciele inteligencji.

Genezę Listu 34 przedstawił we własnym wspomnieniu Jan Józef Lipski, jeden spośród współorganizatorów protestu:

W rozmowach [...] wykluwała się przez pewien czas koncepcja: że trzeba zaprotestować przeciw polityce kulturalnej takiej, jaka była, i przeciw cenzurze [...]. Prawie przy każdej naszej [tzn. Lipskiego i Słonimskiego – M.Ł.] rozmowie – wracałem do tego projektu, proponując udział w redagowaniu tekstu. Pan Antoni zapraszał też różne osoby ze środowiska literackiego na mini-narady u siebie w domu i pewnego dnia przyszedł z małym karteluszkiem. To był ów tekst, który wywołać miał wkrótce tyle zamieszania⁹.

Dojrzewanie inicjatywy i swój udział w przedsięwzięciu opisał także Mieczysław Jastrun, jeden z sygnatariuszy:

ska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Parandowski, Zofia Kossak, Jerzy Zagórski, Jan Kott, Waław Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur Sandauer, Władysław Tatarkiewicz, Edward Lipiński, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski, Melchior Wańkowicz, Jan Szczepański, Aleksander Gieysztor, Julian Krzyżanowski. Jak napisał Eisler, byli to „luminarze naszego życia intelektualnego, nigdy potem nie udało się pod żadnym listem zebrać aż takiej plejady wielkich umysłów”.

⁹ J. J. Lipski: *Knowania z Panem Antonim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziała, A. Międzyrzycki. Warszawa 1996, s. 114–115. Ostatecznie podpisu samego Lipskiego pod listem zabrakło: autor tłumaczył to obawą przed śmiesznością, którą się spodziewał odczuć, gdyby pozwolił sobie na umieszczenie własnego nazwiska pomiędzy tymi, którzy byli dla niego ścisłą elitą intelektualną. Jednak jako uczestnika (pełniącego zresztą w tym proteście bardzo ważną funkcję – osoby zbierającej podpisy) dosięgły go konsekwencje: „znalazłem się na 48 godzin w eleganckim pomieszczeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy Rakowieckiej, z czystą białizną pościelową i wiktem ze stołówki oficerskiej”. Ibidem, s. 116.

Wielu spośród nas myślało już od jakiegoś czasu o konieczności wystosowania pisma w sprawie przede wszystkim dotyczącej braku pisma literackiego, zaostreżenia cenzury, hamowania rozwoju życia umysłowego na każdym kroku. [...] Kiedy Słonimski zadzwonił do mnie, abym przyszedł do kawiarni PIW-u w sprawie ogólnej, „która cię zainteresuje”, wiedziałem już o co chodzi, bo ten list – jak powiedziałam – wisiał w powietrzu [...].

Przyszedłem, przeczytałem ten nader krótki tekst i podpisałem¹⁰.

Te dwie wypowiedzi stanowią czytelny znak, że List 34 – przynajmniej w mniemaniu pewnej części inteligencji – był inicjatywą naturalną; taką, która zrodziła się niejako samoistnie, z potrzeby czasów, rozwoju wydarzeń. Tak samo naturalnie przychodziło zatem zapewne złożenie podpisu.

Szczególna atmosfera tych wydarzeń i okoliczności zbierania podpisów – głównie przez Jana Józefa Lipskiego – przetrwały utrwalone choćby na kartach *Dzienników* Marii Dąbrowskiej. Ambasador sprawy zastosował wobec autorki *Nocy i dni* pewien wybieg – zaproponował jej podpisanie się pod profesorem Infeldem, a była to naczelną pozycja, sugerująca, że Dąbrowska była jedną z osób, które w pierwszej kolejności poparły petycję. Sama Dąbrowska w notatce zamieszczonej pod datą 15 III 1964 roku tak wspominała własną decyzję:

Nie palę się do takich „petycji”, bo to nic nie da, ale tak wciąż wszystkiego odmawiam, że zawsze w końcu zdarzy się coś, czemu po prostu na zasadzie prawa liczb czy prawdopodobieństwa nie odmówię.

oraz manewr Lipskiego:

Podpisałam bezmyślnie, bezmyślność to moja największa wada. [...] Powinnam była powiedzieć: „Nie proszę pana, to jest niedobry manewr. Adresaci pomyślą od razu, że inni podpisali, widząc mój podpis. Tymczasem rzecz się miała odwrotnie. Ja podpisałam, widząc tyle podpisów”¹¹.

¹⁰ M. Jastrun: *Dziennik 1955–1981*. Kraków 2002, s. 423.

¹¹ M. Dąbrowska: *Dzienniki powojenne 1945–1965*. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski. Warszawa 1996, s. 235.

Warto przyrzeć się postawie Dąbrowskiej, ponieważ *Dzienniki* z tego okresu są świadectwem reakcji środowiska pisarskiego również na reperkusje Listu 34. Niewiara w skuteczność podobnych przedsięwzięć wynikać mogła, jak się wydaje, nie tylko z rozczarowania, spowodowanego niespełnieniem nadziei pokładanych w Władysławie Gomułce¹², ale i z faktu, że zarówno czas sformułowania listu, jak i podnoszony już jego umiarkowany charakter nie zapowiadały rangi, jaką ostatecznie zyskała inicjatywa Słonimskiego. Składając podpis, nawet z pewną dozą niefrasobliwości, bez głębokiego przemyślenia, po prostu – w wyniku stosowania wspomnianej przez autorkę strategii, Dąbrowska włączyła się mimowolnie w początek działań intelektualistów. Można skonstatować, że istotnie dobrze się stało, że rzeczony podpis „padł” – jeśli wierzyć: na mocy prawdopodobieństwa – akurat na to przedsięwzięcie.

Niemniej jednak trzeba zauważyć, że ambiwalentne odczucia wobec przedsięwzięcia Słonimskiego wiązały się także z oceną osobowości inspiratora Listu 34. Jak podaje Tomasz Jastrun, Paweł Hertz, wszak jeden z sygnatariuszy listu, tak wspominał te wydarzenia:

„Ja działałem za kulisami tej sprawy i uczulałem różnych ludzi na to, że wszyscy muszą się tym zająć i nie zostawiać całości w rękach Antoniego, którego bardzo wysoko ceniłem jako poetę, ale do którego politycznej rozważliwości nie miałem dużego zaufania. Wydaje się, że w jego postępowaniu zawsze odgrywała rolę jego osobowość, wybitna osobowość”.

Hertz chciał delikatnie dać do zrozumienia, że Słonimski potrafił być trudny, niektórzy to nazywali pewną próżnością, która miała rosnąć z latami¹³.

Słonimski, wspominając ten okres, szczególnie podkreślał wybór adresata – niepartyjni sygnatariusze nie mogli wszak zwracać się do sekretarza partii, a jedynie do premiera rządu. Oficjalność kon-

¹² W połowie 1957 roku Dąbrowska pisała: „Ewolucja, a raczej regresja Gomułki [...] zapowiadała się już w tej rozmowie, kiedy zeszłego roku w czasie Zjazdu byłam z jego (Zjazdu) delegacją u »człowieka narodu«. Już wtedy mówił z gniewem o Woroszyłskim i Kołakowskim. I wręcz zapowiadał: »Będziemy twardzi. Będziemy aresztowali«. Bardzo mnie to wszystko gryzło, wręcz zdruzgotało, aż czuję się, jak gdybym była ciężko chora”. Ibidem, s. 264.

¹³ T. Jastrun: *Mysz, która ryknęła* (I)..., s. 7.

cepcji oraz klarowne przedstawienie próśb zdają się potwierdzać z jednej strony zdeterminowanie protestujących, a z drugiej – rzeczywiście określają sposób działania i oczekiwania. W literaturze wielokrotnie akcentowano, że rezonans Listu 34 był wydarzeniem dość niespodziewanym. Gdyby sygnatariuszom zależało na światowym rozgłosie, list zostałby bezzwłocznie skierowany np. do Radia Wolna Europa. Paradoksalnie siła protestu tkwiła zatem również w wyważeniu i legalności, a ten czynnik mógł przecież gwarantować spokojne i korzystne rozstrzygnięcie palących kwestii. Pomysłodawca wspominał:

Złożyłem pismo w kancelarii, jawnie i oficjalnie, bo jestem zawsze zwolennikiem legalizmu, nic nie robię, co jest niby niedozwolone, mówię otwarcie, tak jak mówię, co myślę w Polsce na zebraniach¹⁴.

Pierwsza inicjatywa intelektualna o takiej wymowie okazała się niezwykle brzemienna w skutki. Z perspektywy czasu wydawać się to może dziwne, a przecież te dwa zdania miały tak duże znaczenie i wywołały istotne reperkusje. Potwierdza to, moim zdaniem, wypowiedziany już wcześniej sąd o niebagatelnej intelektualnej sile projektu Słonimskiego – z pozoru mało treściwy, bo lakoniczny i umiarkowany list stał się początkiem znamiennego odzewu w środowisku zarówno literackim, jak i partyjnym. Mówi się wszakże, że dwuzdaniowy protest nie wnosił żadnych rewelacji – był raczej stwierdzeniem faktów dotyczących ówczesnej sytuacji kulturalnej oraz wyrazem zaniepokojenia powszechnie szanowanych ludzi kultury istniejącymi okolicznościami. Umiarkowanie treści listu jest jednak pozorne, w połowie lat sześćdziesiątych bowiem dla sygnatariuszy kwestia wolności słowa i możliwości druku z całą pewnością była priorytetowa. Słonimski jednak, formułując tekst w powściągliwym tonie, wykazał się prawdziwą dyplomacją i rozumą. Umiarkowanie dawało bowiem szansę na rozstrzygnięcie problematycznych kwestii bez niebezpieczeństwa narażenia się na represje. Z pewnością liczono się z możliwością niechęci władzy, ale jednocześnie oczekiwano na odpowiedź w sprawie zagadnień podnoszonych w liście – zaadresowanym przecież do premiera – lub propo-

¹⁴ W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 217–218.

zycję spotkania¹⁵. Ostatecznie postawa ta jednak nie zapobiegła szykanom, które spotkały nadawców listu.

Analiza wydarzeń rozgrywających się po złożeniu listu w kancelarii premiera pokazuje, że sygnatariuszy listu niejako „przerosły” rozmiary i konsekwencje sprawy. Nie da się oczywiście jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jakie były ich oczekiwania co do rozwoju sytuacji; czy był to dla nich gest podyktowany względami rozumu, czy może akt o znaczeniu symbolu. Faktem jest jednak, że legalności przedsięwzięcia nie dało się długo zachować. Dość szybko list zaczął krążyć w odpisach oraz został przekazany emigracji z Europy Zachodniej. Początkowe milczenie władz¹⁶ zmieniło się w szereg sankcji zastosowanych wobec sygnatariuszy: od zakazu publikowania (w przypadku Słonimskiego dotyczyło to wstrzymania druku felietonów *Załatwione odmownie* na łamach „Szpilek”), przez zmniejszenie nakładu „Tygodnika Powszechnego”, wystosowanie kontrlistu, aż do aresztowania Melchiora Wańkowicza.

Obserwator tamtych wydarzeń, pisarz, którego *Dziennik 1949–1984* uznaje się za świadectwo walki o niezależność polskiej literatury, pod datą IV 1964 roku zanotował:

Smętne losy memoriału 34 uczonych i pisarzy [...].

Petycja jest aktem legalnym. Czyż grono poważnych ludzi nie może zwrócić się ze swą troską do premiera. Ubolewania godny rozgłos niedobry wokół tej sprawy w kraju i za granicą wynika stąd, że w dzień-dwa po złożeniu tego pisma kancelaria premiera nie nadała poprzez PAP komunikatu: grono pisarzy i naukowców zwró-

¹⁵ Jak wspomina Eisler (*List 34...*, s. 109), list miał trafić jedynie do nominalnego adresata, a sam Słonimski początkowe milczenie władz komentował w następujący sposób: „W całym cywilizowanym świecie wszyscy wiedzą, że listy pisze się po to, żeby na nie otrzymać odpowiedź”.

¹⁶ Nie tylko władze milczały. Do reakcji na List 34 dołączyć można również odpowiedź, a właściwie jej brak na łamach jednego z tygodników literackich – krakowskiego „Życia Literackiego”. Redakcyjny sąd na temat wydarzeń 1964 roku kryć może się jedynie w publikacji w tym czasie wyników ankiety *Moje XX-lecie*, w której pisarze różnych generacji jednym głosem akceptowali lata PRL. Wnioski z owej publikacji mogą być oczywiście zróżnicowane: zdanie zabierających głos jest co prawda jednoznaczne, ale redakcja tygodnika, uciekając od bezpośredniego wyrażonego sądu, zachowuje przynajmniej pozory politycznej wstrzemięźliwości. Zob. o tym K. K o Ź n i e w s k i: *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1950–1990*. Warszawa 1999, s. 372.

ciło się do premiera PRL z pismem postulującym zmiany w polityce kulturalnej. Pismo będzie rozpatrzone przez kompetentne czynniki, lub coś w tym rodzaju. Od razu ucięłoby to rezonans sprawy za granicą¹⁷.

Leszek Prorok zwrócił uwagę na najważniejsze konteksty Listu 34: z jednej strony podnosił „literę prawa”, której trzymali się sygnatariusze, z drugiej – zauważył, że to właśnie zlekceważenie intelektualistów przez władze spowodowało tak ostre, wręcz nie do przewidzenia, konsekwencje.

Niezależnie od politycznej nagonki Słonimski nie wycofał się z zajmowanego stanowiska. W październiku na zebraniu warszawskiego oddziału ZLP pisarz wygłosił przemówienie, przyjęte zresztą owacyjnie, w którym ponownie przedstawił podstawowy postulat sygnatariuszy: troskę o polską kulturę, a nie demonstrację polityczną i atak na ustrój.

Okoliczności wydarzenia zostały poświadczone także w innym dzienniku tamtych czasów – w notatce z tego okresu Andrzej Kijowski zwrócił uwagę na jedno z najważniejszych znaczeń listu, które dotyczyło zapoczątkowania nowej strategii jako znaku postawy opozycyjnej. Dnia 17.06.1964 roku Kijowski zapisał następujące słowa:

„Akt 34” był aktem publicznym i jako taki stanowił precedens dla innego typu postępowania obywatelskiego. Odwoływał się do prawa, a nie do „dobrej woli”, „życzliwości”, czyli – krótko mówiąc – „łaski”. Trzydziestu czterech uznało siebie za obywateli, Putrament i Iwaszkiewicz uważają siebie za poddanych. Taktyka Putramenta jest skuteczniejsza, lecz chodzi nie tylko o to, aby osiągnąć skutek bezpośredni, tj. papier, lecz skutek dalszy, tzn. taktykę audiencjonalną uczynić nieskuteczną¹⁸.

Istota inicjatywy kryła się w odwadze publicznego wypowiedzania własnego zdania oraz w obranej ku temu strategii. Ranga wydarzenia wydaje się niezaprzeczalna. Cytowani wcześniej autorzy – m.in. Eisler, Fik, Jastrun – zdają się zgodni w uznaniu Listu 34 za akt

¹⁷ L. Prorok: *Dziennik 1949–1984*. Przedmowa JJ. Szczepański, wstęp J. Żaryn, wybór A. Baran. Kraków 1998, s. 88–89.

¹⁸ A. Kijowski: *Dziennik 1955–1969*. Wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska, J. Błoński. Kraków 1998, s. 197–198.

wyjątkowy w kraju komunistycznym, mający na celu walkę o wartości intelektualne. Podkreślany tutaj fakt, że mamy do czynienia z pierwszym po wojnie wykorzystaniem listu jako formy komunikacji z władzą, jest nie do przecenienia. Sygnatariusze Listu 34 wytyczyli szlak podobnych działań, które odąd środowisko pisarskie będzie podejmować. Taką wymowę miał list np. dla Jana Józefa Szczepańskiego:

Była to pierwsza tego typu manifestacja. Zmobilizowała ona społeczność pisarską do długotrwałych i stale wzrastających wysiłków w kierunku poszerzenia zakresu swobód twórczych i obywatelskich¹⁹.

Podkreślić jednak należy, że owe późniejsze inicjatywy z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych nie niosły już chyba tego ładunku odwagi intelektualnej i cywilnej. Niezależnie bowiem od tego, jak zmieniał, a wręcz zaostrzał się później kurs polityczny, rok 1964 był szczególny. Jak napisał Eisler:

Zakres swobód obywatelskich i wolności słowa był w 1964 r. znacznie mniejszy nie tylko niż dziesięć czy dwadzieścia lat później, ale także niż w latach 1956–1957²⁰.

Lakoniczność Listu 34, na którą już zwracałam uwagę, zarysuje się w nieco odmiennym kontekście, gdy spojrzymy przez pryzmat innego wydarzenia – o znaczeniu zarówno literackim, jak i społecznym. Zredagowanie i złożenie listu nie było bowiem wówczas jedyną inicjatywą Słonimskiego. Równolegle w środowisku warszawskim krążył pisany od 1963 roku poemat *Sąd nad Don Kichotem*, niedopuszczony do druku przez cenzurę. Badacze poezji autora *Alarmu* zwykle łączą ten utwór z wyraźnie zaznaczoną obywatelską postawą sprzeciwu wobec politycznych decyzji władz. Kostium hi-

¹⁹ J.J. Szczepański: *Kadencja*. Kraków 1989, s. 15. W podobnym duchu wypowiadał się Tomasz Jastrun (*Mysz, która ryknęła* (II)..., s. 25): „Dzięki awanturze wokół »Listu 34« urosli niepokorni pisarze, urosła i została oswojona taka forma protestu. [...] Tak »List 34« otwierał pewną ważną tradycję. Kolejne lata wzmacniały tę tradycję, a grono ludzi odważnych rosło nieustannie, wprowadzając w przerażenie partyjne władze”.

²⁰ J. Eisler: *List 34...*, s. 48.

storyczny poematu jest dość złudny, a opowieść o literackim bohaterze zdaje się jedynie pretekstem do nasycenia poematu licznymi aluzjami do współczesnej sytuacji Polski. Jak napisał Roman Loth, *Sąd nad Don Kichotem*

[...] w istocie jest wielkim oskarżeniem prostactwa rządzących i prymitywnego doktrynerstwa politycznego, mającego usprawiedliwić pogardę dla człowieka i ucisk człowieka²¹.

Wykorzystujący elementy parodii i groteski tekst interesuje mnie jednak nie jako przedmiot autonomicznej analizy i interpretacji, ale ze względu na szczególnie czas jego powstania i odbioru. Ten sam moment pojawienia się *Sądu nad Don Kichotem* oraz Listu 34 w świadomości społecznej tworzy wszak szczególną paralelę. Oto Słonimski zyskuje znamienne literackie potwierdzenie swojej postawy: opozycyjność manifestowana do tej pory na innym gruncie, otrzymuje podporę tekstową. Zdaje się, że tym samym Słonimski „ustawia się” w odpowiednim świetle, kreuje się na pisarza-intelektualistę, którego twórczość świadczy o jego stanowisku. Cenzuralne wstrzymanie publikacji tekstu nadaje sprawie dodatkowego znaczenia, ponieważ sytuuje autora *Sądu nad Don Kichotem* po „właściwej” stronie barykady. W Warszawie poemat – jako jeden z pierwszych samizdatów – funkcjonował w wielu odpisach. Słonimski nie ukrywał, że ten fakt go cieszy:

Mój poemat „Sąd nad Don Kiszotem” krążył w setkach, setkach egzemplarzy odpisanych tak jak książki wielkich pisarzy w Rosji. Wiersze, które były niecenzuralne na wieczorach autorskich – przynoszono mi ich odpisy. Tutaj nie małą rolę odegrała Wolna Europa, która nadawała audycje moich wierszy, tak że stworzyli dla mnie sytuację czegoś zakazanego, a zatem interesującego, [...] na stare lata mam tę przyjemność, że wyczuwam sympatię społeczeństwa, wyczuwam sympatię ulicy²².

Widać w tym fragmencie kilka charakterystycznych dla Słonimskiego gestów: zwyczajną pisarską próżność, obok tego specyficzną

²¹ R. Loth: *Słonimski i jego poezja*. W: A. Słonimski: *Poezje wybrane*. Wybór i wstęp R. Loth. Warszawa 1989, s. 23.

²² W. Mieczysława: *Słonimski o sobie...*, s. 222–223.

radość z powodu cenzorskiego wstrzymania druku, bo to właśnie ten fakt utwierdzał poetę w roli twórcy-opozycjonisty; wreszcie – poczucie wpływu na odbiorców, istnienia w ich świadomości, na co autor miał dowody. Sądzić można, że Słonimskiemu poecie w jakimś stopniu ciążyło równanie jego antykomunistycznej postawy z działaniem, kolejnymi inicjatywami, pod którymi podpisywał się niekoniecznie jako twórca. Taki punkt widzenia potwierdzają przyjaciele: „Postawę poety i świat jego żelaznych przekonań poznawaliśmy przede wszystkim w działaniu, po owocach jego aktywności publicznej”²³. Tymczasem od *Sądu nad Don Kichotem* rozgłos w stolicy fundowany był Słonimskiemu także za sprawą poematu i okoliczności związanych z cenzorskim zakazem rozpowszechniania:

Popularność Antoniego Słonimskiego w Warszawie była tak duża, że przechodnie pokazywali go sobie na ulicy, i rosła ona w miarę jak rosły obostrzenia stosowane wobec niego i innych opornych pisarzy²⁴.

Jak zasugerowała Alicja Lisiecka, od Listu 34 można mówić o charakterystycznej kulturze mówionego i tekstowego samizdatu. Obszar tekstowy wypełniał wówczas *Sąd nad Don Kichotem* i krążący w odpisach List 34, a z tego rodziła się „nieoficjalna giełda wymiany sądów i wartościujących ocen”²⁵.

Poemat pozwalał Słonimskiemu nie tylko na odważne i bezkompromisowe, tym razem poetyckie, wyodrębnienie „przestrzeni opozycjonisty”, ale także na spisanie lirycznego testamentu, na dokonanie swego rachunku sumienia, jakże odmiennego niż ten w jakimś stopniu wymuszony w wierszu *Do czytelnika*. Podsumowanie poematu stanowi najczęściej cytowaną i interpretowaną część *Sądu nad Don Kichotem*, której w sposób nieunikniony narzuca się lekturę biograficzną. Należy jednak widzieć w tych ostatnich wersach także specyficzny gest kreacji poetyckiej kogoś, kto chce wyty-

²³ S. Frankiewicz: „I zaadresuj: Warszawa, jesień...”. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 27.

²⁴ J. Hartwig: *Wspomnienie o Antonim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 44.

²⁵ A. Lisiecka: *Mandaryni i gryzipiórki. Wstęp do pamiętnika*. Londyn 1973, s. 147. Według autorki do kultury samizdatu należały wszystkie późniejsze teksty protestacyjne kolportowane przede wszystkim wśród inteligencji.

czyć sposób postrzegania swojej biografii. Ryszard Matuszewski zauważył, że interesujące nas tutaj zamykające poemat strofy bazują na współlistnieniu trzech tonacji: żartobliwo-polemicznej, lirycznej i podniosłej²⁶. Są one jednocześnie znakiem nie tylko poetyckiej dykcji Słonimskiego – czytam je ponadto jako świadectwo postawy. Po pierwsze – polemisty, szydercy, na stałe wpisanego w kolorystykę stolicy:

Łatwo się mnie nie pozbędziecie.
Melodia, którą się pamięta,
Piosenka, której refren wraca,
Dowcip szyderczy, żart ulicy,
Rym celny, niespodziana pointa
To moi wierni sojusznicy.²⁷

Po drugie, jest to kreacja podmiotu z lekką domieszką goryczy, rozczarowania, smutku, może tylko melancholii:

O co chodziło? Prawie o nic.
Aby zbyt łatwo nie zgąć karku.
Więc włóczę się po mglistym parku
Pod rękę z własną melancholią.²⁸

W końcu padają słowa rozliczenia, rachunku sumienia, często przywoływane jako swoisty gest zadośćuczynienia za *Odprawę*:

Że byłem kiedyś małoduszny,
Że kiedyś zabrakło mi odwagi
I że milczałem wbrew sumieniu,
Umierający chcę być nagi.²⁹

Sąd nad Don Kichotem to poemat niezwykle sugestywny; z artystycznego punktu widzenia istotne jest wspomniane połączenie różnych tonacji towarzyszące parabolicznej – jednocześnie szyderczej

²⁶ R. Matuszewski: „Niepogodzony z bezsenssem istnienia”. W: I d e m: *Z bliska. Szkice literackie*. Kraków 1981, s. 88.

²⁷ A. Słonimski: *Sąd nad Don Kichotem*. W: I d e m: *138 wierszy*. Warszawa 1973, s. 242.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem.

i groteskowej – opowieści o rządach Sancho Pansy. Ale siła poematu tkwi według mnie w zgoła czymś innym. Otóż dokonane tutaj włączenie utworu w wydarzenia społeczne i polityczne, w nurt życia literackiego, pozwala nam odnaleźć intelektualistę w tekście. Powtórzę raz jeszcze: nielegalne rozpowszechnianie *Sądu nad Don Kichotem* jest dopełnieniem strategii inicjatora Listu 34. To, co było oczywiste w publicznej działalności Słonimskiego, znalazło poetycką wykładnię. Jawna aluzyjność poematu uprawomocniała opozycyjne poglądy twórcy tekstu, a wygłosowy testament Don Kichota stawał się czymś w rodzaju „dodatkowego pokrycia”³⁰.

Wydarzenia marcowe

Represje związane z Listem 34 zapoczątkowały falę wydarzeń, które miały istotne reperkusje w środowisku literackim. Chodzi o procesy Stanisława Cata-Mackiewicza, Jana Nepomucena Millera, tzw. sprawę Kołakowskiego, decyzje o opuszczeniu partii podjęte

³⁰ Na marginesie jedynie dodam, że *Sąd nad Don Kichotem* nie jest jedynym tekstem, w którym do głosu dochodzi problematyka obywatelska, poszukiwanie prawdy, sprawiedliwości. Wybrałam ten poemat ze względu na okoliczności pozatekstowe, ale poszukując podobnego ujęcia, warto wspomnieć choćby o słynnej parafrazie monologu Hamleta w wierszu *Shakespeare. Przekład i komentarz*, gdzie padają takie słowa:

Więc być czy nie być? Być. Trzeba być wszędzie,
Gdzie pokrzywdzony zмага się z bezprawiem,
Gdzie można głodem niszczy swych poddanych.
Gdzie walczą – walczyć po stronie honoru,
Nie wyrzekając się czujnej rozwagi
Ani porywów gorącego serca,
Bo chyba tylko to nam da w nagrodę
Śmierć bez rozpacz, sen bez niepokojów.

A. Sł o n i m s k i: *138 wierszy...*, s. 229.

Por. o tym R. M a t u s z e w s k i: „*Niepogodzony z bezsenssem istnienia*”..., zwłaszcza s. 87–89. Matuszewski zresztą uważa ów głos troski obywatelskiej za stałą cechę poezji Słonimskiego, obecną od jej początków: „Trwa wiecznie czujna gotowość do obrony praw jednostki ludzkiej i buntu przeciw jej krzywdzie”. *Ibidem*, s. 59.

m.in. przez Mariana i Kazimierza Brandysów, Juliana Strykowskię, Jacka Bocheńskiego czy wreszcie aresztowanie i skazanie na trzy lata więzienia autora opery *Cisi i gęgacze, czyli Bal u Prezydenta Janusza Szpotańskiego*³¹. Kulminację stanowiły jednak wydarzenia początku roku 1968 i tzw. sprawa *Dziadów*.

Wielu historyków dostrzega w wydarzeniach Marca 1968 roku kontynuację postawy środowiska wyznaczonej przez List 34. Interpretacja jednak bywa ambiwalentna – badacze zgodni co do rangi listu widzą w ruchu marcowym przełomowy moment w historii PRL; powściągliwość z kolei każe innym postrzegać wiosnę 1968 roku jako okres drobnych i nieistotnych wystąpień inteligencji. Dyskusję wokół udziału w tych wydarzeniach poszczególnych grup społecznych pozostawmy historykom. Dla niniejszych rozważań właśnie uczestnictwo oraz inicjatywy inteligencji, a zwłaszcza pisarzy są szczególnie interesujące.

Stanisław Murzański opowiadający się za drugim stanowiskiem, widzi tutaj oddziaływanie żalosego – w jego mniemaniu – mitu „elity intelektualnej”, które znacząco wpłynęło na przypisanie wydarzeniom marcowym przesadnego znaczenia, gdy tymczasem ów ruch nie był niczym więcej ponad „skromne liczebnie grupy kontestatorskie pochodzące z elity inteligenckiej”. Konsekwencją takiego rozumowania był – według publicysty – nakaz, „by na stalinowską przeszłość części bohaterów owych wydarzeń zapuścić kurtynę milczenia”³². Egzemplifikacją tej tezy jest w cytowanej książce właśnie

³¹ Por. J. Eisler: *Marzec 1968*. Warszawa 1991, *passim*; M. Fik: *Marcowa kultura*. Warszawa 1995, s. 110–111. Szczególnie ważny dla kształtowania świadomości środowiska pisarzy okazał się proces Szpotańskiego, nazwany przez Stefana Kisielewskiego „pierwszym procesem za mówienie”. Opera Szpotańskiego (opublikowana w marcu 1968 roku na łamach paryskiej „Kultury”) spotkała się także z ostrą krytyką jednego z jej głównych bohaterów – Władysława Gomułki, który określił ją w swoim słynnym i niesławnym jednocześnie przemówieniu jako „reakcyjny paszkwil, ziejący sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii i do organów władzy państwowej. Utwór ten zawiera jednocześnie pornograficzne obrzydliwości, na jakie może się zdobyć tylko człowiek tkwiący w zgniliznie rynsztoku, człowiek o moralności alfonsa”. Przemówienie wygłoszone w Sali Kongresowej 19 marca na spotkaniu z aktywem warszawskim. „Nowe Drogi” 1968, nr 4, s. 7. Cyt. za: J. Eisler: *Marzec 1968...*, s. 178.

³² S. Murzański: *Między kompromisem a zdradą. Intelektualiści wobec przemocy 1945–1956*. Kraków 2002, s. 195.

biografia Antoniego Słonimskiego. Murzański opiera swe rozważania na cytacie z artykułu Jacka Bocheńskiego *Marzec*:

Był to jakby List 34 w powiększeniu, zwielokrotniony, rozbudowany, ale wciąż jeszcze List 34 z tym samym Antonim Słonimskim w jednej z głównych ról. Rzeczywistą rolę Słonimskiego chyba przece-niono, może właśnie dlatego, że na oko ucieleśniał tak dobrze idee Marca³³.

Cytat ten – pozbawiony nie tylko kontekstu, ale i kilku pierwszych słów podkreślających jednak, mimo dystansującej postawy Bocheńskiego, znaczenie Marca – poddaje się różnorodnym interpretacjom, w tym oczywiście i tej zaproponowanej przez Murzańskiego. Wybór cytatu wszakże, jak wiadomo, nigdy nie jest nienacechowany, a w tym wypadku wydaje się dodatkowo obciążony dwuznacznością. Jeśli bowiem pominięto by prawdziwe intencje Bocheńskiego, fragment mógłby być wykorzystany i przez adwersarzy Murzańskiego. Niewielka liczebność demonstrujących nie jest – nie tylko w mojej opinii, ale i autorów wielu publikacji natury *stricte* historycznej – argumentem wystarczającym do tak silnego umniejszania i podważenia znaczenia ruchu marcowego. Podobnie – uosabiająca jego idee postać Słonimskiego. Nie sposób przecież trwać przy sądzie o istotności inicjatywy z 1964 roku, a deprecjonować wkład poety w przedsięwzięcia późniejsze o kilka lat. Tymczasem dla Murzańskiego kluczowe staje się przypomnienie kilku epizodów „stalinowskiej przeszłości” Słonimskiego, stąd przywołane przez niego cytaty. Jednak nie godząc się na „opuszczanie kurtyny”, publicysta piętnuje poetę³⁴. Stara się przekonać czytelnika do własnych poglądów, dowodząc m.in. że:

³³ J. B o c h e ń s k i: *Marzec*. „Zapis” 1981, nr 18, s. 109.

³⁴ Nie on jeden zresztą. Podobne stanowisko zajął Wiesław Paweł Sz y m a ń s k i w książce *Uroki dworu* (Kraków 1994), a za kuriozalne należy uznać sądy Bohdana U r b a n k o w s k i e g o w *Czerwonej mszy, czyli uśmiechu Stalina* (T. 2. Warszawa 1998). Postawa Słonimskiego charakteryzowana jest przez Urbanowskiego np. w następujący sposób: „[...] podtuczony przez partię przedwojenny jamnik salonowy Słonimski okazał się najczujniejszym psem łańcuchowym komunizmu” (ibidem, s. 61), a wypowiedzi poety – według autora – cechuje „polityczne zaprzaństwo i moralna degrengolada” (ibidem, s. 71). O „odpytywaniu pisarzy z ich zaangażowania w kulturę stalinowską i PRL-owską” i polemice wokół *Uroków*

[...] niewiele lat wcześniej tenże poeta przekonywał rodaków, iż „w księdze dziejów polskich historia dwudziestolecia kurczy się do paru wstydlivych linijek” oraz nakazywał im wierzyć, że „w dziełach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina odnaleźć można jedyną dziś obrotę postępowej myśli europejskiej”³⁵.

Wyimki z wypowiedzi Słonimskiego pochodzą z początku lat pięćdziesiątych. Poza cytowanymi słowami Murzański przypomina omawianą już naradę z 1951 roku, na której poeta postulował posługiwanie się komizmem i satyrą, ale na której padło też hołdownicze zdanie: „Jesteśmy z wami”. Zauważmy jednak, że owa fraza „jesteśmy z wami”, którą wiążano z pisarzem przez lata, poddaje się różnorodnym interpretacjom. Krzysztof Woźniakowski również owo zdanie odnotowuje, ale przemówienie na naradzie z 1951 roku skłonny jest postrzegać raczej jako wyraz nieśmiałyłch jeszcze prób dyskusji, skłonienia do bardziej elastycznego myślenia. Wystarczy jednak zmiana tonu – z obiektywnego zapisu historyka życia literackiego na publicystyczny i miejscami oskarżający dyskurs – aby ten sam element biograficzny zobaczyć w innym świetle. Rzecz oczywiście nie w tym, by wybielać niechłubne epizody życia Słonimskiego, ale by interpretować je w całokształcie zjawisk tamtego okresu – bez wrogości czy podporządkowania jakiegokolwiek linii politycznej lektury. Tymczasem Murzański, dążący – jak można sądzić – do zanegowania znaczenia Słonimskiego, nie przywołuje żadnego innego wydarzenia ani innych słów poety, co świadczyć może o nieobiektywności i wyraźnie ukierunkowanej interpretacji postawy.

Niektórzy badacze zwracają uwagę na to, że po wydarzeniach Marca ranga Słonimskiego podnosi się, a pisarz postrzegany jest nie tylko w kategoriach towarzyskich (jako „korona warszawskiego dowcipu”), społecznych (jako „symbol konstruktywnego protestu”), ale wręcz jako „polityk świadomy siły swego oddziaływania”³⁶. Julia Hartwig z kolei zauważyla, że

dworu zob. obszerny przypis w artykule Przemysław Czapliński: *Literatura, polityka i sfera publiczna*. W: *Idem: Efekt bierności. Literatura w czasie normalnym*. Kraków 2004, s. 176–177.

³⁵ S. Murzański: *Między kompromisem a zdradą...*, s. 195.

³⁶ Wszystkie określenia pochodzą z przywoływanej już książki Andrzeja Zieniewicza *Funkcja socjotechniczna...* (s. 194).

Nieugięta postawa sprzeciwu wobec polityki władz sprawiła, że wokół Słonimskiego skupiać się poczęło grono ludzi światłych i pełnych dobrej woli; nazwisko jego nabrało teraz [tzn. w roku 1968 – M.Ł.] nowego rozgłosu³⁷.

Ostatnie przedstawienie *Dziadów* dla publiczności odbyło się 30 stycznia 1968 roku. Zdjęcie spektaklu z afisza zmobilizowało literatów do udziału w wydarzeniach Marca. Kilka dni po tym incydencie pisarze rozpoczęli akcję zbierania podpisów pod listem do Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP, w którym domagali się szybkiego zwołania zebrania w sprawie usuniętego przedstawienia³⁸. Z osobną interpelacją na posiedzeniu Rady Kultury wystąpił prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz. Zabrony w imieniu środowiska głos pełen „żału i zaniepokojenia” nie miał jednak wiele wspólnego z postawą opozycyjną. Iwaszkiewicz, podkreślając sympatię i zaufanie do ministra kultury i sztuki, prosił jednocześnie raczej o komentarz, wyjaśnienie, postulował nawet wzięcie udziału w zebraniu warszawskiego oddziału ZLP „ze strony jakiegoś odpowiedzialnego czynnika”, a zdaje się, że szczególnie rozżalony był z powodu marginalnej roli ZLP oraz nieufności ze strony władzy³⁹.

³⁷ J. H a r t w i g: *Wspomnienie o Antonim...*, s. 41.

³⁸ Wśród inicjatorów wymienia się nazwisko Słonimskiego, chociaż istnieje kilka równoległych relacji na ten temat. Szeroki wachlarz nazwisk wskazywać może jednak na zgodność poglądów pisarzy, którzy nawet niezależnie od siebie, bez jednego „ośrodka centralnego” rozpoczęli podobne działania. Alicja L i s i e c k a (*Mandaryni i gryzipiórki...*, s. 151) utrwaliła w swej książce tego rodzaju entuzjazm towarzyszący inicjatywie. Inaczej okoliczności zbierania podpisów zapamiętał Artur M i ę d z y r z e c k i (1968: *wspomnienia i dokumenty*. „Więź” 1988, nr 7–8, s. 158): „Pamiętam, że samo zbieranie podpisów miało swoistą dramaturgię i do dwustu szło raźnie, później trzeba się było głowić, kto jeszcze nie podpisał i ewentualnie chciałby to uczynić. Mówiono mi, że ostatnim podpisem na liście był podpis prezesa Zarządu Głównego ZLP Jarosława Iwaszkiewicza, który zresztą jechał właśnie do Włoch”. Zob. szerzej o tym oraz o samym zebraniu literatów: J. E i s l e r: *Marzec 1968...*, s. 164–182.

³⁹ „Mnie tutaj porusza sprawa, która się odnosi nie tylko do obecnie zaistniałej sytuacji. Tą sprawą jest nieufność Rządu i Partii do rozsądku i patriotyzmu niektórych literatów, a właściwie mówiąc – całości Związku Literatów. Dobrze byłoby, gdyby pewne sprawy były wcześniej omawiane z nami, gdyby urządzane były dyskusje, czy – powiedzmy – dyskusja na generalnej próbie *Dziadów*. Wiemy, że bardzo wybitnym literatom to przedstawienie się nie podobało. W bolesnych

Reakcja na demonstracje marcowe była w mniemaniu Słonimskiego sprawą oczywistą. Jeszcze przed planowanym zebraniem ZLP poeta starał się zaktywizować Pen Club. Wraz z Pawłem Jasienicą i Juliuszem Żuławskim przygotował projekt rezolucji, w której nie tylko domagał się cofnięcia zakazu wystawiania *Dziadów*, ale zaproponował wystosowanie apelu dotyczącego uwolnienia przebywających w więzieniach z powodu poglądów politycznych pisarzy greckich i rosyjskich. Ostatecznie, ten postulat nie został umieszczony w rezolucji, a sama akcja w ramach Pen Clubu nie miała większego rezonansu i znaczenia⁴⁰.

Nadzwyczajne zebranie warszawskiego oddziału ZLP, które odbyło się 29 lutego 1968 roku, zgromadziło ponad 400 literatów. Zebranie okazało się szczególnie areną dla głośnego wyrażenia sprzeciwu wobec polityki kulturalnej państwa. Jak zauważyła Marta Fik:

Po raz pierwszy w tak znacznej ilości wystąpień (m.in. Kołakowskiego, Słonimskiego, Grześczaka, Andrzejewskiego, Jasienicy, Międzyrzeckiego, Odojewskiego) swe pretensje pod adresem polityki kulturalnej rządu sformułowano w sposób tak otwarty i drastyczny, zyskując w dodatku ogromne poparcie sali⁴¹.

Słonimski w swym przemówieniu starał się wpisać aktualne wydarzenia w kontekst życia kulturalnego i postaw pisarzy. Jednocześnie jasno zaznaczył własne stanowisko w kwestii przyczyny zdjęcia z afisza *Dziadów*, wskazując na pospolity mechanizm władzy dążącej do znalezienia „kozła ofiarnego” i zrzućenia na niego odpowiedzialności:

Czy *Dziady* zdjęto na skutek demonstracji studenckich, czy studenci zaczęli demonstrować, gdy postanowiono zdjąć z repertuaru inscenizację Dejmka? Twierdzono, że na skutek demonstracji studentów. Sprawa była odwrotna – demonstracje były na skutek rozejścia się

i trudnych sprawach nigdy nie zasięga się opinii Związku Literatów, który – bądź co bądź – reprezentuje bardzo poważny odłam opinii publicznej”. Cyt. za: M. F i k: *Marcowa kultura...*, s. 73. Dokumentacyjna część książki zawiera pełny tekst interpelacji oraz kilkanaście głosów w dyskusji, którą wystąpienie Iwaszkiewicza zainicjowało.

⁴⁰ Zob. ibidem, s. 112–113.

⁴¹ Ibidem, s. 113.

wiadomości o tym, że *Dziady* mają zejść z repertuaru. Aby przerzucić tę fatalną i nerwową decyzję, kierownictwo zrzuciło winę na młodzież⁴².

Poeta akcentował przede wszystkim odchodzenie od rozwiązań wypracowanych w czasie wydarzeń Października '56: zahamowanie rozwoju literatury, wkradająca się do pism literackich nudę, która wyklucza dyskusję, „nieprawomyślność”, niezależność, zamykanie czasopism. Obiektem szczególnego ataku stała się zaostrzająca się cenzura:

Wyścig talentu ustąpił miejsca wysilonej konkurencji gorliwości, w miejsce odwagi ostrożność stała się cnotą. Nie ma Urzędu cenzury, jest obyczaj cenzury. Pisarz sam siebie cenzuruje, cenzuruje go redaktor i wydawca, zanim dojdzie do właściwego urzędu. Ale i nie koniec na tym. Przychodzą nagle wyroki odgórne, anonimowe, wyroki ferowane przez uniwersalnych geniuszów partyjnych, którzy są wyroczniami w każdej sprawie, w każdym miejscu i o każdej dobie⁴³.

W ostatnich dobitnych słowach wystąpienia Słonimski dał wyraz własnego rozumienia pisarskich powinności, traktowanych niezwykle poważnie, wręcz – misyjnie:

Naszą postawą musi być udział czynny w kształtowaniu naszego życia. Obrona tego, co zdrowe, słuszne i nieustępliwe, zwalczanie wszystkiego, co złe, głupie, szkodliwe⁴⁴.

Ostry głos Słonimskiego dotyczący cenzury nie był odosobniony; współgrał z poglądami innych pisarzy, czego świadectwem były nie tylko przemówienia literatów, ale i przyjęta czteropunktowa rezolucja sformułowana przez Andrzeja Kijowskiego, której podstawowym

⁴² Wystąpienie Antoniego Słonimskiego na nadzwyczajnym zebraniu oddziału warszawskiego ZLP w sprawie *Dziadów*. Cytuję za: ibidem, s. 134. W części *Dokumenty* autorka przedrukowała także fragmenty wystąpień m.in. Pawła Jasienicy, Leszka Kołakowskiego, Stefana Kisielewskiego, Jerzego Andrzejewskiego (ibidem, s. 134–152).

⁴³ Ibidem, s. 135.

⁴⁴ Ibidem.

tematem była cenzura, a zdjęcie z afisza *Dziadów* – wyrazistym przykładem jej działania. Podpisani pisarze domagali się zatem tolerancji i swobody twórczej oraz żądali przywrócenia spektaklu⁴⁵.

Czynny udział Słonimskiego w wydarzeniach Marca nie wyczerpał się rzecz jasna na zebraniu pisarzy. Już 6 marca autor *Kronik tygodniowych* złożył podpis pod listem zredagowanym przez Pawła Jasienicę, a skierowanym do rektora Uniwersytetu Warszawskiego Stanisława Turskiego. Tekst dotyczył obrony relegowanych z uczelni studentów – Adama Michnika i Henryka Szlajfera, których protest został uznany przez sygnatariuszy listu (obok Słonimskiego byli to: Andrzejewski, Bocheński, Jastrun, Konwicki, Wańkowicz i Ważyk) za „dowód postawy obywatelskiej”, a oni sami „okazali się wierni kulturze narodowej i ogólnoludzkiej”⁴⁶. Tego typu postępowanie pisarzy, wynikające nie tylko z troski o swobodny rozwój kultury, ale i z przesłanek moralnych, spotkało się ze zdumiewająco ostrą reakcją władzy. Ataki werbalne (np. w przemówieniu Edwarda Gierka „Słonimski i spółka” zostali porównani do „brudnej piany, która wypłynęła na fali wydarzeń październikowych i nie została w pełni usunięta z naszego życia”⁴⁷) szły w parze z fizyczną napaścią (pobicie Stefana Kisielewskiego). Z perspektywy czasu widać, że właśnie sformułowanie tego listu miało szczególną wagę i dokumentuje odwagę sygnatariuszy. Niewielka ilość podpisów wskazuje bowiem, że zmieniać się zaczęła specyficzna atmosfera nadzwyczajnego zebrania, a emocje z nim związane zaczęły powoli opadać. Zaznaczona w pierwszych dniach gotowość do głośnego wyrażania sprzeciwu oraz solidarność 240 pisarzy szybko się wyczerpała, ale krąg kilku nazwisk, z niezmiennie obecnym Słonimskim, powracał w atakach prasowych. Bezkompromisowość poety tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że autorzy rozpetanej nagonki na pisarzy nie przebierali w środkach.

⁴⁵ Odrzucony projekt partyjny, zredagowany przez Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, otrzymał 120 głosów poparcia, a rezolucja Kijowskiego – 240. Zob. ibidem, s. 152–153 (tam też teksty obu projektów); E a d e m: *Kultura polska po Jalcie...*, s. 419–420; J. E i s l e r: *Marzec 1968...*, s. 171–172.

⁴⁶ Zob. pełny tekst listu J. E i s l e r: *Marzec 1968...*, s. 187–188.

⁴⁷ Przemówienie Edwarda Gierka podczas wiecu członków PZPR na placu Dzierżyńskiego w Katowicach 14.03.1968 roku. „Trybuna Ludu” z 15.04.1968. Cyt. za: M. F i k: *Kultura polska po Jalcie...*, s. 426.

W przypadku Słonimskiego kartą wykorzystaną przez władzę było – w obliczu nasilającej się fali antysemityzmu – jego żydowskie pochodzenie. Nazywany przez przeciwników „ponadnarodowym literatem”, został w sposób brutalny zaatakowany przez Władysława Gomułkę w wygłoszonym 19 marca przemówieniu⁴⁸. Sekretarz posłużył się w nim fragmentem przedwojennego felietonu Słonimskiego, który dowodzić miał jego kosmopolitycznej, internacjonalnej postawy i jednocześnie podważać poczucie polskości. Swoista typologia obywateli polskich pochodzenia żydowskiego przedstawiona przez Gomułkę łączyła Słonimskiego z grupą ludzi, którzy nie czują się ani Polakami, ani Żydami. Kosmopolityzm nie decydował – w mniemaniu Gomułki – o konieczności wyjazdu, ale miał wykluczać podejmowanie zadań, w których „afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną”⁴⁹. Paradoksalnie, zupełnie inaczej oponenci rozumieli wyrażanie owej „afirmacji narodowej”. Dla Słonimskiego właśnie opozycyjność najdobitniej świadczyła o jego patriotyzmie i trosce o losy kraju. Niezachwianej postawie sprzeciwu towarzyszył jednak zwyczajny w tej atmosferze strach o konsekwencje działań. Słonimski wspominał w rozmowie z Witoldem Mieczysławskim emocje związane z przemówieniem Gomułki:

Myśmy z Janką siedzieli na kanapie przed radiem i słuchaliśmy tego z pewnym uczuciem lęku, bo to nie wiadomo było, czy za tym nie przyjdzie aresztowanie, co z tego wyjdzie [...]. [...] z pewnym umiarkowaniem zaczął mówić o mnie. „Odegrał tu rolę również taki pan Słonimski Antoni, który 44 lata temu napisał takie to słowa”. [...] Że ja nie czuję się ani Żydem, ani Polakiem, ja się czuję Europejczykiem, czuję się obywatelem świata. Na to powiedział Gomułka: Pan Słonimski nie czuje się; tak pisał 44 lata temu. Czym on się dzisiaj czuje – to chyba jest już jego sprawa, na to on sam powinien odpowiedzieć⁵⁰.

⁴⁸ Analizę sposobu „przemawiania do pisarzy” przeprowadza Michał Głowiński w artykule: *Władza ludowa przemawia do pisarzy*. W: *Literatura i władza*. Red. B. Wojnowska. Warszawa 1996, s. 115–129.

⁴⁹ Zob. na ten temat: J. Eisler: *Marzec 1968...*, zwłaszcza s. 360, 364; M. Fik: *Kultura polska po Janku...*, s. 426–427; Eadem: *Marcowa kultura...*, s. 199–200.

⁵⁰ W. Mieczysławski: *Słonimski o sobie...*, s. 222.

Niewybrednej w doborze argumentów dyskusji poeta wówczas nie podjął, nie złożył deklaracji polskości, chociaż napisał tekst, w którym zawarł komentarz do wydarzeń marcowych. Znalazł on czytelnika dopiero cztery lata po śmierci autora:

[...] próbuję wyjaśnić, kim jestem. Właściwie sam już nie bardzo wiem. W ostatnich miesiącach nazwano mnie antysemitą, liberałem, reakcjonistą, kosmopolitą, syjonistą i rewizjonistą. Nie są to określenia specjalnie obraźliwe, ale nieco zaciemniające prawdę, która przedstawia się znacznie prościej. Jestem pisarzem polskim. Jestem Polakiem i to Polakiem maniakalnym, zażartym i pieniackim. Użeram się o sprawy mego kraju od lat kilkudziesięciu w każdej niemal linijce wiersza, prozy i dialogu scenicznego. Wchodziłem z tego powodu w liczne kontrowersje z różnymi ustrojami i rządami⁵¹.

Widać, że poeta czuł pewną potrzebę jasnego określenia własnej tożsamości – nie wobec siebie, ale innych. Z perspektywy czasu jednak milczenie bezpośrednio po wydarzeniach Marca wydaje się optymalnym rozwiązaniem, ponieważ pozwalało uniknąć dyskusji prowadzonej w niewłaściwym tonie i z użyciem argumentów, które nie mogły być zaakceptowane. Poza tym, jeśli słowo wytłumaczenia się nie miałooby wtedy siły przekonywania, ciągle pozostawało słowo twórczości, w które poeta mocno wierzył.

Ślonimski przemilczał również pozostałe ataki, spokojnie płacąc cenę za zaangażowanie w wydarzenia marcowe. A była ona dla pisarza tak ceniącego literacką komunikację, wręcz uzależnionego od kontaktu z odbiorcą, niemała. Izolacja, niechęć ze strony literatów, nieobecność w prasie, zakaz druku, powszechny „zapis na nazwisko”, który prowadził do całkowitej nieobecności w życiu literackim – to najważniejsze koszty, jakie musieli ponieść pisarze odgrywający czynną rolę w trakcie wydarzeń marcowych⁵². Ale jednocześnie, skazani nawet na długie milczenie, nie przestawali pełnić istot-

⁵¹ A. S ł o n i m s k i: *Notatki*. „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 16, s. 13. Są to trzy brulionowe teksty pochodzące ze zbiorów prof. Aliny Kowalczykowej.

⁵² Artur M i ę d z y r z e c k i, pisząc o konsekwencjach Marca, przypomniał wydarzenie, które dotknęło Ślonimskiego: „Redaktor literatury współczesnej PIW-u – mniejsza już o nazwisko – oświadczył Antoniemu Ślonimskiemu, że drukarze, oburzeni jego wystąpieniem, odmówili składania tomu jego wierszy”. I d e m: 1968: *wspomnienia i dokumenty...*, s. 180.

nych funkcji w życiu swego środowiska, bliski krąg towarzyski bowiem, zebrany wokół kawiarnianego stolika, niezmiennie trwał, podsycając – w przypadku Słonimskiego – mit intelektualisty. Ranga Słonimskiego, jak już wspominałam, po 1968 roku wzrosła, jego autorytet został za sprawą cywilnej odwagi poważnie wzmocniony, tym bardziej że udział w przedstawionych inicjatywach poeta traktował jako swoją naturalną powinność. Wspominając po dziewięciu latach wydarzenia tego okresu, „bolesną historię”, Słonimski powiedział krótko, ale i dobitnie:

[...] jeśli w Polsce powstaje spór między policją, władzą a studentami w sprawie Mickiewicza, to pisarz polski nie może udawać, że tego nie słyszy⁵³.

Zapis cenzorski, który z jednej strony odbierał Słonimskiemu właściwą twórcy przestrzeń kontaktów z czytelnikiem, stawał się z drugiej, podobnie jak w przypadku omawianego *Sądu nad Don Kichotem*, podstawą zagospodarowania „przestrzeni opozycjonisty”, co dla autokreacji Słonimskiego było, jak można podejrzewać, równie istotne.

List 15 i List 59

Restrykcje, którymi objęto pisarzy czynnie zaangażowanych w wydarzenia marcowe, z czasem stopniowo rozluźniały się. Powrót do normalnego rytmu publikacji, dostępu do środków masowego przekazu nie oznaczał jednak w przypadku Słonimskiego pójsicia na kompromis. Płaszczyzną, na której najłatwiej dostrzec stałą obecność poety w życiu literackim, jest patronowanie różnorodnym przedsięwzięciom i inicjatywom pisarzy. Motto niniejszego rozdziału: „Organizowanie i podpisywanie protestów stało się z czasem moją normalną, niemal codzienną funkcją”, jasno określa pole działań autora *Czarnej wiosny*. Pod wszystkimi ważniejszymi inicjatywami twórców z lat siedemdziesiątych można znaleźć podpis

⁵³ W. M i e c z y s ł a w s k i: *Słonimski o sobie...*, s. 221.

Antoniego Słonimskiego. Poza wspomnianą już interwencją w sprawie zdjęcia ze sceny *Dziadów* Adama Mickiewicza, wypada przypomnieć dwie sytuacje, w których felietonista „Tygodnika Powszechnego” brał czynny udział.

Pierwszą był List 15 skierowany do władz 12 grudnia 1974 roku. Dotyczył on zagwarantowania Polakom przebywającym w ZSRR możliwości kontaktu z kulturą polską i dostępu do polskiego szkolnictwa⁵⁴. Wahać można się nad interpretacją i oceną tego wystąpienia, wszak pod względem ilościowym zebrane podpisy nie stanowiły wyniku imponującego – tylko piętnaście głosów poparcia. Ale w inicjatywie tej chodziło być może o coś innego – o samo zabranie głosu, przypomnienie o sprawie ważnej w formie zapoczątkowanej przez List 34. Był to sygnał dla władzy, który miał na celu zwrócenie uwagi na stałą obecność i aktywność środowiska pisarskiego, a przynajmniej jakiejś jego części. Dla umiarkowanych opozycjonistów była to przecież – od czasu Listu 34 – symptomatyczna forma działania. List 15 dawał również szansę na wybudzenie opozycji z letargu i na odzyskanie wiary w skuteczność zmagania, coraz rzadziej podejmowanych. Choćby dla takich konsekwencji tekst warto było sformułować. Ostatecznie, niezależnie od ewentualnych korzyści, ważniejsza okazywała się bowiem obecność i aktywność – jak podsumował to wystąpienie kolegów po piórze Stefan Kisielewski: „Heca się stała wielka”⁵⁵. W perspektywie zniesienia izolacji środowiska opozycjonistów czy w ogóle przyjęcia przez władze treści listu nie było mowy o żadnych osiągnięciach. Warto jednakże zauważyć, że chybione przedsięwzięcie literatów zyskiwało znaczenie na płaszczyźnie pewnej intensyfikacji kontaktów, wymiany poglądów, zbliżenia wśród twórców:

W prywatnych mieszkaniach coraz szerzej zaczęła funkcjonować instytucja spotkań poświęconych konkretnym celom. Młodzi ludzie [...] zapraszali na seminaria znane osobistości, aby rozmawiać przede wszystkim o najnowszej historii Polski. Na dyskusjach [...] pojawiali

⁵⁴ Zob. M. Fik: *Kultura polska po Jalcie...*, s. 553. Obok Słonimskiego ważniejsi sygnatariusze to: Andrzej Kijowski, Jacek Bocheński, Zbigniew Herbert, Tadeusz Konwicki, Andrzej Szczypiorski.

⁵⁵ S. Kisielewski: *Dzienniki*. Warszawa 1996, s. 823.

się między innymi: Jakub Karpiński, [...] Jan Józef Lipski, [...] a także Antoni Słonimski⁵⁶.

I znów osobowość Słonimskiego okazywała się czynnikiem jednoczącym, a blisko osiemdziesięcioletni poeta ciągle pozostawał autorytetem.

Warto również zwrócić uwagę na charakterystyczny zapis dotyczący Listu 15 z *Dziennika* Andrzeja Kijowskiego. Jak już wspominałam, jego nazwisko znalazło się wśród sygnatariuszy tekstu, jednak znamieną jest motywacja złożenia podpisu, zawarta w gniewnych słowach:

Podpisałem w strachu przed Antonim, nie podpisałbym ze strachu przed policją. Nie mam w ogóle poczucia wolności w tej sprawie. Chyba że Antoniemu powiedziałbym, aby mnie w dupę pocałował, a zaraz potem zawiadomił rząd i partię, że ich oboje mam w dupie. Tyle że dla rządu i partii to nie nowina, a Antoni byłby zaskoczony⁵⁷.

Te cztery zdania świadczą dobitnie o wpływie Słonimskiego. Tym razem to przecież nie on był autorem listu, a jednak wciąż w zasadniczy sposób kształtował sytuację społeczną. Słowa Kijowskiego oznaczają coś więcej – to świadectwo odebrania wolności wyboru, decydowania o własnym postępowaniu. Strach przed opinią Słonimskiego był na tyle silny, że nadawał kształt strategiom działania innych.

Szerszego poparcia środowisk twórczych doczekała się z kolei inicjatywa, która zrodziła się w grudniu 1975 roku, czyli List 59. Dotyczył on projektowanych zmian w konstytucji, a w swej treści był jawnym sformułowaniem postulatów opozycji w zakresie m.in. wolności sumienia, pracy, praktyk religijnych, prawa do strajku, wolności słowa, zniesienia cenzury⁵⁸. Nazwisko Słonimskiego, mimo że tym razem nie w osamotnieniu, a pośród wielu innych i ważnych podpisów, ciągle było charakterystycznym znakiem, auto-

⁵⁶ A. K r a j e w s k i: *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*. Warszawa 2004, s. 392.

⁵⁷ A. K i j o w s k i: *Dziennik 1970–1977. Wybór i opracowanie tekstu* K. K i j o w s k a, J. B ł o Ń s k i. Kraków 1998, s. 273.

⁵⁸ Zob. M. F i k: *Kultura polska po Jalcie...*, s. 569–570.

rytetem podnosiło bowiem rangę i znaczenie memoriału. Porównując enigmatyczność Listu 34 z treścią Listu 59, nie sposób nie dostrzec różnic. Lakoniczność inicjatywy z 1964 roku mogła oznaczać jedynie nieuprzejmość jej autora, natomiast jednoznaczna wymowa polityczna⁵⁹ Listu 59 jest na tym tle szczególnie uderzająca. Jak się wydaje, w tym szukać można źródła początkowych rozterek Słonimskiego, czy w ogóle list podpisać. Wspominał o tym Adam Michnik:

Pamiętam wszystkie korowody wokół Listu 59. Słonimski wahał się i zmieniał zdanie. Właściwie nie chciał podpisać – uważał, że to zbyt ostre, że duża część pisarzy odmówi podpisu. [...] Następnego dnia rano pan Antoni zatelefonował do mnie i powiedział krótko: panie Adamie, proszę natychmiast przyjść. Trudno – podpisuję. Nie zostawię was młodych samych na placu boju⁶⁰.

Trudno autora *Alarmu* posądzać w 1975 roku o strach; to nie ten czynnik warunkował owe wahania. Jeśli już szukać ich przyczyn, należy sięgnąć właśnie do Listu 34. Poeta swą niezmienną opozycyjność wołał wyrażać w formach bardziej zdystansowanych wobec polityki, tam przecież troska dotyczyła przede wszystkim spraw kultury.

W masowości wystąpienia, z jaką mamy tutaj do czynienia – zwłaszcza w porównaniu z niedawnym Listem 15 oraz z zaznaczeniem jak różni (pokoleniowo i światopoglądowo) twórcy byli sygnatariuszami listu⁶¹ – widzieć można pewne otwarcie na przyszłość. Słonimski, którego za pół roku nie będzie już ani na czele opozycyjnie nastawionych literatów, ani nawet w szeregach tej grupy, zostawił ludzi gotowych do podejmowania trudnych wyzwań, mało skutecznej walki z władzą. Pozostawił krąg osobowości odmiennych,

⁵⁹ W Liście 59 znalazło się m.in. takie zdanie: „Zagwarantowanie [...] podstawowych wolności nie da się pogodzić z przygotowywanym oficjalnie uznaniem kierowniczej roli partii w systemie władzy państwowej”. Ibidem, s. 569.

⁶⁰ A. M i c h n i k: „Kto to ma czełość zwać mnie odszczepieńcem?”. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 194.

⁶¹ Wymienię tylko kilku: Stanisław Barańczak, Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Jan Józef Szczepański, Leszek Kołakowski, Adam Zagajewski. Pełną listę sygnatariuszy oraz omówienie znaczenia Listu 59 zob. A. K r a j e w s k i: *Między współpracą a oporem...*, s. 394–395.

ale takich, które wspólny List 59 w jakiś sposób zintegrował oraz zapoczątkował szereg ich kolejnych przedsięwzięć. Poeta miał świadomość, może przeczuć, że rok 1976 będzie istotny w dziejach kraju, a List 59 niejako zapowiadał zmiany. Takie stanowisko wyraził w wywiadzie, którego udzielił w styczniu 1976 roku czasopismu „Les Nouvelles Littéraires”:

[...] w tej właśnie chwili walczymy o zachowanie naszej kultury narodowej. [...] Ta walka ma dla nas zasadnicze znaczenie.

[...] Domagamy się [...] prawdziwie swobodnego krążenia myśli i ludzi. W tej chwili ofiarowuje się nam ich karykaturę.

Jestem coraz głębiej przekonany, że ludzie wolni muszą zabierać głos, niezależnie od związanego z tym bezpośredniego ryzyka. [...]

Niech pan weźmie list 59-ciu. Po raz pierwszy od 1956 roku mam nadzieję, że zwyciężymy [...]. Dowodzi to, że odwaga intelektualistów czasem się opłaca⁶².

Analogią do tych słów stał się opublikowany w tym samym numerze „Kultury” list Czesława Miłosza *Do Antoniego Słonimskiego*. Znamienne, że oto historia zatoczyła koło i autor *Zniewolonego umysłu* powrócił do takiej samej formuły tytułowej jak ta z 1951 roku. Okoliczności wystosowania listu są odmienne – o ile dwadzieścia pięć lat temu racja była tylko po stronie Miłosza, a Słonimski spłacał trybut komunistycznym władzom, o tyle teraz zarówno pozycja autora *Alarmu*, jak i nastawienie Miłosza, stwarzały ramy zgoła odmiennej sytuacji komunikacyjnej. Dawnych polemistów jednoczył podobnie wartościowany sposób działania:

Twój prawdomówny i cierpki wywiad [...] czytałem z uczuciem dumy. Zarówno list podpisany przez pięćdziesięciu dziewięciu, jak ten wywiad utwierdzają mnie w przekonaniu, że wobec umysłowej i moralnej przegranej większości zachodnich tzw. intelektualistów odpowiedzialność za utrzymanie nadziei spada dzisiaj na ich kolegów z Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Jestem rad, że mogę w tych paru słowach złożyć hołd Tobie i wszystkim w Polsce, którzy myślą i działają jak Ty⁶³.

⁶² Wypowiedź Słonimskiego została opublikowana w paryskiej „Kulturze”. *L'Ordre règne à Varsovie*. „Kultura” 1976, nr 3, s. 26–27.

⁶³ C. Miłosz: *Do Antoniego Słonimskiego*. „Kultura” 1976, nr 3, s. 28.

Ranga Słonimskiego – jako przedstawiciela intelektualistów z Europy Środkowo-Wschodniej – znalazła tak wymowny wyraz nie tylko w liście Miłosza. Właściwie świadczył o tym już sam ton poety w udzielonym wywiadzie, pozycja, z jakiej kierował cierpkie słowa pod adresem francuskich intelektualistów. Z jednej strony Słonimski nawoływał ich do poparcia polskich dążeń, bo to potwierdziłoby ich wpływ na rozwój wypadków, z drugiej jednak nie krył goryczy, utraty złudzeń, przeświadczenia, że wyrzekli się misji, zrezygnowali z walki o swobodę twórczą, ponieważ ograniczenia nie dotyczyły ich bezpośrednio⁶⁴. Negatywnej ocenie francuskich intelektualistów towarzyszyła niezachwiana pewność co do własnej drogi:

Jestem coraz głębiej przekonany, że ludzie wolni muszą zabierać głos, niezależnie od związanego z tym bezpośrednio ryzyka. Moje długie doświadczenie wykazuje, że zawsze zyskuje się na niepodporządkowywaniu się rozkazom i mówieniu tego, co się myśli⁶⁵.

Sygnatariusze Listu 59, przyszedli uczestnicy bliskiego pogrzebu Słonimskiego, nie wydawali się zatem – jak sugerował w *Dzienniku* Stefan Kisielewski – „bezradni i zagubieni”. Ostatnie miesiące życia poety, a w nich wydarzenia czerwcowe w Radomiu, obudziły w Słonimskim – jak wspomina Anna Trzeciakowska – „działacza publicznego”:

Wraz z profesorem Edwardem Lipińskim, z którym się w ostatnim roku bardzo zbliżył, omawiał z pasją bieżące wydarzenia, snuł projekty, szukał sposobów działania. Był ożywiony i podniecony. Adam Michnik przekazywał mu niemal codziennie relacje o wypadkach⁶⁶.

Zaangażowanie w ostatnie projekty postrzegać można także jako stopniowe oddawanie pola młodszemu, przekazywanie inicjatywy w ich ręce i jedynie dodawanie ich działaniom powagi własnym autorytetem. Na koniec wystawiał młodszemu od siebie wysoką ocenę:

⁶⁴ *L'Ordre règne à Varsovie...*, s. 26–27.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 27.

⁶⁶ A. Trzeciakowska: Antoni. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 306–305.

[...] kiedy patrzę na postępowanie młodych, kiedy ich słucham, czuję się dumny. Są o tyle odważniejsi od starszych, którzy przez długie lata przyzwyczaili się do ustępowania⁶⁷.

Siła zniknięcia „szczupłego przechodnia” – jak określił Słonimskiego Andrzej Kijowski – miała kryć się bowiem i w takiej interpretacji, która oznaczała po prostu zmianę warty. Nawet jeśli próżno w kolejnych latach szukać kogoś o takim posłuchu, to w pewnym sensie nasilenie wypadków politycznych i społecznych w następnych piętnastu latach dowiodło, że środowisko twórcze nie tyle zostało osierocone, ile – już bez Słonimskiego, ale dzięki niemu – znalazło własny głos.

⁶⁷ *L'Ordre règne à Varsovie...*, s. 27.

Rozdział 5

W cudzych oczach Słonimski w dziennikach Kijowskiego i Kisielewskiego

Wyjątkowość niektórych pisarzy kryje się w umiejętności zjednywania ludzi, wpływania na ich losy, kształtowania postaw, bycia punktem odniesienia. Jednocześnie osobowości szczególne potrafią przyciągać postaci różnorodne – o odmiennych poglądach, odrębnym zapleczu światopoglądowym, z innych pokoleń. Te specjalne właściwości dostrzegano z pewnością u Słonimskiego. We wspomnieniu o autorze *Kronik tygodniowych* Władysław Bartoszewski pisał o szerokim kręgu osób, które Słonimski obdarzał sympatią, wymieniając wśród nich – w porządku pokoleniowym – m.in. Karola Estreichera, Jana Józefa Lipskiego, Artura Międzyrzeckiego, Tadeusza Konwickiego, Stanisława Barańczaka czy Adama Michnika. Ale to nie różnica wieku była najistotniejsza, a raczej prawdziwe spektrum typów, mozaika charakterów i osobowości:

te nazwiska, różnaitość postaw tych ludzi, różnorodność temperamentów i usposobień, zawodów i poziomu doświadczenia, wskazują, jak rozległe było to lubienie, ta serdeczność, chęć poznania motywacji innych ludzi, chęć uczestniczenia w ich zaangażowaniu, poszukiwaniach, błędzeniach, osiągnięciach [...]¹.

¹ W. Bartoszewski: *Mój Słonimski*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziera, A. Międzyrzecki. Warszawa 1996, s. 20.

Często nie były to związki łatwe, wszak owe różnice w przypadku wielu osób zdawały się trudne do przewyciężenia. Osobowość Słonimskiego odznaczała się jednak jakąś magnetyczną właściwością, a to rodziło konieczność zajęcia wyraźnego stanowiska wobec niego, nawet gdy dzielącym różnicom nie można było zaprzeczyć. Liczenie się ze zdaniem autora *Czarnej wiosny* nie oznaczało jednak przyjmowania go w sposób bezkrytyczny. Wykorzystując wspomnienia pióra bliższych czy dalszych przyjaciół poety, łatwo znaleźć się w zamkniętym kręgu szacunku, a wręcz uwielbienia, jakim twórce otaczano. Dla bliskich był właściwie postacią o jednoznacznym wymiarze; zwłaszcza zasługi ostatnich dwudziestu lat życia były podstawą pomnikowości Słonimskiego: zamazywania dawnych, pochodzących przede wszystkim z okresu socrealizmu win, maksymalistycznie pojmowanych możliwości oddziaływania. W takim podejściu celowała np. Julia Hartwig:

postać Słonimskiego stać się miała symbolem sumienia protestującego przeciw nadużyciom i nieprawościom, przeciwko cenzurze i nonsensom polityki, w obronie praw obywatelskich i niezależności kultury. [...]

Ci, którzy mieli mu za złe pomyłki popełnione w latach stalinowskich [...] teraz musieli skłonić się przed jego bezkompromisowością i hartem ducha².

Ostatnie zdania poetki zdają się jednak nieco przesadzone. Warto zatem, dla równowagi, przyjrzeć się bardziej obiektywnym opiniom na temat Słonimskiego.

² J. Hartwig: *Wspomnienie o Antonim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 40.

Andrzej Kijowski

Moje stosunki z Antonim nie były bliskie; [...] Ale cieszyłem się, że jest. [...] że trwa coś tak starego i niezmiennego³.

Cytowany Bartoszewski do przyjaciół Słonimskiego zaliczał Andrzeja Kijowskiego. Młodszy o 33 lata pisarz niewątpliwie pozostawał pod dużym wpływem autora *Alarmu*, czego dowiódł choćby w napisanym niedługo po śmierci poety wspomnieniu. Jednak tworzony przez wiele lat *Dziennik* wydaje się pod tym względem bardziej charakterystyczny, ponieważ to właśnie na jego kartach mogły dojść do głosu ujawniające się między twórcami różnice, nie tylko pokoleniowe. Owe kwestie zostały jasno przedstawione zwłaszcza w *Dzienniku* z lat 1970–1977.

Stosunek Kijowskiego do autora *Kronik tygodniowych* określić można, wyznaczając dwa bieguny: z jednej strony szacunek i lojalność, z drugiej – krytyczna ocena dawnych działań. W notatce z okresu sformułowania omawianego już Listu 34 Kijowski wskazał na istotną wymowę memoriału, tzn. początek nowej strategii postępowania jako znak postawy opozycyjnej. Dnia 17.06.1964 roku Kijowski zapisał następujące słowa, które warto zacytować tutaj raz jeszcze:

„Akt 34” był aktem publicznym i jako taki stanowił precedens dla innego typu postępowania obywatelskiego. Odwoływał się do prawa, a nie do „dobrej woli”, „życzliwości”, czyli – krótko mówiąc – „łaski”. Trzydziestu czterech uznało siebie za obywateli, Putrament i Iwaszkiewicz uważają siebie za poddanych. Taktyka Putramenta jest skuteczniejsza, lecz chodzi nie tylko o to, aby osiągnąć skutek bezpośredni, tj. papier, lecz skutek dalszy, tzn. taktykę audiencjonalną uczynić nieskuteczną⁴.

³ A. Kijowski: *Dziennik 1970–1977*. Wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska, J. Błoński. Kraków 1998, s. 340–341.

⁴ A. Kijowski: *Dziennik 1955–1969*. Wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska, J. Błoński. Kraków 1998, s. 197–198.

Ten sąd jest pierwszym i znamienym dowodem na pewną wspólnotę światopoglądową oraz szukanie podobnych dróg działania czy sprzymierzeńców i przyjaciół w tym samym kręgu⁵. Jednocześnie ujawnia się u Kijowskiego odrębność, która wynika z jego stałości, niezachwianej postawy. Stąd łatwo przychodzi mu wypominanie Słonimskiemu zachowań z lat pięćdziesiątych i ostry podział stanowisk na: my – oni:

Ciągłe to samo „towarzystwo” połączone z sobą dawnymi sprawkami, jak szajka szulerów, którzy już zdecydowali się prowadzić cnotliwe życie, ale którym strach przed zdemaskowaniem depce po piętach [...]. Dlatego tak zabiegają o względy tych, którzy, nie związani z nimi przeszłością, chcą z nimi wiązać się towarzysko [...]. Kazimierz Brandys [...] i Irena Sz.[ymańska], nawet Antoni Słonimski (który udaje tylko, że nie pamięta, jak schlebiał „Ludowej” w latach 49–55) [wyróż. – M.Ł.] tańczą koło nas na wypródkę⁶.

Ten charakterystyczny fragment uzmysławia, że w istocie część środowiska literackiego dość dobrze pamiętała przebieg pierwszych powojennych lat Słonimskiego. Przy gruntownej ocenie jego postawy wciąż powracały, nie tylko wykluczając rozgrzeszenie, jakie poeta mógłby otrzymać, ale przede wszystkim – wypaczając i w pewnym stopniu nawet kwestionując sens późniejszych przedsięwzięć Słonimskiego. Należy przecież mieć na uwadze fakt, że powyższy sąd Kijowskiego pochodzi z początku lat siedemdziesiątych – okazuje się zatem, że pisarz przywołuje wydarzenia sprzed co najmniej lat piętnastu, a ponadto za ich sprawą jest skłonny wątpić w fundament pozycji autora *Alarmu*. Różnica pokoleniowa ma tutaj duże znaczenie, ponieważ wydaje się, że to ona pozwala Kijowskiemu na usytuowanie m.in. siebie po „drugiej stronie barykady”. To dość zaskakujące, bo przeciwnik jest nadal wspólny, poglądy – zbliżone, krąg towarzyski – ten sam, a jednak zadra w owym obrazie staje się przeszłość i krótki socrealistyczny epizod z życia Słonimskiego.

⁵ „Zależało mi na wejściu w kontakt z ludźmi, którzy podpisali manifest” – zanotował Kijowski pod datą 4.04.1964 roku. Ibidem, s. 196.

⁶ A. K i j o w s k i: *Dziennik 1970–1977...*, s. 124.

Wachlarz uczuć, jakie wobec Słonimskiego żywił Kijowski, jest wszakże dość szeroki. Konieczności określenia się wobec poety towarzyszył strach, który czasem warunkował postępowanie. Przypomnę, że tak działo się w przypadku złożenia podpisu pod Listem 15 do władz PRL. Kijowski znalazł się wśród sygnatariuszy, choć interesująco jawi się jego motywacja, której towarzyszy gniew:

Podpisałem w strachu przed Antonim, nie podpisałbym ze strachu przed policją. Nie mam w ogóle poczucia wolności w tej sprawie. Chyba że Antoniemu powiedziałbym, aby mnie w dupę pocałował, a zaraz potem zawiadomił rząd i partię, że ich oboje mam w dupie. Tyle że dla rządu i partii to nie nowina, a Antoni byłby zaskoczony⁷.

Jak już nadmieniałam, w zdaniach tych dostrzegam ewidentny wpływ poety. Ambiwalentny stosunek wobec Listu 15 i mieszane uczucia Kijowskiego nie zmieniły jednak faktu, że to autor *Czarnej wiosny* wpływał na zajmowane wobec konkretnych spraw stanowiska wielu pisarzy, a wręcz odbierał im jakąś część wolności, narzucając pożądany przez siebie model zachowania.

Słowa Kijowskiego stają się intrygujące zwłaszcza w porównaniu z innymi fragmentami *Dziennika*, w których już powściągliwie – chociaż w związku ze śmiercią pisarza – objaśnia swój stosunek do autora *Kronik tygodniowych*. Nie kryje przy tym, że nie łączyła ich szczególna zażyłość, przejawiająca się choćby w częstych kontaktach. Wydaje się, że także temperamentem, osobowością nieszczerze się dopasowali:

Moje stosunki z Antonim nie były bliskie; widywałem go rzadko, nieczęsto też dzwoniłem do niego. Nudził mnie. Z kolei ja też nie bardzo byłem dla niego atrakcyjny. Nie znosiłem mu wiadomości, dość umiarkowanie wyrażałem zachwyty dla wszystkiego, co napisał czy powiedział⁸.

Pisarz nie może jednak ukryć emocji po śmierci Słonimskiego, o której, jak i o poprzedzającym ją wypadku samochodowym, poinformował go Artur Międzyrzecki: „Opadły mi ręce i ogarnęło mnie

⁷ Ibidem, s. 273.

⁸ Ibidem, s. 340.

uczucie olbrzymiego zniechęcenia. Znam je dobrze – nachodzi mnie, ilekroć umrze ktoś bliski, kogo cenię, na kogo liczę”⁹. Mimo akcentowanych tutaj różnic Kijowski zdaje się dostrzegać, że Słonimski – mimo wad i słabostek – był gwarantem pewnej stabilności. I widzi go nie tylko jako *constans* towarzystwa skupionego wokół stolika, ale szeroko pojmowanego środowiska inteligencji, dla której ostatecznie istotny był fakt „bycia, działania, wymyślenia”, a to przecież uosabiał Słonimski.

Ale i w taki sposób nakreślony stosunek do Słonimskiego wydaje się jednak ujęciem jednostronnym, znaczenie poety bowiem wypływa też z rozsianych na kartach *Dziennika* metaliterackich uwag felietonisty „Twórczości”, dotyczących istoty literatury czy zadań pisarza. Niezależnie bowiem od dystansującej oceny Słonimskiego jako człowieka, Kijowski widzi w nim (choć nie tylko w nim) spadkobiercę romantycznego posłannictwa poezji. Jest to misja nieco pomniejszona, bo skrojona na miarę swoich czasów, odzierająca literaturę z jej aspektu estetycznego na rzecz użyteczności. Jednocześnie ów felietonistyczny ekwiwalent – bo to stanowi sedno rozważań Kijowskiego – jest świadectwem pozycji autora *Czarnej wiosny* oraz zapotrzebowania na pewien model roli twórczej:

wiemy, jaka była rola poetów doby romantyzmu [...] i rola powieściopisarzy. Później w naszych czasach tę rolę przejęli raczej felietoniści – popularność Słonimskiego, Boya, Nowaczyńskiego, Nowakowskiego, Kisiela... Rola wyroczni, lekarza, mędrca na co dzień [wyróż. – M.Ł.]¹⁰.

Należy jednak zauważyć, że i ta nobilitacja Słonimskiego uczyniona przez Kijowskiego jest pozorna, ponieważ wiąże się bezpośrednio z sądem o – jak sam to określał – „malejącej roli literatury

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 50. Kijowski nie był w tej opinii odosobniony. Podobny pogląd przedstawił również w *Historii literatury polskiej* Czesław Miłosz. Na kilku stronach poświęconych Słonimskiemu znalazły się charakterystyczne określenia: „temperament czystego intelektualisty”, „spadkobierca postępowych pozytywistów” z jednej strony, z drugiej – „wierny potomek polskich romantyków”. Ale to wskazanie felietonistyki jako działalności fundującej prestiż Słonimskiego zbliża Kijowskiego i Miłosza. Por. C. Miłosz: *Historia literatury polskiej do roku 1939*. Przeł. M. Tarnowska. Kraków 1994, s. 451–453.

w życiu”. W takim właśnie horyzoncie Kijowski znajduje miejsce dla pisarza-intelektualisty. Ambiwalentny opis jego powinności i dążeń wyraźnie koresponduje ze zmienną oceną Słonimskiego, która waha się między uznaniem rangi a uzurpacją, pozornością pełnionej misji¹¹.

Żal Kijowskiego po utracie osoby, której życie było znakiem, że „trwa coś tak starego i niezmiennego”, jak zapisał w notatce po śmierci poety, zdaje się w pewnej mierze osłabiony. Kijowski zwraca bowiem uwagę na ciągłą obecność Słonimskiego, obecność przejawiającą się w postawach innych, wspomnieniach, przedsięwzięciach. Świadczy o tym ostatni fragment poświęcony autorowi *Kronik tygodniowych*, w którym Kijowski, podsumowując podjęte tutaj wątki, jednocześnie mówi w imieniu zbiorowości – wspólnego obu twórcom kręgu pisarzy, którzy zostali w szczególny sposób naznaczeni osobowością felietonisty „Tygodnika Powszechnego”:

Odszedł, zniknął nagle, ale nic się nie skończyło, bo tak się wspaniale wykreował i tak nas siebie na pamięć wyuczył, że mamy go pełno w głowie i w oczach¹².

Wygłos cytowanego wspomnienia ważny jest również ze względu na innego rodzaju intuicję Kijowskiego. Dostrzega on bowiem u Słonimskiego rysy charakterystyczne dla intelektualisty: z jednej strony „posiadanie języka”, z drugiej – szczególną umiejętność wsłuchiwania się w mowę powszechną, wspólną, rozpoznającą nurtujące odbiorców problemy i próbującą je zwerbalizować, opisać, wyjaśnić. To sztuka, którą Słonimski nieprzerwanie doskonalił od czasu przedwojennych *Kronik tygodniowych*, będących pierwszą możliwością porównania własnego głosu z „mową świata”¹³. Kijowski mówi wręcz o posłannictwie Słonimskiego, rozumianym właśnie w dwojaki sposób: „jako mowa i jako słuchanie”. Tak postrzegana postawa intelektualisty ma charakter zaangażowania, ponieważ nie

¹¹ Szerzej o powinnościach pisarza-intelektualisty formułowanych przez A. Kijowskiego zob. *Dziennik 1955–1969...*, s. 252–254.

¹² A. Kijowski: *Zniknął szczupły przechodzień*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 90.

¹³ Zob. o tym M. Pytasz: „Nie mam recepty na zbawienie świata...”. Wokół „*Kronik tygodniowych*” Antoniego Słonimskiego. Katowice 1987.

tylko zrywa z izolacjonizmem klerka, ale ponadto – jak w przypadku Słonimskiego – sprawia, że realizacja misji dokonuje się także poza językiem. Biografia poety jednoznacznie przecież świadczy o tym, że rola felietonisty nie sprowadzała się do wypowiadania „najprawdziwszych, najdumniejszych, najczystszych dążeń zbiorowych, dążeń polskich”¹⁴, ale realizowała się również, a może przede wszystkim, na poziomie czynu, interwencji, wpływania na innych, kształtowania sytuacji społecznej czy politycznej.

Stefan Kisielewski

Tfu, mam już kompleks Słonimskiego¹⁵.

Obecność i odejście Słonimskiego zaznaczyły się nie tylko w biografiach najbliższych mu postawą światopoglądową osób. Brak silnie znaczącej w życiu literackim postaci zauważyli i skomentowali nawet jego wieczni adwersarze, zwłaszcza Stefan Kisielewski¹⁶. Po otrzymaniu wiadomości o skutkach wypadku samochodowego autora *Alarmu* pod datą 6 lipca 1976 roku zanotował:

Niezbyt go lubiłem, drażnił mnie, wymyślałem na niego sporo, a teraz mi przykro i trochę straszno [wyróż. – M.Ł.]. Miał 82 lata, starzec niby, ale krzepki i choć po swojemu ograniczony (zawsze), to jednak z żywością udzielający się otoczeniu – miał swój urok, dla mnie chwytliwy, dla innych bardzo nieraz skuteczny¹⁷.

¹⁴ Zob. A. Kijowski: *Zniknął szczupły przechodzień...*, s. 90.

¹⁵ S. Kisielewski: *Dzienniki*. Warszawa 1996, s. 774.

¹⁶ Fakt, że Kisielewski był raczej przeciwnikiem, niż przyjacielem Słonimskiego, dostrzega np. Iwona Hofman. W krótkim szkicu dotyczącym stosunku autora *Sprzysiężenia* do poety badaczka zwraca uwagę na wskazany wachlarz odczuć: od szacunku i podziwu dla publicystyki, przez zazdrość o pozycję, do zjadliwej krytyki. Zob. I. Hofman: *Dwugłos o Peerelu. Dzienniki Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*. Lublin 2000, s. 208–209.

¹⁷ S. Kisielewski: *Dzienniki...*, s. 871.

Czym wytłumaczyć zarówno wzmiankowane tutaj przez Kisielewskiego uczucia doznawane po śmierci poety, jak i ambiwalentny w gruncie rzeczy stosunek autora *Sprzysiężenia* do Słonimskiego? Często werbalizowana niechęć i antypatia Kisielewskiego wobec autora *Czarnej wiosny* może być dowodem co najmniej dwóch elementów: rodzaju rywalizacji oraz – paradoksalnie – wzajemnego podobieństwa. Mówiąc o rywalizacji, mam tutaj na myśli dające się wyczytać z kart *Dzienników* przekonanie dotyczące pełnienia podobnej funkcji w życiu społecznym. Charakterystyczny pod tym względem jest niewielki fragment wypowiedzi z czerwca 1973 roku:

To prawda, zabija nas cisza, w której pokornie trwamy, a przecież dziś, w przededniu konferencji ministrów w Helsinkach, gdyby w Polsce wybuchła druga „Praska Wiosna”, czołgi sowieckie nie mogłyby wejść – nie ta sytuacja. Ale kto miałby robić tę „Warszawską Wiosnę”? Słonimski?! A może ja? (Milcz, serce) [wyróż. – M.Ł.]¹⁸.

Zastanawiające, że właśnie nazwisko Słonimskiego przyszło Kisielowi na myśl. To przywołanie wiązać się musiało z niekwestionowaną pozycją, jaką w latach siedemdziesiątych miał autor *Kronik tygodniowych*. W uznaniu jego rangi przeszkodzić nie mogły nawet osobiste animozje pisarzy, a wydaje się, że to przede wszystkim na nich opierał się stosunek Kisielewskiego do Słonimskiego. Symptomatyczne jest ponadto zaakcentowanie własnej roli – połączenie kokieterii, pewności siebie, a może nawet pewnej uzurpacji, która jednakże kończy się uciszeniem iście romantycznych porywów serca.

Już z tego odczytać można niejednoznaczną ocenę Słonimskiego, ocenę, którą lektura *Dzienników* tylko potwierdza. Z jednej bowiem strony Kisielewski nie dąży wcale do zdeprecjonowania poety; pisze o jego „pomnikowości”, postawie ostatniego „agresora publicystycznego”, którym – co ważne – także chciał być. Z drugiej jednak strony najczęściej Kisiel obdarza Słonimskiego epitetami mającymi na celu podkreślenie jego egocentryzmu:

¹⁸ Ibidem, s. 776.

egoista zajęty sobą; mówiący [...] wyłącznie o sobie i powtarzający bardzo wiekowe dowcipy; człowiek mały, widzący tylko siebie, [...] megaloman i samochwalca, po prostu ustawia sobie swoją legendę i karierę (nawet pośmiertną), a nic go więcej nie obchodzi; starcy [o Słonimskim i Wańkowiczu – M.Ł.], którzy myślą, że są najważniejsi¹⁹.

Rzec by można – po prostu konflikt osobowości, niedopasowanie charakterów, ale nieprzychylność Kisielewskiego zdaje się mocniej osadzona i nie wyczerpuje się na sprawach osobistych.

Wydarzeniem, które w szczególny sposób wzmocniło niechęć autora *Sprzysiężenia*, był łódzki zjazd literatów w 1972 roku²⁰ – okoliczności i udział w nim Słonimskiego bardzo często powracają na kartach *Dzienników*. Formułowane przy tej okazji ostre sądy o poecie traktować można jako symptomatyczne, zwłaszcza że działalność opozycyjna przecież łączyła felietonistów. Udział w zjeździe i wygłoszone przez Słonimskiego – jako przedstawiciela opozycji – przemówienie Kisielewski uznał (choć sam nie był obecny, nie chcąc „tracić tej odrobinki autorytetu”) za „wazeliniareskie”; rzekomy triumf liberałów i nastroje odwilżowe, o których wówczas mówiono, uznał po prostu za „niezwykłą lipę”, ponieważ nie poruszono spraw zasadniczych, zwłaszcza kwestii doskwierającej pisarzom cenzury²¹. W kolejnych wzmiankach na temat zjazdu łódzkiego ocena postępowania autora *Alarmu* jest coraz ostrzejsza. Początkowo (8 marca 1972 roku, a zatem niedługo po zjeździe) Kisiel zanotował jedynie dość umiarkowaną opinię: „Rozmawiałem ze Słonimskim, zrozumiał po trochu, że na Zjeździe Literatów ponieśli porażkę, jęczy, że go oszukano (! – nie wiedział biedak, że tak będzie)”²². Kilka miesięcy później (dokładnie 12 listopada) krytyka wydarzeń – a co się z tym wiąże i Słonimskiego – jest już zdecydowanie bardziej zjadliwa i, co częste w *Dziennikach*, niesprawiedliwa:

¹⁹ Ibidem, zwłaszcza s. 29, 262, 412, 714.

²⁰ Chodzi o Zjazd ZLP (luty 1972 roku), na którym prezesem ponownie został wybrany Jarosław Iwaszkiewicz. Zob. o tym: M. F i k: *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*. Londyn 1989, s. 517.

²¹ S. K i s i e l e w s k i: *Dzienniki...*, s. 632–633.

²² Ibidem, s. 639.

[...] ten starzec jest bezkarny. Chroni go wiek i rzekome zasługi. Owszem, miał swój wielki okres odwagi i walki z hitleryzmem w latach 1937–1939, ale jego świat intelektualny wąski jest i nieciekawy. [...] pseudoopozycjonista, co to długo się opiera, ale w odpowiednim momencie zrezygnuje jednak z opozycji i da rządzącym dupy – tak właśnie było na Zjeździe Literatów w Łodzi!²³

Wydaje się, że bezpardonowy atak, podważanie rangi poety, podanie w wątpliwość działalności opozycyjnej, na której przecież opierała się szczególnie rola Słonimskiego, są tyleż prawdziwymi odczuciami Kisielewskiego, ile znów chwilowo nasilonym krytycyzmem wynikającym z osobistych urazów. W tym wypadku przysłowiową kością niezgody były „przeszłościowe spory”, a konkretnie Karol Irzykowski – patron Kisiela, a dawny przeciwnik Słonimskiego²⁴. Różnica osobistych zapatrywań po raz kolejny skłoniła autora *Dzienników* do zasadniczego zakwestionowania zasług człowieka, którego – jak można domniemywać – w gruncie rzeczy szanował. Uwagi na temat Słonimskiego układają się przecież w rodzaj sinusoidy. Żal po łódzkim zjeździe był jednak niezwykle silny – Kisielewski okazał go po upływie roku (wpis z 10 marca 1973 roku), chociaż wówczas wspomnienie przeplatało się już z pochlebnym sądami na temat felietonów autora *Alarmu*. Ton oceny nie został jednak złagodzony:

Nieźle pisze, ale mam do niego żal o ten zjazd literatów w Łodzi. Wyskoczył samozwańczy „wódz opozycji” ze swoim felietonem o kompromisie, odczytał go na zjeździe, [...] w rezultacie cały nasz „marcowy” wysiłek opozycyjny został zmarnowany – tyle że Słonimskiego wydają i honorują. Czy zrobił to umyślnie? On mówi, że go „oszukali”, ale myślę, że chętnie dał się oszukać ministrowi Wroń-

²³ Ibidem, s. 714.

²⁴ Jedną z rozbieżności między Kisielewskim a Słonimskim dotyczyła wyboru różnych międzywojennych patronów – Karola Irzykowskiego i Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jej sedno oznacza odmienne koncepcje powinności intelektualisty. Jeśli Słonimskiego uznać za pisarza silnie zaangażowanego w bieg wypadków, to Kisiela – za wyznawcę postawy klerka, o którym wspominał w *Dziennikach* i którą to postawę wręcz wylansował. Zob. o tym J. P r o k o p: *Klerk i diabeł. Literatura. Ideologie. Mity*. Kraków 1999, s. 90–91. Por. również M. W i s z n i o w s k a: *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*. Katowice 2004, s. 100–101.

skiemu, który go wziął na honory i piękne słowa. Bo ten Antoni to też tylko kłębek miłości własnej!²⁵

Powraca tutaj wskazana już wcześniej przez Kisielewskiego podstawowa wada Słonimskiego – egocentryzm²⁶, ale ważniejsze jest postawienie znaku równości między przemówieniem poety i zaprzepaszczeniem szans na zmiany, jakie wiązały się z wydarzeniami Marca 1968 roku. „Miłość własna”, o której nieustannie Kisiel wspomina, miałyby – jako główny rys osobowości Słonimskiego – wypaczać sens publicznej działalności pisarza, a przecież trudno go podejrzewać w tych latach o partykularyzm, prywatę czy wprost o konformizm. Wydaje się jednak, że można posądzać Kisielewskiego tylko o przesadę, ale na pewno nie o głoszenie nieprawdy²⁷.

Antagonizmy między twórcami, ciężące tak silnie na spojrzeniu Kisielewskiego, co prawda lekko wypaczyły obraz Słonimskiego, ale to właśnie taki wizerunek poety został utrwalony w *Dziennikach*; późniejsze *Abecadło Kisiel*a potwierdza te diagnozy jedynie częściowo. Może dlatego, że zgryźliwość i niesprawiedliwość sądów zamieszczonych w *Dziennikach* została tutaj znacznie osłabiona; może zadecydował dystans czasowy – fakt, że ostatecznie opis Słonimskiego na tle wcześniejszych cytatów zwraca uwagę swoją łagodnością. Zdania idealnie balansują między pochwałą a delikatną

²⁵ S. Kisielewski: *Dzienniki...*, s. 747.

²⁶ Kisiel nie jest zresztą jedynym, który przypomina tę wadę poety, chociaż owa cecha wymieniona przez przyjaciół, co oczywiste, nie wydaje się szczególnie drażniąca. Bagatelizuje jej negatywny aspekt np. Artur Międzyrzecki: „Kraży opinia, że lubił mówić o sobie. Owszem. Ale z baczным spojrzeniem, jakby sprawdzał, czy nie przesadza. Co najbardziej tu istotne: może i mówił często o sobie, ale częściej myślał i mówił o innych”. I d e m: *20 lat przyjaźni. W: Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 253.

²⁷ Zasadniczą część kilkudziesięciu wpisów w *Dzienniku* innego świadka tamtych czasów, Mieczysława Jastruna, odnoszących się do postaci Słonimskiego, stanowią te, w których podnoszone jest charakterystyczne skupienie się poety na sobie. Zarozumiałość i „dworactwo” autora *Kronik tygodniowych*, jako wspólne cechy skamandrytów, zyskują w opiniach Jastruna szereg synonimów: „urazowo zajęty sobą”, „nie może oderwać się od swojej obsesji (którą jest on sam)”, „stare dziecko”, „zawsze mówił [...] o swoich tryumfach”, „egotyzm do potęgi”. M. Jastrun: *Dziennik 1955–1981*. Kraków 2002, np. s. 28, 75, 95, 299, 340, 351, 374, 476.

krytyką tych elementów, które Kisielewskiemu zawsze w poecie przeszkadzały²⁸.

Wspólna dla obu twórców działalność opozycyjna zbliżała ich tylko jako zaangażowanie po tej samej stronie barykady; podejmowane wysiłki dotyczyły jednego przeciwnika. Sporadycznie Kisiel sygnalizuje podobny sposób rozumowania („[Słonimski – M.Ł.] Mówi to, co ja myślę, ale te myśli w jego ustach wydają mi się odstręczające”²⁹), chociaż i wówczas niechęć do zaznaczenia podobieństwa postaw jest niewątpliwa. Obecność Słonimskiego w *Dziennikach* można postrzegać dwubiegunowo: z jednej strony „bełkoczący dziadek na czele »narodu«, czyli literatów”, z drugiej – wspominany już po śmierci, co pozornie mogło mieć pewien wpływ na sposób kreowania wizerunku, jako „herold wolności”. Ale w jednej z ostatnich notatek poświęconych Słonimskiemu, pisanych właśnie po pogrzebie poety, trudno zauważyć, by Kisiel stosował się do powszechnej (przywołanej zresztą przez niego) zasady głoszącej, że nie należy mówić źle o zmarłych – pozostał konsekwentny w swym nieprzejednanym i jednocześnie złożonym sądzie na temat autora *Kronik tygodniowych*, chociaż, co ważne, miał świadomość, że krytyka zmarłego już poety jest wykroczeniem. Nie tyle z tego powodu, że podejmując ponownie i w takich okolicznościach poruszany wielokrotnie wątek, postępuje wbrew myśli *de mortuis aut bene aut nihil*, ale dlatego, że narusza jednak spokój środowiskowego autorytetu, targa się na pewną świętość, bożyszcze („No, ale dość się naszczekałem, ukamienowaliby mnie za to!”³⁰). Prywatne *Dzienniki* były tego rodzaju forum, które pozwalało Kisie-

²⁸ Warto zacytować ten krótki opis w całości: „Antoni Słonimski – postać głośna. Ja go ceniłem przede wszystkim jako satyrka, jako poetę. No i miał swój wielki okres przed wojną, kiedy bardzo zwalczał hitleryzm i faszyzm w »Wiadomościach Literackich«. Natomiast uważam, że był to człowiek umysłowości dosyć przeciętnej, średnio wykształcony. Czytał tylko pewne książki – miał taką manię na punkcie światopoglądu naukowego, na punkcie Wellsa. To nie było nadzwyczajne. Natomiast był utalentowany, dowcipny, zabawny. Stał się przywódcą pewnej grupy inteligencji warszawskiej. Ja nie miałem do niego specjalnego przekonania, aleśmy się polubili pod koniec życia. Oczywiście różnica wieku była duża”. S. Kisielewski: *Abecadło Kisielewskiego*. Warszawa 1997, s. 130–131.

²⁹ S. Kisielewski: *Dzienniki...*, s. 32.

³⁰ Ibidem, s. 873.

lowi formułować sądy nienadające się do głośnego wypowiedzenia, a do takich zaliczyć można właśnie refleksję wywołaną pogrzebem.

Uwagę Kisielewskiego zdaje się do końca zaprzętać jeden problem – istota autorytetu Słonimskiego. Zapis z 9 lipca 1976 roku odczytać można jako próbę udzielenia odpowiedzi na pytanie, co decydowało o rzadko kwestionowanej randze poety w życiu literackim. Kisiel wspomina o istotnej cesze osobowości Słonimskiego: umiejętności skupiania wokół siebie ludzi, zasadzającej się na „własnej różnorodności” i „czarze osobistym”. Słonimski wszak otaczał się często osobami znacznie młodszymi od siebie, a przecież różnica wieku i odwieczny konflikt pokoleń mogły bardzo utrudniać wzajemne kontakty. Kiedy zatem Kisielewski zadaje pytanie: „co to za prorok dla tej zebranej tam różnorakiej inteligencji rzeszy, która przeważnie już nie pamięta, co on właściwie robił?”³¹, ponownie podważa zasługi Słonimskiego. To dość specyficzne podejście – trudno bowiem zgodzić się z tezą, że wielorakie przedsięwzięcia poety nie zapisały się trwale w świadomości środowiska literackiego. Co jednak dla innych było oczywiste i niekwestionowane, dla Kisiela – dyskusyjne, wszak adwersarz powie jedynie (aż?): „był n i b y [wyróż. – M.Ł.] naszym »sztandarem«”.

Paradoksalnie, autor *Dzienników* sam potwierdził rangę Słonimskiego. Na pytanie: „co to za prorok?”, odpowiedział choćby samą liczbą przywołań autora *Alarmu*. Wydaje się, że pośród setek postaci przewijających się przez strony *Dzienników* obecność Słonimskiego jest szczególna i czymś się wyróżnia – to jakby spoczywająca na Kisielu konieczność, by mierzyć się z najważniejszym, by przy tym pokazać własną odmienność, a jednocześnie wady przeciwnika. Zderzenie z tak silną osobowością dla kogoś takiego jak Kisiel (który sam był przecież człowiekiem znacznego formatu) mogło – nawet nieświadomie – rodzić kompleksy. Zaskakujące jednakże, by Kisielewskiego podejrzewać o niskie poczucie własnej wartości. To tylko pozór, przekorna osobowość i świadomość własnego autorytetu Kisiela nakazywała bowiem konfrontowanie postawy, często bardzo ostre i nieprzebierające w środkach, z kimś o ówczynie największym posłuchu.

³¹ Ibidem, s. 872.

Trudno znaleźć dzienniki czy wspomnienia dotyczące okresu powojennego, w których nie byłoby przynajmniej śladów działań Słonimskiego. Przetrwało jednak coś więcej niż tylko kilka inicjatyw poety – refleksje wielu twórców świadczą o wpływie osobowości Słonimskiego; dowodzą, że poeta był rodzajem centrum. Nie najłatwiejszy charakter autora *Alarmu* sprawiał, rzecz jasna, że miał on równie wielu wrogów, jak przyjaciół. Jednak żadne animozje i osobiste utarczki nie mogły przysłonić znaczenia Słonimskiego i szacunku, jakim go obdarzano³².

³² Warto jedynie zasygnalizować, że obraz uzupełnić mogłyby przede wszystkim zapisy Tadeusza Konwickiego, Artura Międzyrzeckiego i Mieczysława Jastruna.

Zakończenie

Antoni Słonimski zmarł 4 lipca 1976 roku. Choć odszedł w wieku osiemdziesięciu jeden lat, to wydaje się, że jego starość – pisarska, towarzyska, społeczna, a nawet polityczna – odbiega od stereotypowego wizerunku schyłku życia. Nie odnajdziemy w tym czasie portretu zgrzybiałego starca, a raczej niezwykle aktywnego człowieka. I to nie tyle sama długowieczność autora *Kronik tygodniowych* jest interesująca, ile energia, z jaką znacząco modyfikował życie literackie i towarzyskie, oraz jego wpływ na pisarskie postawy innych. Szczególną rolę odgrywał słynny stolik Słonimskiego, który był miejscem formułowania sądów, ferowania wyroków, wydawania opinii promieniujących później na warszawskie ulice. Wreszcie, Słonimski w ostatnich latach życia dbał o stałą obecność na rynku wydawniczym – wznawiając dawne teksty, ciągle pisząc nowe, publikując felietony na łamach „Tygodnika Powszechnego”¹. Obraz tej aktywnej starości uzupełnić może także rys osobowości Słonimskiego – osoby może niezbyt sympatycznej, zapatrzonej w siebie i często wręcz niszczącej innych, w czym ujawniały się być może kaprysy starszego pana – zachowania dziecienniałe i jednocześnie okrutne.

¹ W ostatniej dekadzie życia Słonimski opublikował po raz pierwszy lub wznowił następujące książki: *Jawa i mrzonka. Spowiedź emigranta. Jak to było naprawdę; Wybór poezji* (1967); *Torpeda czasu; Poezje zebrane; Jedna strona medalu; Poezje wybrane; Wybór poezji* (1972); *Wieża Babel; Obecność. Felietony 1971–1972; 138 wierszy; Wiersze; Alfabet wspomnień*. W 1971 roku poeta podjął współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”.

Stolikowy przywódca

Pisząc o stoliku Słonimskiego czy szerzej – opozycji kawiarnianej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zagospodarowuje się miejsce na pograniczu życia towarzyskiego i politycznego zarazem. Literaci zbierający się w kawiarnianym kręgu tworzyli nieformalną „grupę adoracyjną” Słonimskiego i prowadzili zwyczajne życie towarzyskie, ale jednocześnie rodzącymi się w kawiarni inicjatywami społecznymi czy wręcz politycznymi wykraczali poza jej mury i nadawali ton działaniom inteligencji. Snobistyczne lokale nie podobaly się rzecz jasna władzy, lecz i ona umiejętnie wykorzystywała ich istnienie. Jak pisał Tomasz Jastrun: „Te rozmaite kawiarniane stoliki Słonimskiego [...] świadczyły o pewnym liberalizmie PRL-u. Ale były też miejscem wygodnym do obserwacji duchów niepokornych i do szpiclowania. [...] Polska Ludowa nie lubiła kawiarni, chociaż z ich uszu korzystała”². Skąd brała się owa niechęć? Była to zwykła nieprzychylność wobec wolnej myśli grupy ludzi, którzy potrafili wymknąć się kontroli i co ważniejsze – ustanawiając pewną skalę wartości, zaproponować ją społeczeństwu, a więc przekroczyć próg elitarnej kawiarni.

Właśnie taki był rytm ostatnich lat życia Słonimskiego (zresztą nie tylko ostatnich) – wyznaczany przez codzienne wizyty w kawiarni. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych były to kolejno: kawiarnia PIW-u przy ulicy Foksal, „Czytelnik” na Wiejskiej, „Ujazdowska” w Alejach Ujazdowskich, „Lajkonik” i „U Marca” na placu Trzech Krzyży. Artur Międzyrzecki bodaj użył w tym kontekście określenia „kawiarniani politycy”, chociaż trzeba od razu określić odpowiednie proporcje między niepotrzebną heroizacją stolikowej opozycji a deprecjacją jej znaczenia. Z braku innej, formalnej opozycji (przypomnę, że w latach sześćdziesiątych decyzją administracyjną zamknięto nawet Klub Krzywego Koła) stolik przejmował funkcje swoistego senatu społecznego, sumienia, łoża szyderców, ośrodka wolnej myśli. Jak pisała Julia Hartwig, przy stoliku Słonimskiego kształtowały się poglądy, opinie, sądy, hierarchie oraz nastroje środowiskowe. Jednak heroizm stolikowego życia skutecznie oba-

² T. J a s t r u n: *Mysz, która ryknęła* (I). „Res Publica Nowa” 1994, nr 3, s. 5.

lały toczące się przy nim rozgrywki osobiste, słowne utarczki. Właśnie tam ujawniała się małostkowość Słonimskiego, jego nieustanna chęć bycia w centrum, błyszczenia, a przede wszystkim – złośliwość. Przypominał o tym np. Janusz Szpotański, odpowiadając w wywiadzie na sugestię dziennikarza, jakoby Słonimski miał być sympatyczny:

Sympatyczny!? Pan jest w grubym błędzie. Był niewiarygodnie złośliwy, miał szalony dystans. A na dodatek był fanaberyjny i mógł się na pana na tysiąc lat obrazić. Jak był w dobrym humorze i pana lubił – to wtedy był bardzo sympatyczny. Ale to były niezwykle rzadkie wypadki³.

Stolikowa opozycja, której Słonimski był liderem, podejmowała jednakże w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wiele inicjatyw, najczęściej przybierających kształt omówionych wcześniej listów i protestów. Była czynnikiem opiniotwórczym, dawała oparcie inteligencji coraz mocniej atakowanej przez władze i instytucję cenzury, pozwalała formułować niezależne opinie i poglądy, reagować na bieżące wydarzenia oraz kształtować postawy. W tym wszystkim Antoni Słonimski odgrywał rolę reżysera wydarzeń i zarazem głównego aktora, zawiadującego dyskusją przy stoliku, decydującego o tematyce rozmów i składzie kręgu osób zaproszonych do wspólnych spotkań.

A jednak starość... z wygłupem w tle

Kiedy opowiada się o aktywności ostatnich lat życia Słonimskiego, łatwo zapomnieć o jego metryce. A przecież miała ona swe niezaprzeczalne prawa. Energia życiowa nie mogła zrekompensować ograniczeń ciała, które co rusz nie domagało i przypominało poecie, że nie jest „starcem bez metryki”. W liście do syna Ireny Szymańskiej, osiemnastoletniego wówczas Mikołaja, pisał: „U mnie nic

³ Ostatni wywiad z Januszem Szpotańskim, autorem *Towarzysza Szmaciaka*. Rozmowę przeprowadzili Cezary Michalski i Maciej Nowicki. „Życie” z 15.10.2001.

nowego. Ubyło mi parę narządów funkcji urologicznej, ale działałam już normalnie”⁴. Wyrwany z kontekstu całości fragment – poza dostrzegalnym dystansem wobec ograniczeń ciała, zgodą na nieuchronność działania czasu czy nawet dobrotliwą kpina – dowodził mimo wszystko powagi, z jaką Słonimski traktował swój wiek. A jednak rok przed śmiercią jeszcze z wyraźnym uśmiechem, ale i autoironią mówił o zbliżającym się jubileuszu, bagatelizując swoje osiemdziesięciolecie. W wywiadzie udzielonym w 1975 roku Jakubowi Karpińskiemu i opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym”, poeta powiedział:

Niedawno w Krakowie mówiło się o moim osiemdziesięcioleciu. Powiedziałem wtedy, że jedenaście lat pobytu w Anglii trzeba skreślić. Medycyna też zrobiła postępy. W sumie ze trzydzieści lat trzeba odjąć. Niech nikt się nie zdziwi, jeśli za dziesięć lat będę obchodził sześćdziesięciolecie⁵.

Wspominający Słonimskiego przyjaciele dostrzegali jednak pewną przemianę osobowości poety. Cezurą w jego starości była z pewnością śmierć żony Janki Słonimskiej w czerwcu 1975 roku. Halina Rodzińska, przyjaciółka jeszcze z okresu przedwojennego, świetnie uchwyciła zmianę jego zachowania, wynikającą nie tylko z samotności po śmierci żony, ale i z poczucia krzywdy z powodu krytyki, jakiej wciąż doświadczał ze strony środowisk emigracyjnych:

W czasie mojej [...] wizyty w Polsce odwiedziłam Antoniego, który wówczas mieszkał w domu Aleja Róż 6, na parterze, i zajmował się nim Adam Michnik. Wydał mi się bardzo samotny i smutny. [...] Był już jakby innym człowiekiem [...]. Już się go wtedy nie bałam – nie było w nim cienia złośliwości, zrobił się sentymentalny i ze wzruszeniem wspominał przyjaźnie z młodych lat⁶.

⁴ I. Szymańska: *Obecny*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*. Red. P. Kądziela, A. Międzyrzecki. Warszawa 1996, s. 287.

⁵ J. Karpiński: *Obecność. Rozmowa z Antonim Słonimskim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 82.

⁶ H. Rodzińska: *Co pamiętam o Słonimskim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 267.

Właśnie przeszłość stała się wówczas dla Słonimskiego azylem; pozwalała mu uciec przed dojmującą samotnością, chroniła przed teraźniejszością, przywołując stale obecnych w pamięci przyjaciół, dawne zdarzenia, niezatarte i niezmiennie – chyba że modyfikowane według praw kreacji poetyckiej – biografie. To cofanie się myślą do przeszłych zdarzeń widoczne jest w ostatnich tekstach poetyckich oraz w rytmie dnia pisarza. Już bowiem od 1972 roku Słonimski publikował na łamach tygodnika „Polityka” opisy sylwetek dawnych przyjaciół. Hasła te trzy lata później zasiła ostatnią wydaną za życia poety książkę, czyli *Alfabet wspomnień*. Kreśląc wstęp do *Alfabetu...*, Słonimski z jednej strony podkreślał rolę pamięci, trwania w niej „żywych ludzi”, z drugiej jednak sygnalizował zwodniczość wspomniania: „Wspomnienia młodości często bywają złudne, jak wrażenia motyla z czasów, gdy był gąsienicą, lub wspomnienia suchego patyka z czasów kwitnących gałęzi”⁷. Zresztą, gdyby przyrzec się poszczególnym wspomnieniom utrwalonym w książce, zwłaszcza skreślonym sylwetkom osób, i skonfrontować je ze świadectwami ówczesnie żyjących, wybiórczość pamięci Słonimskiego, kreacyjne i mitotwórcze zabiegi objawia się w pełni. Jak już nadmieniałam, przeszłość wkraczała także w codzienność felietonisty, zajmując mu nie tylko godziny spędzone podczas pisania, ale i wieczory z przyjaciółmi. Po śmierci żony grono tych najwierniejszych – Adam Michnik, Alina Kowalczykowa, Anna Trzeciakowska – dbało o to, by w choć niewielkim stopniu zrekompensować utratę bliskiej mu osoby i wypełnić czas w ciągu dnia. Jednak – jak pisze Anna Trzeciakowska – życie Słonimskiego uległo poważnej zmianie: „[...] życie Antoniego [...] stało się innym życiem. Ten osiemdziesięcioletni blisko człowiek, schorowany, przywykły do starannej, czulej opieki, nagle znalazł się sam”⁸. Zwłaszcza wieczory sprzyjały zatapianiu się w barwne opowieści z lat dzieciństwa i młodości. Oddajmy raz jeszcze głos Trzeciakowskiej, uczestnicząc takich spotkań:

[...] wieczory były samotne [...]. Telefonicznie kontaktowałam się z Antonim niemal codziennie, a gdy słyszałam wieczorem: „Przyjdź, złotko, opowiem ci historię mojego życia w skrócie” – wiedziałam, że

⁷ A. S ł o n i m s k i: *Alfabet wspomnień*. Warszawa 1975, s. 6.

⁸ A. T r z e c i a k o w s k a: *Antoni*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 304.

jest sam i przychodziłam co prędzej. W pokoju Janeczki siedział na kanapce stary szczupły człowiek otulony pledzikiem w kratkę, z niebieskim szalikiem na szyi. [...] Te wizyty u niego w ostatnim smutnym roku wdowieństwa – jakże były inne od owych urządzanych przez Janeczkę podwieczorków. Jakie inne były te rozmowy – rzewne jakieś, pełne wspomnień. O ojcu, przede wszystkim o ojcu [...]. O podróży transatlantykiem do Ameryki Południowej i o tym, jaki był przed wojną Konstancin, gdzie Antoni spędzał urlopy⁹.

Samotność ostatniego roku życia Słonimskiego musiała być równoważona kontaktami z przyjaciółmi, a nawet szerzej – z publicznością. Naturalny spadek aktywności nie oznaczał rezygnacji z minimalnej chociaż porcji kawiarnianego życia, do którego poeta tak się przyzwyczaił, czy ze spacerów po warszawskich ulicach. Słonimski wydaje się w zasadzie osobą uzależnioną od „szmerku i brawek”, reżyserowania zdarzeń, a nawet aranżowania czegoś i uczestnictwa w czymś, co sam nazywał „wyglupem”. Często były to sytuacje z pozoru niepasujące do osiemdziesięcioletniego człowieka, zważywszy jednak na temperament Słonimskiego, zupełnie zrozumiałe. Charakterystyczną anegdotę odnajdujemy w cytowanym już wspomnieniu Anny Trzeciakowskiej, we fragmencie dotyczącym wspólnej kolacji po egzaminie maturalnym jej syna Jaśka:

[...] przy drugim daniu Jasiek, ku mojemu przerażeniu, zaproponował Antoniemu dość niekonwencjonalny sposób jedzenia kartofli: na widelec trzymany w lewej ręce trzeba było nabić kartofel, uderzeniem prawej ręki w przegub wyrzucić go w powietrze, a następnie schwytać w usta. Antoni natychmiast kupił pomysł. Cała sala patrzyła w oniemiałym zdumieniu, jak sędziwy poeta i osiemnastoletni chłopak zabawiają się kartoflaną żonglerką. Po każdym udanym numerze wstawali i uroczyście ściskali sobie ręce nad stołem¹⁰.

Poetyka absurdu, w jakiej realizowała się ta sytuacja, tak bliska Słonimskiemu, przywołuje wszak echa jego dawnych, przedwojennych żartów¹¹. Stary poeta był zatem wciąż tym samym Słonimskim

⁹ Ibidem, s. 305.

¹⁰ Ibidem, s. 302.

¹¹ Np. prezenty imieninowe, które Słonimski i Lechoń przesłali Kornelowi Makuszyńskiemu: „dwanaście gipsowych biustów Kościuszki, osiem desek do prasowania, dwadzieścia kilo buraków i cztery balie”.

sprzedaż wojny, ale jednocześnie to jego podeszły wiek mógł uzasadniać ową skłonność do żartobliwych zachowań. I nie szukałabym nawet wytłumaczenia w specyficznym zdziecinnieniu staruszka, autor *Kronik tygodniowych* bowiem bardzo dbał o stosowne ramy swych żartów. Nawet tak spontaniczny udział w „kartoflanej żonglerce” zyskiwał w wykonaniu Słonimskiego „oprawę dostojności” – tłumaczoną, jak się wydaje, w równym stopniu konwencją „świata na opak”, „oparami absurdu” i wiekiem poety. Tego rodzaju incydenty z ostatnich lat aktywności poety pozwalały wielu uczestnikom ówczesnego życia literackiego zachować Słonimskiego w pamięci jako osobę niezmienną – odporną na dotknięcia starości, wierną dawnym zasadom:

Dawny Słonimski – pisał w 1975 roku Juliusz Sakowski – nie zmienił się i mimo lat, których niestety wciąż przybywa, nie ma w nim tej zgody na wszystko, która często przychodzi z wiekiem i nieodłącznym od niego znużeniem. [...] wierny pozostał sobie z dawnych lat. [...] Mimo 80 przebrzmiałych już lat, Słonimski zachował do końca żar pasji i nieugiętej odwagi¹².

Słonimski pozostawił niewiele wypowiedzi dotyczących starości. Jedną z nielicznych, ale zarazem niezwykle sugestywną jest felieton zatytułowany *Wiek dojrzały*¹³, pochodzący z połowy lat siedemdziesiątych. Poeta pisze w nim o złudnym odpoczynku, emeryturze, jaka przychodzi teoretycznie wraz ze starością:

[...] wątpliwe są dla mnie profity, jakie starość nam przynosi. [...] czy nie musimy się uczyć? Czy zdaliśmy wszystkie egzaminy? Niestety, nie uwalnia nas wiek podeszły od pobierania decyzji i od egzaminów, których kraj i czas nam nie szczędzi. [...] Być może starość definitywna, fizjologiczna jest ulgą i wytchnieniem. Ale nie jest ona przyznana nam, zarażonym grą i ambicją.

Jak się wydaje, cytowany felieton obnaża także paradoks starości Słonimskiego, który wiąże się z nieustanną pogonią za traconą młodością:

¹² J. Sakowski: *Słonimski dawniej i ostatnio*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 276.

¹³ A. Słonimski: *Wiek dojrzały*. W: *I d e m*: *Ciekawość. Felietony 1973–1976*. Warszawa 1981, s. 220–223.

Ja nie choruję na starość. Moją chorobą jest młodość. Fałszywa, pozorna, udawana. Obowiązkowa szybkość refleksu, krok szybki, ciągła obawa, że się czegoś nie dosłyszysz, że się już odstajesz od peletonu. Na każdym dancingu po północy zjawia się na parkiecie taki starszy pan, który wycina hołubce, trzaska obcasami, pryska prysiuskami, zbiera oklaski, a potem w domu trwożnie łyka nitroglicerynę.

Tak widzieć można Słonimskiego – jego starość to ciągle utrzymywanie się w czołówce, a nawet przewodzenie. To szacunek – właściwy dla pozycji, autorytetu i wieku, ale i wieczny duch młodości, niesforność, krnąbrność znamienna i dla osobowości poety, i dla podeszłego wieku. W końcu siła Słonimskiego – i to też paradoks – to niepodleganie prawom starzenia się. Oddajmy głos Ta-deuszowi Konwickiemu:

Odczuwam jakąś dumę, że Antoni się nie starzeje, że ciągle jest młody i że jego opinie, poglądy i ideały jednak mimo wszystko się nie starzeją, to znaczy może i wietrzeją jak wszystko na tej ziemi, ale jest to proces powolny, nieznaczny, polegający na zmianach formuły estetycznej, jak przy ewoluującej z latami urodzie pięknej kobiety¹⁴.

Nieobecna obecność

Śmierć Słonimskiego w 1976 roku była znaczącym wydarzeniem dla literackiego środowiska opozycyjnego. Podstawowa kwestia dotyczy w tym wypadku przede wszystkim próby odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób odejście naturalnego lidera zbuntowanych pisarzy zaciążyło na ich przyszłych wyborach i decyzjach, jak mocno nieobecność autorytetu, człowieka o nieustającym posłuchu, wpłynęła na świadomość części członków Związku Literatów Polskich.

Z całą wyrazistością rysowały się dwie możliwe konsekwencje śmierci Słonimskiego: znaczne osłabienie wpływów opozycji pozba-

¹⁴ T. K o n w i c k i: *Nowy Świat i okolice*. Warszawa 1990, s. 112–113.

wionej kogoś w rodzaju „ojca duchowego”¹⁵ lub paradoksalnie – jej wzmocnienie. Osierocona przez Słonimskiego grupa protestujących literatów nie była przecież jednorodna i co ważniejsze – pozbawiona osób pretendujących do miana przewodników. Bliższa zatem byłabym zgody na ten drugi sąd. Siła „szczupłej postury” Słonimskiego kryła się wszak także i w możliwości inspiracji otoczenia.

Jako niewygodny Słonimski postrzegany był nawet po śmierci. Władze nie chciały dopuścić, by pogrzeb stał się okazją do demonstracji poglądów opozycji. Jak napisał Andrzej Krajewski, „zdjęto większość materiałów i pożegnalnych hołdów. Odmówiono nawet druku klepsydr”¹⁶. O te ostatnie zatroszczyli się przyjaciele pisarza – napisane odręcznie nekrologi rozklejał Andrzej Kijowski¹⁷. Tego rodzaju małostkowość władz oraz ich niepewność i obawy nie powstrzymały jednak biegu wydarzeń. A wydaje się, że to właśnie już uroczystości pogrzebowe stały się niejako samoistnie rodzajem manifestacji pewnej postawy – jeśli nie *stricte* opozycyjnej, to co najmniej okazania szacunku zmarłemu, a co za tym idzie – uznania jego rangi i możliwości oddziaływania. We wspomnieniach uczestników było to wydarzenie o ładunku patriotycznym: kościół św. Krzyża wypełniony po brzegi, intonowanie *Boże, coś Polskę*, homilia wygłoszona przez księdza Jana Twardowskiego, białoczerwone sztandary na głównej nawie, podniosła atmosfera żegnania mentora, „wielkiego Polaka”¹⁸. Ów klimat utrwalił Tadeusz Konwicki:

[...] przypominam ten dzień z początku lata, dzień słoneczny, bujny, zielony [...].

[...] najpierw wynieśliśmy Antoniego na ramionach z kościoła Świętego Krzyża [...]. Nieśliśmy go, jego koledzy i przyjaciele, a mnie przypadało wezglowie trumny [...]. Więc cały ciężar trumny zwał się

¹⁵ Takie znaczenie przypisuje śmierci Słonimskiego Andrzej Krajewski. Zob. I d e m: *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*. Warszawa 2004, s. 279.

¹⁶ Ibidem, s. 30.

¹⁷ Zob. A. Międzyrzecki: *Z dzienników i wspomnień*. Posłowie R. Przybylski. Warszawa 1999, s. 177.

¹⁸ Juliusz Sakoński napisał: „W manifestacyjnym pogrzebie wznoszono śpiewy narodowe w podzięce za sprzeciw i protest, żegnając w odchodzącym symbol wolności”. I d e m: *Słonimski dawniej i ostatnio...*, s. 276.

na mnie i ja na własnym garbie przeniosłem starego przyjaciela od katafalku aż do karawanu [...] i myślałem sobie, że jednak Antoniemu należał się ten mój wysiłek [...].

A potem były Łaski, wesoły cmentarzyk pełen śpiewu ptaszków i starych zakonnic, niedługi obrzęd, pewnie ktoś przemawiał [...]¹⁹.

Nastrój pożegnania – nawet najbardziej podniosły i wzruszający – wydaje się jednak mniej znaczący niż uczucia uczestników – przyjaciół, znajomych, których śmierć Słonimskiego dotknęła w szczególnie sposób. Refleksje wspomnieniowe odnoszące się do tych wydarzeń są świadectwem stopnia wpływu autora *Czarnej wiosny* na kilka pokoleń inteligencji polskiej. Oddajmy jeszcze raz głos Konwickiemu:

Było trochę strachu, że bez Antoniego nie damy sobie rady, że będzie ciężiej, ale była też odrobina satysfakcji, że zostawia nas skrzepionych, nauczonych walki o ludzkie imponderabilia [wyróż. – M.Ł.].

Ja wiem, że zaważył na moim życiu, i nie tylko na moim, że nauczył mnie pewnych może trochę staroświeckich, może odrobinę niemodnych reguł i w ten sposób jakoś dziwnie ulżył mi, zagubionemu i ciągle gubiącemu się, w moim skromnym borykaniu się z tym życiem, które jest dla mnie za duże [...]²⁰.

Wydaje się, że prywatne wspomnienie autora *Małej apokalipsy* urasta do rangi zapisu sumującego odczucia, oddającego aurę po odejściu kogoś, kto w pewien sposób decydował o wyborach i postawach innych pisarzy. W liczbie pojedynczej, której używa w tym fragmencie Konwicki, kryje się również (zwłaszcza część zdania: „i nie tylko na moim”) sąd jednoczący opozycjonistów silnie naznaczonych przez osobowość Słonimskiego. Znamienne jest jednak, że cytowany tekst wskazuje – obok narzucającej się diagnozy o „szerokości”, zasięgu oddziaływania Słonimskiego – także inną płaszczyznę, na której poeta modelował biografie bliskich sobie osób. Jest to istotny kontakt osobisty, wpływ na jednostkowe życie, który staje się czynnikiem znacznie ważniejszym niż wpisywanie się w chór

¹⁹ T. Konwicki: *Nowy Świat i okolice...*, s. 113–114.

²⁰ Ibidem, s. 114–115.

głosów ludzi, którzy go „mierzą, porównują, oceniają”. Tymczasem od wpłątania się w dyskusję: „czy Antoni był z tych największych w naszej epoce”, istotniejsze jest zwerbalizowanie własnych, nawet intymnych uczuć po odejściu Słonimskiego²¹. Analogią do tego wspomnienia jest końcowy fragment *Małej apokalipsy*, której główny bohater został obdarzony autobiograficznym rysem. Świadczą o tym ostatnie wersy *Exegi monumentum* oraz dobitny komentarz:

Po mego życia trudach, jeśli
Na jakieś względy zasłużyłem,
Nie chcę, by moją trumnę nieśli
Ci właśnie, których nie znosiłem.

Tak napisał do mnie przed śmiercią mój przyjaciel, mój opiekun, mój ojciec chrzestny, poeta Antoni S. Ponieśli go najbliżsi i ja go niosłem²².

Ton cytowanego wcześniej fragmentu *Nowego Świata i okolic* jest niezwykle osobisty, ale i uogólnia odczucia tych, którzy żegnali Słonimskiego. Mam na myśli nie tylko najbliższych przyjaciół poety

²¹ Zob. ibidem, s. 114. Ważne jest to wspomnienie jeszcze z jednego względu. Przekorna osobowość Słonimskiego zaznaczyła się nawet w trakcie pogrzebu (akcent humorystyczny – jeśli wypada w tym miejscu posłużyć się takim określeniem – okazał się ważniejszy niż przemówienia – tutaj akurat pamięć Konwickiego zawiodła, bowiem zmarły tego sobie nie życzył). Jak pisze Konwicki, Słonimski „nie chciał zejść do dołu. Po prostu nie mieścił się w mogile. Był większy, niż przewidywały normy. [...] nie pasował do zwykłych przepisowych wymiarów”. Ów zapamiętany szczegół, pokrewny stylistyce czarnego humoru akcent „zza grobu”, doskonale dopełnia charakterystykę pisarza.

²² T. Konwicki: *Mała apokalipsa*. Warszawa 1993, s. 233. Konwicki nie ukrywał, jak ważny był dla niego Słonimski. Fragmenty książki poświęcone poecie cechuje duży ładunek emocjonalnego zaangażowania, nieukrywanych uczuć, często nawet patosu. Nie kwestionując ich szczerości, należy zaznaczyć, że m.in. takie wyimki budowały mitologizacyjny obraz Słonimskiego. W tym tonie pisał Konwicki w *Kalendarzu i klepsydrze*: „[...] uwielbiam i kocham Antoniego Słonimskiego. Jest on dla mnie niedoścignionym wzorem i jak nad bezcennym wzorem [...] czuwam pilnie od rana do nocy, chuchając i lekko dmuchając, a w tym chuchaniu i leciutkim dmuchaniu pomaga mi wielu ludzi, którzy również kochają Antoniego. [...] póki jest Antoni, mam kogo podglądać i naśladować”. Idem: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1976, s. 294–295.

– i *Dziennik* Mieczysława Jastruna bowiem jawi się jako niezwykle świadectwo atmosfery w środowisku literackim po śmierci Słonimskiego. Analizowane już wcześniej zapisy Jastruna o poecie pokazały przecież krytyczne stanowisko wobec autora *Czarnej wiosny*, przedstawiany bezpardonowo wachlarz wad, przewinień. Ale jednocześnie Jastrun nie krył też, że jego pogarszająca się opinia na temat Słonimskiego²³ wiązała się z prywatnymi zatargami i postępującym brakiem porozumienia:

Ostatnimi czasy unikałem go, swego czasu obraził mnie, straciłem serce dla niego, ale nigdy nie byłem niesprawiedliwy, mówiąc o nim²⁴.

Nie zmienia to faktu, że notatka z 6 lipca 1976 roku, zaczynająca się od słów: „Ze śmiercią Słonimskiego trudno mi się pogodzić”, staje się kolejnym dowodem, że odejście poety nie pozostawiało obojętnymi nawet sceptycznych wobec rzekomych – przynajmniej według nich – zasług autora *Alarmu*. Krytyka pióra Jastruna nie osiąga oczywiście tego stopnia zjadliwości co ta w *Dzienniku* Kisielewskiego, chociaż wiele kwestii łączy obu pisarzy. Poza obsesyjnym wręcz zachwytem nad własną osobą Jastruna niepokoiła postawa Słonimskiego z lat pełnienia przez niego funkcji prezesa ZLP, której kwintesencją był w jego mniemaniu kompromis. Oto kilka komentarzy do przyjętej przez poetę strategii w latach 1956–1959:

Nie podoba mi się to, co teraz mówi Słonimski. Ugodowiec, taktyk. Do szaleństwa zarozumiały. [...]

Zastanawiałem się nieraz nad Słonimskim. Nie rozumiem, jak można łączyć w sobie szlachetność i inteligencję z dworskością i kompromisem, podrzucać tym kompromisem, jak podrzuca się laseczką z gałką z kości słoniowej.

Byliśmy bezradni wobec presji władz i nie czyniliśmy nic. Słonimskiemu to wystarczało²⁵.

²³ Zob. M. Jastrun: *Dziennik 1955–1981*. Kraków 2002. W roku 1963 pisał „nie mogę się porozumieć z Antonim. Mówimy innym językiem myśli i doświadczeń” (s. 393), 4 lata później wspominał o jego „zachodzącej chwale” (s. 539). W roku 1970 Jastrun odnotowuje „małe starcie” ze Słonimskim (s. 597), a po 3 latach pisze, że poeta go „śmiertelnie obraził” (s. 675).

²⁴ Ibidem, s. 771.

²⁵ Ibidem, s. 75, 95, 224.

Ostatecznie jednak pożegnanie Jastruna z autorem *Czarnej wiosny* zdaje się sytuować na przeciwległym biegunie wobec analizowanego wcześniej opisu Kisielewskiego. Konsekwencja Kisiela nie pozwoliła mu wycofać się z zaświadczanych niejednokrotnie poglądów; dla Jastruna z kolei pogrzeb Słonimskiego stał się okolicznością sprzyjającą złagodzeniu sądów:

Będziemy długo odczuwali pustkę po zniknięciu tego człowieka, pomimo wszystkich wad i kaprysów tak szlachetnego w istocie i bezinteresownego.

Szedłem z moją drogą Miecią [Mieczysławą Buczkówną, żoną Jastruna – M.Ł.] za trumną w tłumie odprowadzających na wieczny odpoczynek.

Nie mogę o tym pisać²⁶.

Postrzeganie śmierci Słonimskiego jako czynnika neutralizującego niejako przeszłe antagonizmy – chociaż nie unieważniającego ich – widoczne jest także we wspomnieniu Bohdana Czeszki. Pisarz, kreśląc obraz stosunków ze Słonimskim, przyznawał, że „różniło nas tak wiele”; przypominał, że zdarzały się spory i konflikty, również o charakterze publicznym, ale roztrząsanie dawnych kłótni zeszło ostatecznie na drugi plan:

[...] to, co piszę, piszę w towarzystwie szczerego żalu spowodowanego Jego odejściem. A żal ten wywodzi się stąd, że oto zabrakło bociana nad kilkoma przynajmniej zbiorowiskami kumkających zgodnie żab²⁷.

W bocianim porównaniu doszukać się można rysu charakterystycznego dla osoby aktywnej, z inwencją wprowadzającej pewien pozytywny zamęt w środowisko literackie.

Poza opisem pogrzebu i nastrojów po odejściu Słonimskiego pióra Konwickiego i Jastruna również sąd Ryszarda Matuszewskiego doskonale wyjaśnia dwoiste znaczenie tej śmierci. Z jednej bowiem strony – jak zauważa Matuszewski – Słonimski „odszedł w chwili, kiedy właśnie jego obecność stawała się najbardziej potrzebna: gdy

²⁶ Ibidem, s. 771.

²⁷ B. C z e s z k o: *Antoni Słonimski*. „Kultura” 1976, nr 31, s. 3.

powstawał Komitet Obrony Robotników, literatura drugiego obiegu, gdy rysowały się już zapowiedzi późniejszego ruchu »Solidarności« i jawnej opozycji demokratycznej”, ale jednocześnie z drugiej strony – i tutaj widzę rodzaj otwarcia, ciągłą obecność Słonimskiego, inspirację dla pozostałych – „to on wyznaczył kanon moralny naszej myśli patriotycznej i obywatelskiej”²⁸. A należy mocno zaznaczyć, że moment odejścia poety przypadł na niezwykle ważny okres powojennych dziejów kraju.

Wpływ Słonimskiego najmocniej jednak pobrzmiewa w słowach Adama Michnika:

Mieszkałem wtedy [w chwili śmierci poety – M.Ł.] w Laskach, nieopodal tego cmentarza [...]. Tam spotkaliliśmy się w kilkanaście osób, by po pogrzebie porozmawiać bez policyjnego nadzoru o zorganizowaniu pomocy dla ofiar represji z Ursusa i Radomia. Tak powstał pierwszy zarys idei Komitetu Obrony Robotników – na pogrzebie Antoniego Słonimskiego²⁹.

W ten sposób autor *Alarmu* stał się inspiratorem i patronem jednej z ważniejszych inicjatyw opozycyjnych w dziejach powojennej Polski.

O śmierci Słonimskiego i o tym, co działo się już po niej, pisała także Julia Hartwig:

[...] śmierć za nikim nie zaciera automatycznie materialnych śladów, nie likwiduje tego, co otaczało człowieka, ani prac, które uległy nagłemu przerwaniu. Trzeba było odważyć się i wejść raz jeszcze do mieszkania w Alei Róż, z którym wiązało nas tyle wspomnień, by zabezpieczyć schedę po Antonim [...] ³⁰.

Owa scheda nie ograniczała się jednak tylko do przedmiotów, spuścizny literackiej. Słonimski pozostawił coś więcej: analizowany przeze mnie przegląd zapisów emocji po śmierci poety świadczy dobitnie o tym, że niezależnie od oceny jego postępowania wy-

²⁸ Cyt. za: J. K u m a n i e c k a: *Saga rodu Słonimskich*. Warszawa 2003, s. 313.

²⁹ A. M i c h n i k: „Kto to ma czelność zwać mnie odszczepieńcem?”. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 18.

³⁰ J. H a r t w i g: *Wspomnienie o Antonim*. W: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim...*, s. 50.

woływał żywe reakcje, nikogo nie pozostawiał obojętnym, i chociaż drażnił i prowokował antagonistów, wpływał nawet na ich życie i poglądy.

W biografii Słonimskiego nietrudno dostrzec niezwykle złożoność, bogactwo, niejednoznaczność. Los autora *Alarmu* to swoisty „kalejdoskop czasów, postaw, paralel, mechanizmów, składających się na długą i wieloprzestrzenną teraźniejszość epoki”³¹. Z życia pisarza odczytujemy wszak również portret inteligencji warszawskiej – także niejednorodnej, podzielonej, skonfliktowanej, a przecież uznającej Słonimskiego za autorytet. Szkic sylwetki poety staje się jednocześnie rysem fragmentu dziejów inteligencji, na której tle niezaprzeczalnie pisarz się wyróżniał. Problematyczność tej postaci powoduje, że mamy tutaj do czynienia ze – by posłużyć się zręczną frazą Zieniewicza – „skomplikowaną wzorotwórczością”. Jednocześnie naznaczenie środowiska było – co potwierdziła choćby potrzeba zajęcia stanowiska wobec autora *Alarmu* przez Kijowskiego i Kisielewskiego – niezwykle silne. Swoiste zagospodarowanie własnej przestrzeni wydaje się czymś bezprecedensowym w powojennym życiu literackim.

Słonimski nie był człowiekiem bez skazy. Zdaje się jednak, że podnoszony przez nielicznych badaczy konformizm, zwłaszcza z lat pięćdziesiątych, wynikał z pewnych rysów postawy poety – realistycznej obserwacji, elastyczności i przekonania, że często jedyną szansą na istnienie jest ustępstwo. Jak sam powiedział w wywiadzie udzielonym Jakubowi Karpińskiemu: „Kompromis bywa koniecznością, zawsze jednak trzeba wiedzieć, dokąd można ustąpić, gdzie jest granica”. W mniemaniu jego zagorzałego adwersarza Stefana Kisielewskiego, jak też kilku innych publicystów i historyków, ową granicę Słonimski niejednokrotnie przekroczył. Nie tylko publikując *Odprawę*, ale także na początku lat siedemdziesiątych, kiedy, przewodząc buntującym się literatom, namawiał zarazem do ugody z władzą. Do niego wszak należały słowa wypowiedziane podczas Zjazdu ZLP w 1973 roku: „Dziś, gdy wzrosło zaufanie do nowego kierownictwa, szkoda byłoby marno-

³¹ A. Zieniewicz: *Funkcja socjotechniczna. Negocjowanie*. Adolf Rudnicki: *jemioła*. W: *Idem: Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*. Warszawa 2001, s. 194.

wać szansę porozumienia między władzą a środowiskiem twórczym”³².

Szczególne biografie Słonimskiego pozwala jednak automatycznie, jako gest przeciwwagi, przywołać wiele innych opinii, świadczących o złożoności jego losu, opinii zaprzeczających postawie kompromisu. Przyczynkiem do wzmocnienia rangi poety jest choćby sąd Witolda Gombrowicza, który powiedział o Słonimskim:

Śmieszne porównywać jego wpływ z wpływem Sienkiewicza, Żeromskiego? A ja twierdzę, że na nim wychowało się pokolenie, tak to niekoniecznie trzeba być bogiem, aby mieć wyznawców³³.

Charakterystyczna pod tym względem jest ponadto wypowiedź Marka Beylina, wspominającego nocne, tajemne i śpieszne lektury krążących w latach siedemdziesiątych egzemplarzy *Gwałtu na Mel-pomienie* z wcześniej skonfiskowanego nakładu:

Gorączkowe czytanie recenzji Słonimskiego wynikało z czegoś więcej niż tylko z chęci smakowania owocu zakazanego. Ta publicystyka [...] stanowiła wzór rozprawiania się z rzeczywistością. I nie tylko dlatego, że była piekielnie inteligentna, błyskotliwa i dowcipna [...]. Przede wszystkim dlatego, że zrodził ją absolutny słuch autora na wszelkie pozy, fałsze, i uzurpacje, niezależnie od tego, w jakim pojawiały się środowisku czy obozie ideologicznym³⁴.

Wymogi krytycyzmu, niepokorności, samodzielności myślowej, wyczulenia na niesprawiedliwość uznać można za „znaki firmowe”, credo Słonimskiego. Wrażenie, że w tekście Beylina mamy do czynienia z wybielaniem postaci autora *Kronik tygodniowych*, wynika z określonej strategii autora. Jego intencją jest bowiem skupienie uwagi na przedstawieniu Słonimskiego jako intelektualisty w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej:

Słonimski nie był człowiekiem ideologii. Należał do tej szczególnej formacji europejskich intelektualistów lat międzywojennych, którzy,

³² Cyt. za: A. K r a j e w s k i: *Między współpracą a oporem...*, s. 240.

³³ W. G o m b r o w i c z: *Dziennik 1953–1956*. W: I d e m: *Dzieła*. T. 7. Kraków–Wrocław 1986, s. 258.

³⁴ M. B e y l i n: *Obecność Słonimskiego*. „Kresy” 1995, nr 3, s. 96.

choć namiętnie spierali się o wartości, pozostali nieczuli na ideologiczne projekty, zamykające rzeczywistość w ogólnych formułach³⁵.

Definiowanie Słonimskiego jako intelektualisty w tym aspekcie zdaje się uniemożliwiać posługiwanie się tą formułą dla określenia pierwszych powojennych lat. Ale rodzaj uwikłania ideologicznego, przed którym poeta się nie ustrzegł, jest w gruncie rzeczy także wpisaniem się w model intelektualisty. Niedawna „niedomknięta” tożsamość poety – „niedomknięta”, bo wyznaczana przez różnorodne systemy myślenia i tym samym wymykająca się wszelkim jednoznacznym ujęciom – zyskała wymiar właśnie jednoznaczny dzięki związaniu Słonimskiego z rządem komunistycznym. Uderzające jednak, że lata późniejszej działalności opozycyjnej autora *Alarmu* zostały ocenione podobnie jednowymiarowo:

[...] po raz pierwszy w swej pisarskiej biografii wpisał się Słonimski w zbiorowość opozycyjną. Nie budował już swych własnych, prywatnych barykad, lecz podporządkowywał się podziałom stworzonym przez zbiorową pamięć i zbiorowe aspiracje społeczne³⁶.

Ten sąd pozwala przywołać celne zdanie Jerzego Jarzębskiego o zrównaniu mówienia „po stronie władzy” i przeciwko niej. Opozycyjność, która w powszechnym mniemaniu zapewniała utraconą wolność i niezależność, stawiała się właściwie kolejną pułapką. Paradoxs polegał na niedostrzeganiu, że teren działań, przestrzeń dyskursu została wyznaczona przez ideologicznych oponentów, a pisarz poruszał się po terenie, którego

granice wytyczył przeciwnik, nadludzkim wysiłkiem i kosztem wyważa otwarte gdzie indziej drzwi, ustala wciąż od nowa „sens prawdziwy” słów takich, jak *demokracja*, *prawda*, *wolność*, wiedząc zarazem, że paręset kilometrów od miejsca, w którym mieszka, sens ów nie budzi żadnych wątpliwości³⁷.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem, s. 98.

³⁷ J. Jarzębski: *Słowo władzy – władza Słowa*. W: I d e m: *Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie polskiej*. Kraków 1997, s. 55.

W przypadku Słonimskiego trudno jednak postawić znak równości między sugerowaną tutaj jałowością a bezcelowością jego działań. Beylin pojmuje opozycyjność autora *Kronik tygodniowych* jako element szufladkowania, typizacji, która jednocześnie uprościła i zubożyła jego wizerunek. Owa diagnoza jednak wydaje się nie do końca trafna, ponieważ nie sposób uznać, że ostrze sądu Słonimskiego w widoczny sposób złagodziło. Pozostawał wszak wciąż „fenomenem nieoswojonym”, niezależnym, krytycznym.

Indeks osobowy

A

Andrzejewski Jerzy 82, 97, 98, 99

B

Balcerzan Edward 9–11, 13

Baliński Stanisław 20–21, 22–23,
24–26, 35–36, 59, 76, 77

Baran Agna 87

Barańczak Stanisław 105, 109

Bartoszewski Władysław 109, 111

Beylin Marek 139, 145

Bierut Bolesław 42, 52, 53, 78

Bikont Anna 43, 50, 59, 79

Błoński Jan 87, 104, 111

Bocheński Jacek 93, 94, 99, 103

Bourdieu Pierre 13

Brandys Kazimierz 93, 112

Brandys Marian 93, 116

Braun Andrzej 61

Braun Jerzy 65

Breżniew Leonid 76

Brzechwa Jan 62

Buczkówna Mieczysława 136

Byron George 30

C

Conrad Joseph 24

Cyrankiewicz Józef 81

Czapliński Przemysław 15, 95

Czeszko Bohdan 136

D

Danilewicz-Zielińska Maria 26

Dąbrowska Maria 11, 27, 62, 80,
81, 83–84

Dejmek Kazimierz 97

Dobrowolski Stanisław Ryszard 99

Drewnowski Tadeusz 83

Drozdowski Bohdan 80

Dygat Stanisław 82

E

Eisler Jerzy 63, 79, 81, 82, 86, 87,
88, 93, 96, 99, 100

Engels Fryderyk 95

Estreicher Karol 17, 19, 82, 109

F

Falski Marian 82

Fijałkowska Barbara 63, 67, 70

Fik Marta 60, 63, 70, 81, 87, 93,
97, 99, 100, 103, 104, 118
Fiut Aleksander 38
Frankiewicz Stefan 12, 90
Frybes Stanisław 10

G

Gałczyński Konstanty Ildefons 47
Gawin Dariusz 11
Gierat-Bieroń Bożena 8
Gierek Edward 71, 77, 99
Gieysztor Aleksander 82
Głowiński Michał 53, 61, 100
Gołubiew Antoni 62
Gombrowicz Witold 139
Gomułka Władysław 70, 71, 84,
93, 100
Górski Konrad 81
Grydzewski Mieczysław 17, 19, 20,
21, 22, 23
Grzeźczak Marian 97
Gutkowska Barbara 11

H

Hartwig Julia 74, 75, 77, 90, 95–96,
110, 125, 137
Heine Heinrich 30
Hemar Marian 23
Herbert Zbigniew 103, 105
Hertz Paweł 61–62, 82, 84
Hoffman Paweł 49
Hofman Iwona 116
Hopfinger Maryla 10
Huxley Julian 23, 24, 25

I

Infeld Leopold 81, 83
Iphorski Zygmunt 21
Irzykowski Karol 17, 119

Iwaszkiewicz Anna 74, 76
Iwaszkiewicz Jarosław 14, 27, 47,
70–78, 80, 87, 96, 111, 118

J

Jagodziński Andrzej 22
Jarzębski Jerzy 140
Jasienica Paweł 81, 97, 98, 99
Jasiński Roman 76
Jastrun Mieczysław 11, 62, 82–83,
99, 120, 123, 135–136
Jastrun Tomasz 79, 81, 84, 87, 88,
125

K

Kamieńska Anna 30
Karpiński Jakub 12, 36, 43, 47, 51,
104, 127, 138
Kądziera Paweł 8, 17, 40, 47, 59,
82, 109, 127
Kijowska Kazimiera 87, 104, 111
Kijowski Andrzej 11, 14, 87, 98, 99,
103, 104, 108, 109, 111–116,
132, 138
Kisielewski Stefan (Kisiel) 11, 14,
62, 82, 98, 99, 103, 107, 109,
114, 116–122, 135, 136, 138
Kisielewski Tadeusz 68, 69
Kołakowski Leszek 45–46, 84, 92,
97, 98, 105
Konwicky Tadeusz 11, 99, 103, 109,
123, 131, 132–134
Kopaliński Władysław 12
Kossak Zofia 82
Kot Stanisław 20
Kotarbiński Tadeusz 82
Kott Jan 82
Kowalczykowa Alina 8, 30, 101,
128
Kowalska Anna 62, 80, 82

Koźniewski Kazimierz 38–39, 62,
70, 86
Krajewski Andrzej 104, 105, 132,
139
Kruczkowski Leon 27, 62
Krzywicka Irena 62
Krzyżanowski Julian 82
Kumaniecka Janina 8, 44, 137
Kumaniecki Kazimierz 82
Kuncewiczowa Maria 19
Kuźma Erazm 7

L

Lalak Mieczysław 7
Lechoń Jan 19, 40, 59, 75, 129
Lenin Włodzimierz 95
Libera Zbigniew 29, 30
Lichański Stefan 30
Lipiński Edward 82, 107
Lipski Jan Józef 82, 83, 104, 109
Lisiecka Alicja 90, 96
Lorentz Stanisław 74, 76
Loth Roman 26–27, 30, 40, 60, 89

Ł

Łapiński Zbigniew 38, 60

M

Maciejewska Irena 8, 30
Maciejewski Janusz 10
Mackiewicz-Cat Stanisław 82, 92
Makles Tadeusz 8
Makuszyński Kornel 129
Maliszewski Aleksander 62
Markiewicz Henryk 10, 57
Marks Karol 95
Matuszewski Ryszard 30, 47, 48,
91, 92, 136
Matywiecki Piotr 11, 18, 41

Mentzel Zbigniew 45
Michalski Cezary 126
Michnik Adam 30, 99, 105, 109,
127, 128, 137
Mickiewicz Adam 30, 33, 102, 103
Mieczysławski Witold 12, 26, 40,
44, 55, 59, 65, 66, 67, 74, 85,
89, 100, 102
Międzyrzecki Artur 8, 11, 17, 40,
59, 72, 76, 82, 96, 97, 101, 109,
113, 120, 123, 125, 127, 132
Mikołajczyk Stanisław 27
Milich Adolf 19
Miller Jan Nepomucen 92
Miłoś Czesław 14, 38–43, 45, 46,
54, 56, 58, 106, 107, 114
Modzelewski Zygmunt 40
Murzański Stefan 42, 54, 55,
93–95
Mycielski Zygmunt 69–70

N

Nałkowska Zofia 27
Nawarecki Aleksander 28
Neuger Leonard 45
Norwid Cyprian Kamil 30
Nowaczyński Adolf 114
Nowakowski Zygmunt 114
Nowicki Maciej 126

O

Odojewski Włodzimierz 97
Olejniczak Józef 42–44, 54
Opacki Ireneusz 8, 15, 21, 23, 42,
45
Ossowska Maria 81

P

Parandowski Jan 82
Pasternak Borys 67

Pawelec Dariusz 28
 Pietrych Piotr 8
 Piętak Stanisław 62
 Pigoń Stanisław 82
 Piłsudski Józef 19
 Prokop Jan 119
 Prorok Leszek 87
 Pruszyński Ksawery 31
 Przyboś Julian 61, 62
 Przybylski Ryszard 132
 Putrament Jerzy 61, 87, 111
 Pyszny Joanna 38, 45
 Pytasz Ewa 21, 76
 Pytasz Marek 8, 15, 21, 23, 28, 29,
 30, 34, 35, 76, 115

R

Rodzińska Halina 127
 Romanowski Andrzej 57
 Rudnicki Adolf 56, 79, 82, 138
 Rusinek Michał 62

S

Sakowski Julian 130, 132
 Sandauer Artur 42, 51, 57, 61, 82
 Shaw George Bernard 23, 24, 25
 Sienkiewicz Henryk 139
 Sierpiński Wacław 82
 Sikorski Władysław 20, 21
 Słabek Henryk 54, 55
 Sławiński Janusz 10, 29, 30
 Słonimska Janina 25, 40, 74, 100,
 127, 129
 Słonimski Antoni *passim*
 Smulski Jerzy 15, 43, 49
 Staff Leopold 59
 Stalin Józef 40, 46, 78, 95
 Stasiński Piotr 8
 Stawar Andrzej 62
 Stępień Marian 19, 20

Straszewska Maria 10
 Strykowski Julian 93
 Szczepański Jan 82
 Szczepański Jan Józef 62–63, 71,
 72, 87, 88, 105
 Szczęsna Joanna 43, 50, 59, 79
 Szczypiorski Andrzej 103
 Szlajfer Henryk 99
 Szpotański Janusz 93, 126
 Szymańska Irena 75, 112, 126, 127
 Szymański Mikołaj 126
 Szymański Wiesław Paweł 94
 Szymborska Wisława 105
 Szymutko Stefan 15

T

Tarnowska Maria 40, 114
 Tatarkiewicz Władysław 82
 Tomasik Wojciech 38, 60
 Trzeciakowska Anna 107, 128–129
 Trzeciakowski Jan 129
 Turowicz Jerzy 82
 Turski Stanisław 99
 Tuwim Julian 8, 11, 17, 18, 19, 37,
 40, 41, 75
 Twardowski Jan 132

U

Urbankowski Bohdan 41, 43, 94

W

Wańkowicz Melchior 82, 86, 99,
 118
 Ważyk Adam 61, 82, 99
 Wells Herbert George 23, 24, 25,
 121
 Węgrzyński Anna 8, 21, 42
 Wierzyński Kazimierz 19, 59
 Wilkoń Teresa 38, 53, 78

Wiszniowska Monika 119
Wittlin Józef 19, 59
Wojnowska Bożena 100
Wołowiec Grzegorz 47
Woroszyński Wiktor 84
Woźniakowski Krzysztof 54, 60, 61,
62, 63, 64, 65, 70, 95
Wójcik Włodzimierz 21
Wyka Kazimierz 82

Z

Zagajewski Adam 105
Zagórski Jerzy 82

Zawada Andrzej 72
Zawadzki Andrzej 13
Zawieyski Jerzy 60, 62
Zawodniak Mariusz 38, 43, 49
Zieniewicz Andrzej 55, 56, 79, 95,
138

Ż

Żaryn Jan 87
Żeleński-Boy Tadeusz 114, 119
Żeromski Stefan 53, 139
Żółkiewski Stefan 10, 67–69
Żuławski Juliusz 62, 97

Monika Ładoń

**“Please do remember that I was against it”
Studies on Antoni Słonimski**

S u m m a r y

The book is devoted to the person of Antoni Słonimski, a member of Skamander group, author of famous pre-war *Kroniki tygodniowe*, poet, playwright, prose writer and, last but not least, the authority in the literary circles. It is actually this authority that constitutes the area of interest in the work in focus. Słonimski first of all caught attention because of his public activity, interesting initiatives (even political ones), which got a lot publicity among the intelligentsia.

The first chapter analyses the reasons and circumstances of his return from emigration to Poland in 1951. His public activity, arguments in the emigration circle and poetical works during his stay in London shed a light here. Consequences of his return to Poland are presented in Chapter II where the main subject-matter oscillates around the two texts – *Do czytelnika* and *Odprawa*, addressed to Czesław Miłosz who was getting ready for emigration at that time. The next two chapters are connected with the attitude of rebel and opposition which, according to many researchers, was the basis of actions of Słonimski. What was described constituted his gradual movement to the opposition to the authority, among other things, from being a president of Związek Literatów Polskich, writing a 34 Letter, to a famous poem called *Sąd nad Don Kichotem*. The influence of actions taken by Słonimski on the attitudes of intelligentsia is proved in the fourth chapter in the form of the analyses of the statements made by famous post-war diary writers, Stefan Kisielewski, Andrzej Kijowski, or Mieczysław Jastrun. What is important here is also a profile of Słonimski as a headstrong, contrary and mean-minded person, but at the same time earning respect and authority not only among friends gathering at the poet's coffee table, but also among his enemies.

Monika Ładoń

« S'il vous plait, rappelez-vous que j'étais contre »
Études sur Antoni Słonimski

R é s u m é

Le livre est consacré à Antoni Słonimski – membre du groupe « Skamander », auteur de fameuses *Kroniki tygodniowe*, poète, dramaturge, prosateur, enfin – une autorité du milieu littéraire. C'est ce dernier aspect qui constitue le centre d'intérêt de la publication car Słonimski attirait l'attention avant tout grâce à son activité publique et ses initiatives intéressantes (même à caractère politique) qui éveillaient des résonances chez les élites.

Dans le premier chapitre sont analysées des causes et des circonstances du retour du poète en Pologne de l'émigration en 1951. L'activité publique de l'époque du séjour du poète à Londres, ainsi que des conflits au sein de l'émigration et sa poésie, apportent un éclairage nouveau à ce fait. Les conséquences de son retour à la patrie sont présentées dans le deuxième chapitre, où l'analyse se concentre sur deux textes : le poème *Do czytelnika* ainsi que *Odprawa* visant Czesław Miłosz, qui déclarait à l'époque la volonté de devenir un émigré. Les deux chapitres suivants concernent une prédilection pour la révolte qui, selon nombreux chercheurs, était le fondement des agissements de Słonimski. L'auteur décrit le passage successif vers l'opposition et contre les autorités, entre autres la fonction du président de Związek Literatów Polskich, la rédaction de la Lettre 34 et enfin la composition du fameux poème *Sąd nad Don Kichotem*. L'analyse des auteurs de journaux intimes de l'époque de l'après la guerre, tels que Stefan Kisielewski, Andrzej Kijowski ou Mieczysław Jastrun, entreprise dans le quatrième chapitre, démontre une influence indubitable du comportement de Słonimski sur les attitudes des élites. Une place importante y occupe aussi un trait de caractère de l'écrivain – taquin, souvent opiniâtre et mesquin – mais qui en même temps jouissait d'une autorité non seulement de ses amis, réunis autour de sa table dans un café, mais aussi de ses ennemis.

Redaktor

Agnieszka Plutecka

Projektant okładki

Paulina Tomaszewska-Cieply

Redaktor techniczny

Małgorzata Pleśniar

Korektor

Lidia Szumigała

Copyright © 2008 by

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336

ISBN 978-83-226-1747-2

Wydawca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice

www.wydawnictwo.us.edu.pl

e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 70 + 50 egz. Ark. druk. 9,5.

Ark. wyd. 9,5. Przekazano do łamania w marcu 2008 r.

Podpisano do druku w lipcu 2008 r. Papier offset.

kl. III, 90 g

Cena 15 zł

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego

Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego

Druk i oprawa: EXPOL, P. Rybiński, J. Dąbek, Spółka Jawna

ul. Brzeska 4, 87-800 Włocławek

